

Terroryzm nie jest owocem islamu

Quo vadis polska wiara

NASZ GŁOS

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”



ISSN 1507-8426

Nr 1 (120)
styczeń 2006



EKUMENIZM: hobby czy chrześcijański obowiązek?



Polska architektura sakralna to ważny element kulturowego dziedzictwa Europy. Na terenie naszego kraju znajduje się ponad 2500 drewnianych kościołów. Niektóre z nich w ramach programu realizowanego przez PZU i Ośrodek Ochrony Zbiorów Publicznych, wspólnie z Sekretariatem KEP otrzymały zabezpieczenia przeciwpożarowe i antywłamaniowe. Sześć świątyń umieszczono na liście Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. Jedną z nich w Gliniance k. Otwocka pochodzi z 1763 r. Kościół ma konstrukcję trójnawową zrębową. Prezbiterium zamyka się bocznymi zakrystiami. Dach dwukalenicowy, pokryty blachą ze smukłą wieżyczką. Wnętrze podzielono dwoma parami kolumn. Na belce tęczowej – miejscu styku nawy z prezbiterium znajduje się późnogotycki krucyfiks z drugiej połowy XVI w. Ludowy wystrój wnętrza pochodzi z XIX w.



SEKRETARIAT STANU

SEKCJA PIERWSZA - SPRAWY OGÓLNE
N.26.100

Watykan, 7 stycznia 2006 r.

Szanowny Panie,

Jego Świątobliwość Benedykt XVI dziękuje Panu za życzenia nadesłane z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, a zwłaszcza za dar modlitwy w intencji Jego posługi na Stolicy Piotrowej.

W swoim Orędziu *Urbi et Orbi* Ojciec Święty powiedział: «W Boże Narodzenie nasz duch otwiera się na nadzieję, gdy kontempluje chwałę Bożą ukrytą w ubóstwie Dzieciątka owiniętego w pieluski i leżącego w żłobie: to Stworzyciel świata, umniejszony do bezsilności nowo narodzonego! Przyjęcie tego paradoksu – paradoksu Bożego Narodzenia – to odkrycie Prawdy, która czyni nas wolnymi, Miłości, która przemienia istnienie. W Noc Betlejemską Zbawiciel stał się jednym z nas, aby stać się towarzyszem na zdradliwych drogach historii. Podejmijmy dłoń, którą do nas wyciąga: jest to dłoń, która niczego nie chce nam odebrać, a jedynie dawać» (25.12.2005 r.).

Weielonemu Słowu - «Światłości prawdziwej, która oświeca każdego człowieka» Ojciec Święty zawierza dobre dzieła podejmowane przez Pana oraz Członków Katolickiego Stowarzyszenia *Civitas Christiana* w nowym roku, i przesyła swe błogosławieństwo.

W Chrystusie

Arcybiskup Leonardo Sandri
Substytut Sekretariatu Stanu

WATYKAN: Pierwsze Urbi et Orbi



– Oby współczesna ludzkość nie zwleką i przyjęła Go do domów, do miast, do narodów w każdym zakątku ziemi! – apelował w pierwszym swym bożonarodzeniowym orędziu Benedykt XVI. Ojciec Święty wezwał ludzi trzeciego tysiąclecia do ponownego otwarcia serc na narodzenie Chrystusa. Wygłaszając w uroczystość Bożego Narodzenia swe przesłanie, Papież przestrzegł ludzkość przed skutkami własnej inteligencji i osiągniętych możliwości ery technologicznej, które – jak podkreślił – bez Chrystusa nie wystarczą, by oświecić człowieka i świat.

Składając bożonarodzeniowe życzenia w 33 językach, Papież nie zapomni o Polakach. – Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia! Pokój Chrystusa niech panuje w całym Narodzie Polskim – powiedział po polsku.

ŚWIAT: Kardynał i piłkarze

Niemiecki kardynał Karl Lehmann cieszy się widząc piłkarzy, którzy przed wejściem na boisko czynią znak krzyża. Pisze

o tym w jednym z piłkarskich magazynów. „Piłkarze nie tylko brazylijscy, żegnając się wyznają w ten sposób swoją wiarę” – pisze przewodniczący Konferencji Biskupów Niemieckich. Przypomina, że każdy, kto świadomie czyni znak krzyża, oddaje się opiece Bożej. „Nie jest to patent na zwycięstwo, ani magiczna sztuczka, ale świadomość, że człowiek otrzymał swoje zdolności od Boga” – podkreśla biskup Moguncji, wyznając, że jest zapalonym kibicem piłkarskim.

Można pomóc

Pobyt w Rzymie na Konferencji Biskupów Europy i spotkanie z Benedyktem XVI wspominał biskup Władysław Blin, ordynariusz witebski. W *Liście pasterskim* do wiernych na Boże Narodzenie i Nowy Rok (otrzymała go także wraz ze zdjęciem nasza redakcja) wspomina: „Wcześniej jednak odwiedzałem grób patrona naszej diecezji św. Jozafata, który oddał życie za jedność Chrystusowej owczarni właśnie w Witebsku, a teraz spoczywa w Bazylice Watykańskiej obok św. Piotra Apostoła. Bardzo długa kolejka pielgrzymów otaczająca Plac św. Piotra doprowadziła mnie do świętego naszych czasów, Jana Pawła II. Każdy, kto odwiedza Wieczne Miasto, chce choć na chwilę być przy grobie papieża, który 27 lat kierował łodzią Kościoła i wprowadził Lud Boży w trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa. W środę 5 X, w dzień św. Faustyny, która na nowo ukazała światu Boże Miłosierdzie udałem się na audiencję generalną. Plac przed bazyliką wypełniony po brzegi pielgrzymami (50 tys.), którzy przyszli modlić się z papieżem. Zająłem miejsce w pierwszym rzędzie wraz z innymi biskupami. Ważnych osobistości jednak ciągle przybywało i dostawiano kolejne rzędy krzeseł. Takim sposobem znalazłem się w ostatnim rzędzie. Pomyślałem wtedy: „i tak pierwsi będą ostatni”. Spotkała mnie jednak nagroda od Benedykta XVI. Ucieszył się bardzo, gdy usłyszał, skąd jestem. Powiedział do mnie: „Białorusini jesteśmy z wami”. Ja z kolei powiedziałem, że my kochamy naszego papieża i otaczamy Go modlitwą. W pewnym momencie Ojciec Święty wziął mnie za rękę i stanęliśmy przed kamerami telewizji. Powiedział wtedy do mnie: „Teraz robimy zdjęcie dla twojej mamy”. Z całej dużej grupy hierarchów mnie tylko spotkało takie wyróżnienie. (...)

Wiernych diecezji witebskiej na Białorusi można wesprzeć, wpłacając pieniądze na konto złotówkowe:

Bank Spółdzielczy w Ślesinie
Plac Wolności 14
62-561 Ślesin
HASŁO WITEBSK
B.S. Ślesin G. B. W. Konin
96 8534 0006 0009 9059 0001 5251
Polska

XIV Światowy dzień chorego

Opieka nad chorymi umysłowo będzie tematem XIV Światowego Dnia Chorego. Główne obchody Dnia, który przypada 11 lutego 2006 r. we wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes, odbędą się w Adelajdzie, w Australii. W okolicznościowym orędziu papież Benedykt XVI wskazał, że choroby umy-

słowe dotyczą już 1/5 ludzkości i stanowią prawdziwy problem społeczny.

Ojciec Święty wspominał, że jego poprzednik przywiązywał do dorocznych obchodów Światowego Dnia Chorego wielką wagę i on także pragnie wziąć duchowy udział w tym Dniu.

Benedykt XVI wskazuje, że coraz częściej przyczynami chorób umysłowych są konflikty zbrojne, katastrofy naturalne, szerzenie się terroryzmu. Ponadto w krajach rozwiniętych gospodarczo upatruje się przyczyn zaburzeń umysłowych również w ujemnym wpływie kryzysu wartości moralnych. Wzmaga to poczucie osamotnienia, powoduje rozbitcie rodziny i przyczynia się do marginalizacji chorych, w szczególności chorych umysłowo, uważanych częstokroć za ciężar dla rodziny – czytamy w orędziu.

McDowell o rodzinie

– Macie w Polsce ostatnie pokolenie chrześcijańskich rodziców – alarmował znany protestancki teolog, Amerykanin Josh McDowell, podczas spotkania z księżmi i świeckimi liderami grup w diecezji gliwickiej. Wykazał, że 53 proc. polskich nastolatków nie uznaje Biblii jako słowa Bożego, a aż 64 proc. nie wierzy w zmartwychwstanie Chrystusa. Wśród przyczyn odchodzenia młodzieży od Kościoła, wskazał nieumiejętne przekazywanie młodym ludziom prawdy o Bogu. Prawda się nie zmieniła, zmienili się tylko ludzie, Jezus jest nadal drogą, prawdą i życiem. Dziś obok siebie istnieją dwie kultury: kultura dorosłych i kultura młodych. Obie wyznają inne zasady. Kultura dorosłych żyje w myśl zasady: „jeśli jest coś prawdziwe, to będzie działać”, kultura młodych zaś: „jeśli coś działa, to jest prawdziwe”. To właśnie jest istotna różnica, często niedostrzegana.

POLSKA:

Prezydent Kaczyński objął władzę



Fot.: Artur Stelmasiak

Uroczystość zaprzysiężenia prezydenta Lecha Kaczyńskiego odbyła się 23 grudnia 2005 roku. Kaczyński zapewnił, że będzie lojalny wyłącznie wobec Polski. Oświadczył, że dzień, w którym rozpoczęła się budowa IV RP, wcale nie jest najważniejszy w jego życiu. – Te najważniejsze dni to 4 czerwca 1989 r. i 12 września 1989 r., kiedy powstał pierwszy niekomunistyczny rząd – mówił. W swym orędziu podkreślił, że Polska potrzebuje rozliczenia przeszłości, bo to jest warunkiem „porządku moralnego”. Przysięgę zakończył słowami: „Tak mi dopomóż Bóg”.

Po zaprzysiężeniu nowy prezydent wraz z rodziną udał się do warszawskiej katedry św. Jana Chrzciciela, gdzie Mszę św. za Ojczyznę odprawił kard. Józef Glemp, Prymas Polski. – Tu od wieków obecny jest majestat Boga. Stanisław August Poniatowski był tu koronowany i przysięgał wierność Konstytucji 3 Maja – mówił Prymas w homilii.

Po Mszy św. prezydent zszedł do krypty, by złożyć kwiaty na sarkofagach swoich poprzedników, prezydentów II RP – Gabriela Narutowicza i Ignacego Mościckiego oraz na sarkofagu kard. Stefana Wyszyńskiego.

14 lat Radia Maryja

Za 14 lat istnienia Radia Maryja dziękowali jego słuchacze podczas Mszy św. w sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Toruniu.

W homilii bp Józef Zawitkowski nawiązał do aktualnych wydarzeń w Polsce. Odnosząc się do oskarżeń, że przeciwnicy tzw. marszów równości zagrażają demokracji stwierdził, że formułujący takie zarzuty nie wiedzą, co to jest demokracja, wolność czy tolerancja. Przypomniawszy, że w Polsce „wolność krzyżami się mierzy”, jest więc ona ściśle związana z wartościami wypływającymi z chrześcijaństwa. Demokracja, która jest jednym z owoców wolności, to władza ludzi, którzy potrafią wybierać dobro, a nie zło. Tolerancja to uszanowanie każdego człowieka, nawet grzesznego, ale tolerancja nigdy nie może oznaczać promocji zła.

Dyrektor Radia Maryja o. Tadeusz Rydzik w darze ołtarza złożył ponad 20 tys. wycinków z gazet, artykułów i fotomontaży, które – jak podkreślił – są dowodem trwających od 14 lat ataków na toruńską rozgłośnię.

Uczestnicy uroczystości, wśród których byli ministrowie obecnego rządu i członkowie parlamentu, złożyli akt całkowitego zawierzenia Matce Bożej.

Niegodne używanie kościołów

Ks. Robert Tyrała, przewodniczący Komisji Muzyki Kościelnej w archidiecezji krakowskiej, przypomniał, że kościół nie jest miejscem, w którym można organizować koncerty muzyki świeckiej. Zasady organizowania imprez muzycznych w świątyniach są jednoznacznie określone w dokumencie Kongregacji Kultu Bożego „O koncertach w kościele” z 1987 r. „Kościół nie jest zwyczajnym miejscem, mogącym służyć wszelkiego rodzaju zgromadzeniom. Jest to miejsce święte, przeznaczone wyłącznie i na stałe od momentu konsekracji lub poświęcenia, do sprawowania kultu Bożego”.

Zdjęcie na okładce: Artur Stelmasiak

Nowy początek



Przychodzi taki moment, że jakieś żywe dotąd zjawisko trzeba nazwać post-. I „Nasz Głos” w dotychczasowym kształcie jest już post-, czymś, co się już dokonało. Trzeba zatem, idąc za radą Josepha de Maistre tamto post- li tylko wykorzystać.

Staje oczywiście pytanie, skąd mamy wiedzieć, jaki ma być nowy kształt „NG”? To pytanie-wyzwanie nowa redakcja podejmuje z nadzieją, że nasze poszukiwania, usiłowania, próby spotkają się z życzliwym przyjęciem Państwa – naszych Czytelników.

Pisać będziemy o sprawach Kościoła, jego wiernych, Polski i Polaków, Europy, Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, posługując się w swych obserwacjach raczej szkłem powiększającym niż krzywym zwierciadłem, bo to pozwala dostrzegać sprawy i ludzi nie raz wydawać się może mało istotne, z czasem urastające do pierwszoplanowych. Skąd bowiem wiedzieć mamy, co z rzeczywistości tej wokół nas i tej dalszej jest ważniejsze. Określanie tego przynależy raczej Państwu – Czytelnikom, działaczom, ideologom. Dziennikarz takich instrumentów nie posiada. Naszą rzeczą jest dostrzec, opisać, zainteresować...

Jako katolicy będziemy prześwieclać rzeczywistość dostępnymi nam instrumentami w przekonaniu, że można w niej znaleźć i wszystkie prawdy, nawet ukryte, i przyczyny i drogi ludzkiego postępowania, bo przecież świat Boże dzieło w rzeczywistości, w ludziach nam się objawia. Będziemy więc różnych sposobów jego rozeznania próbować. Lepszej recepty na pismo nie znamy.

Zdajemy sobie sprawę, że ten pierwszy numer „NG” pod nową redakcją pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Prezentuje jednak wolę nowego spojrzenia, dokładniejszego, atrakcyjniejszego opisu. Oczekujemy rzecz jasna zrozumienia i krytyki, bo dziennikarz musi czuć tętno spraw i oddech czytelników. Inaczej nie powstanie pismo budzące zainteresowanie. Chodzi nam bowiem raczej nie o poklask, bardziej o nawet trudny dialog, w trakcie którego objawia się prawdziwe oblicze rzeczywistości. Jest to obdarzone ryzykiem, ale które z ludzkich spraw są od ryzyka wolne...

W pierwszym naszym numerze trochę symbolicznie zaczynamy od prezentacji problemów ekumenizmu, zawierających wezwania do poznawania i rozumienia inności, co bywa i trudne, i bolesne. Nie stronimy od pokazywania trudnej wiedzy o nas samych – Polakach, naszej wierze, naszym Kościele. Przypominamy Sobór Watykański II, który, o paradoksie, w 40 lat po jego zakończeniu wydaje się przedziwnie zapomniany. Do *Vaticanum II* będziemy zresztą wracać w roku 40. lecia od jego zakończenia.

Pragniemy otworzyć się na sprawy kultury, literatury, sztuki. Tu bowiem dostrzec można wiele ważnych dla naszej epoki i dzisiejszego człowieka spraw.

Oddajemy, mamy nadzieję coraz szerszy głos młodym spod znaku JP II, bo to ich widzenie, rozumienie i doskonalenie rzeczywistości będzie coraz więcej ważyć, znaczyć. Poznajmy ich jak najlepiej.

Bez taryfy ulgowej, ale i bez krzywego zwierciadła patrzeć chcemy na sprawy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, które z rzeczywistości nie jest przecież wyłączone.

Chcemy wybranym fragmentom rzeczywistości przyglądać się i opisywać używając narzędzi analizy, publicystycznego zbliżenia, reporterskiego skrótu. Ale czy opisywać świat to mało... Ufamy, że spotkamy się z Państwem – naszych Czytelników zainteresowaniem.

ZDZISŁAW KORYŚ

Temat numeru: Ekumenizm

Ekumenizm – hobby, czy chrześcijański obowiązek	
Artur Stelmasiak	4
Terroryzm nie jest owocem islamu	
Rozmowa z ks. dr. Rafałem Markowskim z UKSW	7
Patrzą z domu jednego Ojca	10

Człowiek i społeczeństwo

Tylko ryby nie biorą	
Grzegorz Józefowicz	12
Powstaje muzeum płk. Kuklińskiego	
Alicja Dołowska	14

Wiara i życie

Quo vadis wiaro polska?	
Tomasz Gołąb	16
Polacy wierzą głębiej	
Rozmowa z bp. Kazimierzem Ryczanem	20
Sobór o Kościele	
Paweł Bieliński	21
Świętość życia a wolność	
Jolanta Klecel	23
Parafia nieustającej adoracji	
Piotr Chmieliński	25

Pokolenie JP II o sobie

Autorytety młodych	
Hubert Czarnocki	28
My też możemy im pomóc	
Kinga Ochnio	29
Gen terroryzmu	
Mariusz Marczuk	30

Kultura

Piękno kształtem miłości	
Wioletta Żórawska	31

Warto czytać

Elementarz katolika	33
Sobór dla przyszłości	
Franciszek Ocieпка	35
Wybór lektur	
Milena Kindziuk	35

Wektory

Nowy początek – wielkie zobowiązanie	
Zbigniew Borowik	36

Pytanie do duszpasterza

Jak kształtować własne emocje	
o. Józef Augustyn	37

Civitas Christiana

Ocalić od zapomnienia	
Edmund Glaza	39
Pamiętali o ks. Jerzym i ks. Grzegorz	
Anna Staniaszek	41
Budzić pamięć o kard. Hlondzie	
Krystyna Holly	42
Dla mnie największym cudem jest sam świat	
Rozmowa z Kamilą Drygas	43
Kronika	44

Tegoroczne hasło Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan brzmi: „Gdzie dwóch albo trzech gromadzi się w Moje imię, tam jestem pośród nich”

Ekumenizm: hobby czy chrześcijański obowiązek?

Artur Stelmasiak



Fot.: Artur Stelmasiak

Według dokumentów Kościoła Katolickiego, które obowiązują od ponad 40 lat, zaangażowanie w ruch ekumeniczny jest jednym z naszych chrześcijańskich obowiązków. Natomiast współczesna sytuacja i skromność ilości inicjatyw ekumenicznych, jednoznacznie pokazują, że ekumenistę można porównać z teologicznym hobbystą. Daleko jest nam katolikom do powszechnego zaangażowania się w ruch odnowy jedności chrześcijan.

Zdaniem wielu specjalistów od ekumenizmu, poziom dialogu i ilość inicjatyw nie jest zadawalająca. Tuż po Soborze Watykańskim II był pewien okres entuzjazmu. Optymiści myśleli, że skoro Kościół katolicki zaangażował się w ruch ekumeniczny i podjął dialog ze Światową Radą Kościołów, to jedność chrześcijan jest już blisko. Z ponad czterdziestoletniej perspektywy widać jak ekumeniczne emocje opadły, a wśród duchowieństwa, teologów oraz wiernych zdaje się już przeminęła „ekumeniczna moda” i mało kto zadaje sobie dziś trud, aby tę tendencję odwrócić. Są oczywiście miejsca w Kościele, gdzie organizowane są międzywyznaniowe spotkania oraz modlitwy. Jest niewielkie grono ludzi, którzy robią co mogą, aby ekumenizm wszedł w powszechną świadomość polskiego Kościoła. Jednak przez ogół są często postrzegani jako „teologiczni hobbysci”, a nie jako prawdziwi chrześcijanie, którzy przejęli się nauczaniem Kościoła. Natomiast według Magisterium Kościoła, dziś „nie można być autentycznym chrześcijaninem, jeśli jest się ekumenicznie zamkniętym – twier-

dzi abp. Alfons Nossol, przewodniczący Rady Episkopatu ds. Ekumenizmu.

Ekumeniczny przełom

Wszystko zaczęło się w 1958, kiedy na Stolicę Apostolską został wybrany papież Jan XXIII. Ogłosił zamiar zwołania soboru powszechnego. Jan XXIII, mocą motu proprio z 5 lipca 1960 *Superno Dei nutu*, powołał 12 komisji przygotowujących Sobór Watykański II. Wśród nich był Sekretariat do spraw popierania Jedności Chrześcijan. Powołanie tego ciała miało być, w zamyśle papieża, wyrazem życzliwości wobec chrześcijan-niekatolików.

Po wstępnej dyskusji na pierwszej sesji Soboru w listopadzie 1962 ojcowie soborowi nakazali opracowanie nowego schematu, łączącego całość zagadnień ekumenizmu. Ojcowie soborowi przyjęli dekret o ekumenizmie „Unitatis redintegratio” 2137 głosami, a przeciw było zaledwie 11, po czym 21 listopada 1964 dekret o ekumenizmie został zatwierdzony przez papieża Pawła VI.

Podobnie, jak wiele innych dokumentów Soboru Watykańskiego II, dekret *Unitatis redintegratio* był dokumentem przełomowym. Niósł bowiem ze sobą diametral-

ną zmianę stanowiska wobec ruchu ekumenicznego. Bowiem przedsoborowy Kościół odnosił się do ekumenizmu z rezerwą, a nawet sprzeciwem. Zmiana stosunku do ruchu ekumenicznego była konsekwencją nowego rozumienia Kościoła Chrystusowego, również przyjętego przez ten sobór – kościół katolicki przestał być rozumiany jako jedyny, w którym można osiągnąć zbawienie. Skoro więc uznano działanie Ducha Świętego w niekatolickich kościołach i wspólnotach kościelnych, to nie było powodu, by nie dążyć do przełamania podziałów. Zmieniła się również koncepcja drogi do zjednoczenia kościoła powszechnego. Kościół przestał stosować eklezjologię „oblężonej twierdzy” tzw. „ekskluzywizmu eklezjalnego”, kultywowanego od czasów kontrreformacji. Konsekwencją jest rezygnacja z drogi indywidualnych i grupowych konwersji na katolicyzm (tzw. prozelityzm i uniatyzm) na rzecz porozumienia między całymi rozłączonymi kościołami i wspólnotami (dialog ekumeniczny).

Od tej pory Kościół katolicki uznaje elementy prawdy i dobra obecnych w kościołach i wspólnotach chrześcijańskich, które pozwalają im na działania zbawcze, wynikające stąd poszanowanie dla tradycji innych kościołów, szczególnie wschodnich, które mają wszystkie środki potrzebne do zbawienia. Kościół od niechęci do ekumenizmu przeszedł aż do nakazu aktywnego uczestnictwa wiernych i hierarchii w dziełach na rzecz jedności chrześcijan.

Na wprowadzenie dokumentów Soborowych w czyn nie trzeba było długo czekać. Pierwszym ważnym ekumenicznym krokiem było wzajemne zniesienie klątw (1965) między Kościołem Wschodu i Zachodu. Ekskomunika, która była pokłosiem wielkiej schizmy wschodniej (1054) po prawie tysiącleciu przestała ciążyć na wzajemnych stosunkach Kościołów siostrzanych. W dziesiątą rocznicę zniesienia wzajemnych klątw miał miejsce następny piękny ekumeniczny gest. Papież Paweł VI odprawił Mszę św. w Kaplicy Sykstyńskiej na Watykanie. Na uroczystość przybył wysłannik patriarchatu Konstantynopola, metropolita Meliton. Ojciec Święty z wyciągniętymi ramionami ruszył w kierunku prawosławnego brata w wierze. Wszyscy obserwatorzy spodziewali się braterskiego uścisku obydwu hierarchów. Kiedy jednak prawosławny biskup i papież – obaj z uniesionymi ramionami – stanęli naprzeciw siebie, Paweł VI, ku zaskoczeniu Melitona, runął na kolana i ucałował jego stopy.

– Zaprawdę, długą drogę musiały przebyć Kościoły chrześcijańskie od nienawiści i pychy do miłości i pokory – twierdzi znakomity znawca ekumenizmu red. Grzegorz Polak.

Polskie początki

Ekumenizm w Polsce od dawna był związany ze środowiskiem sióstr franciszkanek z podwarszawskich Lasek. Jedną z jego pionierek była s. Halina Lossow.

Kiedy rozpoczął się Sobór Watykański II, s. Lossow, jako jedna z pierwszych osób w Kościele rzymskokatolickim w Polsce, podjęła systematyczną pracę na rzecz jedności chrześcijan. Zorganizowała w 1962 roku z ówczesnym rektorem kościoła św. Marcina ks. Bronisławem Dembowskiem pierwsze nabożeństwo ekumeniczne w świątyni rzymskokatolickiej, z udziałem duchownych innych wyznań. Dla siostry Joanny zachętą i mottem były słowa wybitnego ekumenisty luterńskiego, ks. Zygmunta Michelisa, który w obecności siostry Joanny powiedział: „Jeżeli nawrócimy się prawdziwie do Chrystusa, to nawrócimy się także do siebie nawzajem”.

W 1961 r. zaczęła pracę w Sekcji Ekumenicznej przy Studium Duszpasterskim, przekształconej wkrótce w Ośrodek ds.

Jedności Chrześcijan przy Warszawskiej Kurii Metropolitalnej. Była to działalność „od podstaw”, ponieważ ekumenizm był wówczas pojęciem w Kościele rzymskokatolickim zupełnie nieznanym. S. Joanna organizowała spotkania i wykłady o tematyce ekumenicznej, współredagowała „Biuletyn Ekumeniczny”, angażowała się też w organizowanie stycziowych Tygodni Modlitw o Jedność Chrześcijan. Przez wiele lat była członkiem Komisji Episkopatu ds. Ekumenizmu. Jej dziełem są dwie niezwykle ważne dla formacji ekumenicznej katolików polskich inicjatywy, podjęte w latach sześćdziesiątych. Są to organizowane w Laskach pod Warszawą rekolekcje ekumeniczne dla młodzieży oraz dla księży, w których uczestniczą także duchowni innych wyznań. S. Joanna założyła też Ośrodek Ekumeniczny Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża im. Jana XXIII „Joannicum”, działający w Warszawie przy ul. Piwnej.

40 lat później

Przez ponad czterdzieści lat obowiązującego dekretu o ekumenizmie udało się bardzo wiele uczynić na płaszczyźnie przezwycięzania podziałów wśród chrześcijan. Największym sukcesem na polskim gruncie jest podpisanie deklaracji o wzajemnym uznawaniu chrztu świętego, pod którą podpisały się prawie wszystkie chrześcijańskie wyznania w Polsce (2000 r.). Widoczny jest postęp zarówno na płaszczyźnie kontaktów hierarchii jak i zwykłych wiernych. Mimo wszystko jest jeszcze wiele do zrobienia. Ciągłe są jeszcze uprzedzenia, wzajemna niechęć, a nawet zdarzają się otwarte konflikty i antagonizmy. Opadł także pewien ekumeniczny optymizm, który był o wiele silniejszy tuż po Soborze.

Przewodniczący Rady Episkopatu ds. Ekumenizmu abp Nossol, na zeszłorocznym sympozjum z okazji 40-lecia dekretu o ekumenizmie, przypomniał, że celem ruchu ekumenicznego jest przywrócenie pełnej jedności wszystkich chrześcijan i widzialnej jedności Kościoła. Zwrócił uwagę, że Jan Paweł II w encyklice „Ut unum sint” nauczał, że ekumenizm jest powinnością (imperatywem) chrześcijańskiego sumienia i drogą Kościoła Chrystusowego. Czyli nie można być autentycznym chrześcijaninem, jeśli jest się ekumenicznie za-

mkniętym. Zdaniem abp Nosola, zachodzi dzisiaj potrzeba zwiększenia ekumenicznej pobożności przez skoncentrowanie się na modlitwie, która jest najwyższą formą dialogu.

Ks. dr Doroteusz Sawicki, referent ds. ekumenizmu prawosławnej diecezji warszawsko-bielskiej, jest zdania, że ekumenizm jest i chyba zawsze będzie bardzo trudnym duszpasterskim powołaniem. – Naiwnością byłoby przekonanie, że będzie się on rozwijał bezproblemowo – twierdzi prawosławny kapłan. Dialog na najwyższych szczeblach hierarchii kościelnej przeżywa pewien przestój. Również działania międzywyznaniowych komisji dialogowych nie przynoszą zbyt wielkich rezultatów – twierdzi ks. Sawicki. Jednak coraz częściej pojawiają się różne oddolne inicjatywy organizowane przez zwykłych parafialnych proboszczów. Te kontakty ekumeniczne mogą być trwalsze od tych oficjalnych. Komisje ekumeniczne zwykle kończą swoje obrady jakimś komunikatem, z którego nie wiele wynika. Nigdy nie wiadomo, czy wejdzie to później w praktykę na płaszczyźnie zwykłych ludzi – tłumaczy ks. Sawicki.

Jego zdaniem, chrześcijanie różnych wyznań zaczęli się bardziej sobą interesować. Obecnie także o wiele łatwiej można znaleźć informację o innych kościołach. – A jeżeli coś się dobrze pozna, to nie jest to dla niego takie straszne – podkreśla ks. Sawicki. Jako przykład podaje sytuację, jaka była tuż przed śmiercią Papieża Jana Pawła II. – Nasi wierni poszli w sobotę tuż przed śmiercią do katedry św. Floriana, aby tam wspólnie z katolikami modlić się o zdrowie dla Jego Świątobliwości Jana Pawła II. Papież tej nocy zmarł. Następnego dnia po Liturgii w naszej katedrze podchodzi do nas jedna z pań i mówi: wy wczoraj modliliście się za naszego Papieża, to ja dziś poczułam, że muszę przyjść także do was się pomodlić – opowiada ks. Sawicki. – I to jest właśnie żywy i najtrwalszy ekumenizm – podkreśla.

Zdaniem redaktora Grzegorza Polaka, który od kilkudziesięciu lat zajmuje się tematyką ekumenizmu, w czterdzieści lat po soborze nadal do wielu katolików nie dociera, że ekumenizm jest chrześcijańską powinnością. – Jeżeli, każdy z nas przejąłby się na serio kościelnym nauczaniem i Ewangelią, to należało by sobie postawić

pytanie, czy jesteśmy prawdziwymi chrześcijanami? – pyta Polak. – Jeżeli, ktoś z nas chce być chrześcijaninem to musi być ekumenistą. Przecież Jan Paweł II stawiał między byciem chrześcijaninem, a ekumeniczną postawą znak równości – podkreśla Polak. Jego zdaniem zaniedbania na płaszczyźnie ekumenicznej wiążą się z tym, że Kościół w Polsce ma inne priorytety duszpasterskie. Popieranie jedności chrześcijan nie należy do jednej z ważniejszych misji polskiego Kościoła. – Taka sytuacja jest najprawdopodobniej dlatego, że inne wyznania są w naszym kraju mniejszością. Katolicy nie podchodzą do nich jako do równych partnerów – wyjaśnia red. Polak. Prawosławny duchowny ks. Sawicki jest zdania, że Kościół katolicki jako dominujący powinien pierwszy wychodzić z inicjatywami ekumenicznymi. – Większemu jest łatwiej podać rękę. Dodatkowo niczym nie ryzykuje, bo te mniejsze Kościoły nie są w stanie mu zagrozić – stwierdza ks. Sawicki.

Polskę potocznie uważa się za monolit wyznaniowy. Brak inicjatyw związanych z ruchem ekumenicznym tłumaczy się często, że u nas praktycznie nie ma innowierców. – Jednak wystarczy się tylko dobrze rozejrzeć i w każdym większym mieście znajdzie się jakaś cerkiew, czy świątynia protestancka. Trzeba tylko porozmawiać, zaprzyjaźnić się i wspólnie się pomodlić, a wzajemne relacje znacznie się poprawią – wyjaśnia Polak. Obecnie w Warszawie jest niewiele miejsc, gdzie regularnie organizowane są nabożeństwa ekume-

niczne. – Jakoś porządnie nie chwyciła ta posoborowa idea ekumenizmu. Co prawda zmienił się ostatnio klimat, do inaczej wierzących, to jednak działanie na rzecz jedności chrześcijan nadal jest domeną garstki zapaleńców i pasjonatów. A powinno być czymś powszechnym – podkreśla Polak. Jego zdaniem, mimo bardzo wyraźnego ekumenicznego nauczania papieskiego, nie zrobiono w Polsce jakiegos milowego kroku do przodu. Wśród katolików panuje nadal przekonanie wyższości i patrzenia z góry na inne wyznania. – Wielu z nich uważa, że ci inni to chrześcijanie drugiej kategorii – twierdzi Polak.

Ekumenizm to poznanie inności

Ks. Doroteusz Sawicki przyszłość ekumenizmu dostrzega w coraz lepszym wzajemnym poznawaniu się różnych tradycji chrześcijańskich. Ten dialog odbywa się często na poziomie kultury. – Coraz częściej organizowane są wystawy i koncerty, przybliżające poszczególne wyznania ogółowi społeczeństwa. Nasz chór katedralny daje koncerty w różnych kościołach Warszawy – informuje ks. Sawicki. Chrześcijaństwo przeżywa także okres fascynacji wschodnią ikonografią. Zdaniem prawosławnego kapłana, bardzo dobry wydźwięk ma również wspólne organizowanie Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom. A jako jeden z ostatnich bardzo dobrych gestów ze strony Kościoła katolickiego wymienia również postawę abp Sławoja Leszka Głódzia, ordynariusza Warszaw-

ska Praskiego. – W katolickim radiu Praga udostępnił nam czas antenowy, abyśmy nadawali prawosławną audycję. Zdajemy sobie sprawę, że odbiorcami naszych programów są głównie katolicy i to do nich głównie kierowane są nasze audycje. Myślę, że dzięki nim uda nam się trochę przybliżyć tradycję prawosławną katolikom – mówi ks. Sawicki. Mówi również, że stosunki między metropolitą Sawą i abp. Głódziem są lepiej niż poprawne. – Często się odwiedzają. Oni są zaprzyjaźnieni jeszcze z czasów, gdy metropolita Sawa i abp. Głódź byli ordynariuszami połowymi Wojska Polskiego. A teraz przecież są sąsiadami – tłumaczy ks. Sawicki.

Zdaniem referenta ds. ekumenizmu, wszelkie animozje i konflikty między chrześcijanami różnych wyznań biorą się zazwyczaj z niewiedzy. Krąży wśród katolików wiele stereotypów na temat prawosławia, a wśród prawosławnych na temat katolików. Opinie o innowiercach są często kształtowane na podstawie kiedyś zasłyszanych plotek. Ludzie boją się najbardziej czegoś, czego nie znają. W ten sposób łatwo powiela się wzajemne uprzedzenia. – Szkoda, że tak niewielu zadaje sobie trud, aby poznać tę drugą stronę – mówi ks. Sawicki. – Jednak od pewnego czasu obserwuje pewną poprawę. Nasi wierni wiedzą coraz więcej – dodaje.

Na Białostocczyźnie, gdzie jest o wiele więcej wiernych wyznania prawosławnego, ekumenizm jest ostrożniejszy i bardziej powolny. – Jest to spowodowane tym, że ludzie tam mieszkający mają o wiele więcej złych doświadczeń historycznych. Mają więcej barier do przełamania – mówi ks. Sawicki. Niestety nadal dosyć często na wzajemnych relacjach międzywyznaniowych mocno ciąży historyczne zatargi. Niektórzy potrafią nawet posługiwać się historią do pokazywania różnic i podsycania animozji.

We wschodnich regionach Polski starożytni ludzie nadal pamiętają otwarte konflikty między katolikami i prawosławnymi. Często bardzo trudno jest im się przełamać i przezwyciężyć wzajemne urazy, które są zarówno po stronie katolickiej, jak i prawosławnej. – Jednak sytuacja się poprawia. Ostatnie otwarte konflikty z każdym rokiem są coraz dalej. Coraz mniej jest ludzi, którzy ten ból osobisty noszą w sobie. To powoduje, że ludzie mają coraz mniej fobii i uprzedzeń – tłumaczy ks. Sawicki. ■



Ekumeniczne inicjatywy

Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan jest wspaniałą inicjatywą o bardzo długiej już tradycji, ale ma jedną wadę. Zwykle wygląda to tak, że podczas tygodnia wszyscy się wspólnie modlą i odwiedzają, a następnie „mówią sobie do zobaczenia za rok”. Brakuje kontynuacji. Zdaniem wielu znawców problemu ekumenizmu, działania powinny mieć charakter permanentny.

Jeżeli np. w wypadku Kościoła prawosławnego mówimy za Janem Pawłem II, że jest to Kościół bratni, to w tym wypadku bardzo słabe jest to rodzeństwo, które odwiedza się tylko raz w roku. Chrześcijanie różnych wyznań powinni się przyjaźnić i wzajemnie odwiedzać.

W Warszawie jest kilka miejsc, gdzie chrześcijanie różnych wyznań regularnie się spotykają – Pierwsza i najstarsza wspólnota ekumeniczna powstała w kościele św. Marcina, gdzie wierni różnych wyznań spotykają się w każdy ostatni czwartek miesiąca. Także Stowarzyszenie Pokoju i Pojednania „Effatha” działa w Warszawie od pięciu lat i organizuje comiesięczne Modlitewne Spotkania Ekumeniczne w kościele pw. św. Alojzego Orione. Jednak największym polskim sukcesem ostatnich lat są Zjazdy Gnieźnieńskie. Bez wątpienia jest to największa ekumeniczna impreza w Europie.

Terroryzm nie jest owocem islamu

Z ks. dr. Rafałem Markowskim, historykiem religii z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, rozmawia Piotr Chmieliński



Fot.: Piotr Chmieliński

– 26 stycznia będzie kolejny, już piąty, dzień modlitw poświęcony islamowi. Czy coś się zaczęło zmieniać w dialogu chrześcijańsko – muzułmańskim?

– Ten dialog jest trudny ze względów zarówno doktrynalnych, jak i historycznych. Dialog chrześcijaństwa z islamem doktrynalnie jest możliwy, o czym nawet wspomina dokument soborowy „Nostra Aetate”, który wskazuje na wspólne elementy tych dwóch religii: wiarę w tego samego, jedynego, miłosiernego Boga. Jezusa Chrystusa islam darzy wielkim szacunkiem jako wybitnego proroka. Teoretycznie więc wydawałoby się, że jest duża płaszczyzna do dialogu.

– A jednak ten dialog jest trudny?

– Tak. Przede wszystkim dlatego, że spotykają się dwie religie monoteistyczne, które, tak naprawdę, są przekonane o posiadaniu pełni objawienia Bożego. W chrześcijaństwie objawienie Boże dane zostało poprzez Chrystusa. Natomiast w islamie objawienie koraniczne dane zostało za pośrednictwem Mahometa.

– Tylko, że rola Jezusa i Mahometa jest zupełnie inna.

– Rzeczywiście. Jezus jest Synem Bożym, który znajduje się w centrum objawienia, a Mahomet jest tylko pośrednikiem. Spotykają się więc dwie religie monoteistyczne, przekonane o posiadaniu pełni objawienia Bożego. A więc kto ma tak naprawdę poczynić ustępstwa? A druga rzecz to historia spotkań chrześcijaństwa i islamu. Niestety jest to historia tragiczna. Począwszy od ekspansji islamu na tereny Syrii, Bizancjum, wreszcie północną Afrykę, w końcu Hiszpanię,

Francję. I później cała tragiczna historia walk o Ziemię Świętą, Grób Pański, wyprawy krzyżowe. To wszystko sprawia, że dialog chrześcijaństwa i islamu jest wieloaspektowy i trudny. Natomiast w tym dialogu każdy gest dobrej woli, z obu stron, jest bardzo potrzebny.

– I w tym kontekście ten dzień modlitw z Islamem rozpoczęty w 2000 r. jest takim gestem?

– Jako gest dobrej woli na pewno jest czymś pożytecznym, natomiast czy tak naprawdę przysłużył się do tego, żeby dialog chrześcijaństwa z islamem poszedł do przodu, to w tej chwili jeszcze trudno ocenić.

– A czy widzi Ksiądz jakieś inne gesty dobrej woli z jednej czy z drugiej strony?

– Mogę mówić o kościele katolickim, który szczególnie od czasów Jana XXIII bardzo mocno deklaruje gotowość do podjęcia dialogu. Ten Papież tworzył niezwykły klimat dobroci w relacjach między Watykanem a przedstawicielami innych religii świata. Paweł VI to kontynuował na płaszczyźnie doktrynalnej, szczególnie kiedy mówił o zasadach dialogu światopoglądowego w encyklice „Ecclesiam Suam”.

Ale dialog z islamem jest utrudniony dlatego, że tak naprawdę, jak mówią arabie i religiolodzy, nie ma jednego islamu. Mówi się o islamach. Nie ma władzy centralnej w islamie i nie wiadomo z kim dialogować. W przypadku kościoła katolickiego jest sprawa jasna i oczywista. Kościół reprezentują: Papież, kolegium kardynalskie, dykasterie watykań-

skie, konferencje Episkopatów poszczególnych krajów. Władza jest więc ściśle określona.

Tymczasem w islamie na dzień dzisiejszy nie ma władzy centralnej, aczkolwiek ona od samego początku funkcjonowała. Najpierw niezaprzeczalnym autorytetem był Mahomet jako przekaziciel objawienia Bożego. Natomiast po jego śmierci nastąpiło zamieszanie. Mahomet nie wskazał swojego następcy. Rodząca się wspólnota muzułmańska musiała mieć jednak jakąś władzę i wtedy wybrano następcę, jednego z bliskich towarzyszy Mahometa, Abu – Bakra, który przyjął tytuł kalifa, następcy Mahometa. Jednak rola kalifa była inna niż Mahometa. Bo Mahomet był przekazicielem objawienia koranicznego, kalif natomiast już tej funkcji w sposób oczywisty nie przejął, bo objawienie koraniczne zostało zamknięte. Natomiast kalif stał się przywódcą religijnym i państwowym pierwszej wspólnoty muzułmańskiej.

A zatem islam rodzi się w atmosferze przeplatającej władzę religijną i polityczną, czego chrześcijaństwo zupełnie nie zna. I być może to wzajemne zrozumienie jest o tyle odległe, że islam reprezentuje pewną specyfikę, która dla mentalności Zachodu jest niezrozumiała i odległa.

– Na czym polega ta specyfika?

– W odniesieniu do islamu nie wystarczy samo pojęcie religia. My, jeżeli używamy pojęcia „religia”, to rozumiemy, że dotykamy sfery życia religijnego, związanej co prawda z pewną instytucją, ale zasadniczo skupioną wokół wartości duchowych. Natomiast w odniesieniu do islamu pojęcie religii jest za wąskie. Niektó-

rzy religiolodzy twierdzą wręcz, że islamu nie powinno się określać mianem religii. Pierwsza wspólnota muzułmańska jest wspólnotą polityczną, kulturalną, ekonomiczną i militarną, czyli jest tym, czym państwo. Doskonale oddaje to tytuł książki prof. Józefa Bielawskiego: „Islam – religia państwa i prawa”. I to jest faktycznie religia państwa i prawa, w której aspekty religijne, polityczne, kulturalne, ekonomiczne, wzajemnie się przeplatają. W związku z tym przywódca islamu był nie tylko przywódcą religijnym, ale również państwowym. To był ten, który czuwał nad organizacją całego państwa.

I to jest ta specyfika rodzącego się islamu i pierwszej wspólnoty muzułmańskiej, która pozostaje wzorcem dla wszystkich pokoleń muzułmanów. Do dzisiaj jest w nich bardzo żywa tęsknota za tą pierwszą, idealną, wzorcową wspólnotą, którą stworzył Mahomet w latach 622 – 632.

– To połączenie w jedno wymiarów religijnych i politycznych państwa w islamie ma chyba swoje plusy i minusy.

– To połączenie przede wszystkim stawia wielu ludzi wobec zjawiska nie do końca dla nich zrozumiałego. Do nas przemawia Chrystus słowami Ewangelii, abyśmy oddali Bogu to, co boskie, a cesarzowi co cesarskie. W przypadku islamu mamy do czynienia z przywódcą religijnym, który jednocześnie jest przywódcą politycznym i militarnym. I w stosunku do Mahometa wysuwano tego rodzaju wątpliwości. Pytano np. czy Mahomet może pozostawać wzorcem życia duchowego skoro musiał dowodzić armią i prowadził wojny, które w sposób naturalny przynosiły krzywdę, śmierć i cierpienie.

– Ale przedstawiciele świata muzułmańskiego odpowiadają na te obiekcje, że islam nie ucieka od doczesności, jest w niej głęboko zakorzeniony i bierze na siebie wszystko, co ta doczesność niesie. I nawet niektórzy stawiają zarzuty chrześcijaństwu, że próbuje uciec od problemów doczesności.

– Chrystus, wskazując ostatecznie drogę zbawienia, mówi do młodzieńca, żeby sprzedał wszystko, co ma i poszedł za nim. Wzywa radykalnie do porzucenia świata, tylko po to, aby pójść w głąb życia duchowego.

– Islam reprezentuje tutaj zupełnie inne stanowisko. Czy tak?

– Według islamu można iść ku zbawieniu wiecznemu niekoniecznie rezygnując z tego, co doczesne. Czyli islam uważa się za religię środka, która próbuje godzić dwie sfery życia ludzkiego: duchową i materialną, wieczną i doczesną. W dodatku muzułmanie uważają, że islam pojawił się po chrześcijaństwie, gdyż przyszedł jako tzw. religia złotego środka.

Dyskusja na ten temat ciągle się toczy i nie jest jeszcze zamknięta. Niemniej fakt, że islam jest religią państwa i prawa niesie ze sobą daleko idące konsekwencje. To głębokie zakorzenienie w doczesności z punktu widzenia chrześcijaństwa jednak przeszkadza w drodze do Boga.

– Dlaczego?

– Dlatego, że świat stworzony jest dotknięty słabością, grzesznością, a więc tym, co odwraca człowieka od Boga. Islam tutaj nie od samego początku reprezentował tę filozofię złotego środka. W okresie Mekki Mahomet też twierdził, że bogactwa oddalają człowieka od Boga. Dopiero potem to spojrzenie na doczesność się zmieniło.

– Ale przecież ku Bogu idzie się właśnie przez świat.

– To prawda, ale jednocześnie doczesność niesie ze sobą wiele niebezpieczeństw, które sprawiają, że człowiek po prostu zapomina o Bogu.

Muzułmanie modlą się pięć razy dziennie o oznaczonych porach. Otóż według doktryny islamu ta wspólna, pięciokrotna modlitwa w ciągu dnia jest po to, żeby przypominać ciągle człowiekowi o Bogu. Bo człowiek niestety jest skłonny do zapomniania o Bogu.

– To chyba dobrze, że oni widzą konieczność pamiętania o Bogu.

– Tak. W tym przypadku się zgadzamy. Chrześcijaństwo i islam patrzą na świat podobnie. Jest to droga, która może prowadzić do Boga, ale która niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwa. Chrześcijaństwo ostatecznie ten stosunek do doczesności określa tak, że idąc przez świat trzeba coraz mniejszą wagę do niego przywiązywać, aby coraz bardziej skupiać się na Bogu. Czyli traktować świat jako pe-

wien środek prowadzący do Boga. Natomiast islam poszedł dużo dalej, on doczesność wplótł w strukturę wiary. W islamie człowiek, który doznaje powodzenia doczesnego, cieszy się Bożym błogosławieństwem. Pomyślność staje się znakiem błogosławieństwa Bożego. Chrześcijaństwo tak daleko nie idzie. Mało tego. Można powiedzieć, że chrześcijaństwo w ogóle rodzi się w atmosferze tragedii śmierci Chrystusa na krzyżu. Po ludzku, jest to po prostu tragedia.

– Skoro muzułmanie tak patrzą na sukces życiowy, to skąd ich niechęć do krajów Europy Zachodniej czy Stanów Zjednoczonych? Przecież tam sukces jest ewidentnie widoczny?

– Trzeba się tu cofnąć do końca XIX wieku i początku XX. Wtedy nastąpił okres silnej penetracji, przede wszystkim ekonomicznej, krajów muzułmańskich przez kraje Europy Zachodniej. Był to okres pewnej dekadencji, schyłku świata muzułmańskiego. Przejawem tego był właśnie wspomniany wcześniej upadek władzy centralnej islamu. W kategoriach sukcesu doczesnego to był dla świata islamu najbardziej bolesny okres w historii. Czas niepowodzenia, porażki i upokorzenia. Muzułmanie zaczęli stawiać sobie pytanie: dlaczego Bóg się od nas odwrócił? Bo przecież jeżeli powodzenie jest traktowane jako Boże błogosławieństwo, to niepowodzenie musi być brakiem tego błogosławieństwa. Czyli było to bardzo trudne doświadczenie w sensie duchowym, ale również w sensie ideologicznym i historycznym.

– Kiedyś prof. Marek Dziekan z Instytutu Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego stwierdził, że przesiąknięta religijnym myśleniem kultura muzułmańska próbuje przeciwstawić się sekularystycznej cywilizacji euro – amerykańskiej, określanej jako świat bez wiary i Boga. Czy rzeczywiście muzułmanie tak patrzą na naszą cywilizację?

– Tak! Interpretują to tak, że to jest sukces, ale budowany bez Boga i pozbawiony Jego obecności. Trzeba przyznać, że proces laicyzacji w połowie XX w. przybrał dość silne rozmiary w krajach Europy Zachodniej. I w związku z tym ten okres laicyzacji został tak zinter-

pretowany przez islam, że świat Zachodu odszedł od Boga i buduje swój sukces w oparciu o samego siebie. Ale myślę, że to są interpretacje nadużywane przez pewne ugrupowania muzułmańskie, które chcą podsycać niechęć w stosunku do kultury zachodniej. I to jest argument bardzo trafiający do mentalności arabskiej. Tam, tak jak mówiliśmy, religia przenika się z każdą dziedziną życia. W związku z tym dla mentalności arabskiej życie pozbawione Boga staje się życiem obrazoburczym. Jest to lansowanie pewnych opinii po to, aby budować mury, a nie je znosić.

– W tej postawie nie mogę zrozumieć jednego. Można świat zachodu postrzegać krytycznie, jako świat bez wiary i Boga. Ale skąd się tam bierze ta nienawiść, posunięta aż do dokonywania zbrodni przeciwko niewinnym ludziom?

– Wiąże się to z trudną historią islamu, gdzie już od samego początku funkcjonuje pojęcie świętej wojny. To się zrodziło już na samym początku islamu, kiedy Mahomet organizował pierwszą wspólnotę muzułmańską. W sposób naturalny pojawiło się tam pojęcie wojska, którego zasadniczym celem była obrona budowanej wspólnoty. Zresztą wszyscy, którzy należeli do tej pierwszej wspólnoty muzułmańskiej byli zobowiązani do jej wspólnej obrony. Ale Mahomet później marzył, żeby wrócić do rodzinnej Mekki i pozyskać ją dla islamu. Wtedy pojawiają się wyprawy wojenne. Muzułmanie napadali na karawany zmierzające do Mekki. Chodziło o jej osłabienie gospodarcze. I tak w 624 r. następuje pierwsze starcie, ale o tyle ważne, że w tą z pozoru zwykłą bitwę został wpleciony element religijny. Zgodnie z tradycją muzułmańską ta bitwa została wygrana dzięki temu, że Bóg wysłał swoich aniołów, którzy wsparli wojska muzułmańskie. I wtedy zrodziło się przekonanie, że taka wyprawa wojenna staje się wojną w imię Allacha. I prawdą jest, że objawienie koraniczne sankcjonuje świętą wojnę, czyli działania wymierzone przeciwko niewiernym, których albo się nawracało, albo ginęli.

– Czyli można było zabijać tych niewiernych?

– Tak.

– I dopuszczała to religia?

– Tak. Wojna święta zrodziła się jako akt religijny. Postrzegano ją jako walkę w imię Allacha, która miała prowadzić do nawracania. Ale był to także akt polityczny, obrona własnej wspólnoty. I w końcu był to akt ekonomiczny, który dostarczał zasobów materialnych. I to są początki wspólnoty muzułmańskiej. Później święta wojna przewija się przez całą historię islamu z większym lub mniejszym natężeniem. Różnie to oceniają historycy religii.

– Jak?

– Jedni twierdzą, że islam jest typową religią wojny, inni, że nie, ale nie ma wątpliwości, że święta wojna funkcjonowała w historii islamu przez długie wieki. Sądzę, że mimo wszystko, tak jak w przypadku wszystkiego w czym partycypuje człowiek, jest to przejaw słabości ludzkiej, która się w tym przypadku odzywała w historii islamu. Bo właśnie słuszne są pytania, czy może być religia, która sankcjonuje zabijanie, czy objawienie Boże może wzywać do odbierania życia? I raczej trudno na te pytania odpowiedzieć twierdząco.

Abstrahując już od wszelkich różnic doktrynalnych, tak naprawdę troską i pragnieniem Boga jest zbawienie każdego człowieka. Ale to ma się dokonać w oparciu o wolny wybór człowieka. Trudno więc zapewnić zbawienie komuś w ten sposób, że nawraca się go siłą albo odbiera mu się życie.

Tak więc sądzę, że święta wojna jest wyrazem nie tyle objawienia koranicznego, co słabości ludzkiej w historii islamu. W Koranie – w polskim tłumaczeniu profesora Bielawskiego – podane są zasady świętej wojny, które mają obowiązywać muzułmanów: to ma być wojna regularnych armii, prowadzona tylko w celach obronnych w przypadku zaatakowania wspólnoty, należy unikać niszczenia miejsc kultu i nigdy nie wolno wciągać w to działania ludzi świeckich, przypadkowych. I jeżeli przeniesiemy te zasady na to, co dzisiaj określamy mianem terroryzmu, to jedno z drugim nie ma nic wspólnego.

Każda religia, w tym również islam, ma prowadzić człowieka do zbawienia, ku głębi życia duchowego. Je-

żeli więc mamy do czynienia z religią, która sankcjonuje zabijanie, to powstaje pytanie czy jest to autentyczna religia i czy to jest droga prowadząca do rozwoju życia wewnętrznego. Trzeba widzieć co wynika z religii i co jest w niej autentyczne, a co jest po prostu zwykłym nadużyciem. Uważam, że zjawisko terroryzmu wpływa raczej przede wszystkim z pewnych przesłanek politycznych i jest przejawem walki politycznej. Islam, przez swoją specyfikę również polityczną, zostaje wpleciony w to wszystko. Ale wydaje mi się, że mówienie, że terroryzm jest owocem islamu to jest krzywdzące dla wielu bardzo uczciwych muzułmanów.

– Jak Ksiądz widzi przyszłość tej religii na naszym kontynencie? W Europie mieszka już ok. 23 milionów muzułmanów. Jakoś godzą własną wiarę z zachodnim stylem życia.

– Islam mocno się zaznaczył w życiu Europy Zachodniej na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat. Muzułmanie żyjący w Europie to poważny problem. Dlatego, że oni żyją w warunkach, które są dla nich obce, dalekie. Starają się odnaleźć w warunkach życia w Europie Zachodniej. Myślę, że proces emigracyjny jest zupełnie naturalny dla współczesnego świata. Domaga się przede wszystkim wzajemnego poznania i umiejętności współżycia. Zadaniem środowisk naukowych i duszpasterskich jest szerzyć wiedzę na temat różnych systemów religijnych świata.

– Jakby Ksiądz ocenił wiedzę Polaków o islamie?

– Jest niestety mizerna. Tak jak zresztą w całej Europie. Bo to, że np. w Niemczech czy Francji jest dużo muzułmanów, to wcale nie sprawia, że islam jest tam lepiej znany niż w Polsce. Przeciętny Francuz wiedzę o islamie również ma mizerną.

– Co katolik może zrobić dla rozwinięcia dialogu chrześcijańsko – muzułmańskiego?

– Nie wszyscy mogą uczestniczyć bezpośrednio w dialogu, natomiast wszyscy mogą ten dialog wspierać. Przede wszystkim duchowo, poprzez modlitwę, której nigdy dosyć. A jest to podstawowy środek dostępny każdemu katolikowi. ■

Brat Roger i Jan Paweł II, ewangelik i katolik, przyjaźnili się przez ponad 40 lat. Jeśli ruch ekumeniczny święci dziś sukcesy, to w głównej mierze dzięki nim.

Patrzą z domu jednego Ojca

Odeszli niemal razem. Jeden i drugi ubrani na biało: skromny zakonnik z monastycznej wspólnoty na południu Francji oraz jeden z największych papieży w historii Kościoła. Życiorysy brata Rogera i Jana Pawła II splatają się w wielu momentach. Ich wiara – prawie we wszystkim.

Tego dnia, gdy kard. Ratzinger, już jako następca Jana Pawła II otwierał list od brata Rogera Schutza, założyciela Wspólnoty Taizé, z Kościoła Pojednania wzniesionego w małej francuskiej wiosce nadeszła tragiczna wiadomość. Podczas wieczornej modlitwy, 16 sierpnia pośrodku licznej rzeszy młodych ludzi zgromadzonych wokół ubranych w białe sutanny braci, nieznajoma psychicznie kobieta zadała bratu Rogerowi silny cios nożem. Okazał się śmiertelny. W czasie trwającej do późnej nocy modlitwy, brat Francois, jeden z najstarszych braci ze wspólnoty, mówił: „Cenna jest w oczach Pana śmierć Jego przyjaciół. Śmierć brata Rogera jest cenna, wiele kosztuje przede wszystkim nas, naprawdę wiele”.

Przyjaźń czy braterstwo?

Z bratem Rogerem Benedykta XVI łączyła serdeczna przyjaźń. Może nawet taka, jaką darzyli się o. Schutz i Jan Paweł II, którzy znali się od czasu Soboru Watykańskiego II. Br. Roger spotkał kard. Wojtyłę w bazylice Świętego Piotra. I nie mógł przypuszczać, że zapraszając go do swojego domu w Rzymie, przyjmuje przyszłego Papieża. Arcybiskup Krakowa przyjechał do Taizé w 1964 i 1968 r.

Brat Roger odwodził się kilkakrotnie przyjeżdżając do Polski i przemawiając do górników podczas ich corocznej pielgrzymki do Piekarni Śląskich. Kardynał Wojtyła przewodniczył Mszy świętej na zakończenie pielgrzymki i przemawiał braci w swoim domu w Krakowie. Po 1978 r. br. Roger był zaś stałym bywalcem papieskich pokoi, aż do ubiegłego roku.

Kogo potrzebuje Kościół?

Do wioski pod Lyonem Karol Wojtyła jednak wrócił. Już jako papież Jan Paweł II postanowił zatrzymać się w Taizé na krótko podczas swojej podróży do Francji. Przed Kościołem Pojednania rozstawiono namioty. Przybyło siedem tysięcy młodych ludzi. Część z nich całą noc trwała na nieprzerwanej modlitwie, w ciszy, do samego rana. O 8.30 po wspólnej modlitwie śpiewem bracia wyszli przed kościół, aby powitać papieża. Mijając pieszo dzwonnice, Jan Paweł II nie mógł z powodu gęstej mgły dostrzec, że na największym z pięciu dzwonów dla upamiętnienia jego wizyty wyryto słowa, które wypowiedział rozpoczynając swoją posługę: „Nie bójcie się, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi”. Mówił długo o tym, że we wszystkich Kościołach i wspólnotach chrześcijańskich, a nawet wśród najwyższych postawionych polityków świata, wspólnota z Taizé znana jest z pełnego nadziei zaufania, którym darzy ludzi młodych. „Właśnie dlatego, że podzielam to zaufanie i tę nadzieję, jestem tu tego ranka. Drodzy młodzi, by nieść światu radosną nowinę Ewangelii, Kościół potrzebuje waszego entuzjazmu i

waszej wspaniałomyślności” – mówił Papież.

Idole młodych

Mniej więcej to samo przesłanie znajdowało się później wielokrotnie w listach i posłaniach kierowanych przez brata Rogera do młodych ludzi, którzy licznie, dziesiątkami tysięcy odpowiadały na jego zaproszenie do Pielgrzymki Zaufania Przez Ziemię.

Opuszczając braci, Jan Paweł II nie spodziewanie wrócił jeszcze do kościoła, aby pozdrowić młodych ludzi ostatni raz. – Muszę wam wyznać, że was opuszczam – oznajmił. – W dodatku ze smutkiem. Ale papież musi być posłuszny! Ma wielu zwierzchników! – dodał wywołując śmiech i oklaski.

Obydwa fenomenalnie rozumieli młodzi. Jej tęsknoty duchowe, ambicje i rozterki opisywali, jakby sami je przeżywali. Nieprzypadkowo obydwaj gromadzili wokół siebie gigantyczne tłumy. Czy to podczas Światowych Dni Młodzieży, gdy na podrymskim Tor Vergata do dwóch milionów młodych ze 159 krajów mówił Następca św. Piotra, czy na przełomie każdego roku, podczas organizowanych przez braci z Taizé modlitwach ekumenicznych w największych miastach Europy (w tym trzykrotnie w Polsce), gdy skromny zakonnik wchodził do jednej z wielu hal modlitwy oslepiany setkami fleszy na chwilę medytacji. Obydwa szukali młodych, obydwaj ich znaleźli – Jan Paweł II szepecząc na łożu śmierci: „Teraz wy do mnie przysłuchiście”; brat Roger przyjmując wśród nich cios od chorej kobiety.

– Papież Jan Paweł II wzbudził nadzieję u tylu młodych ludzi. W bardzo wielu rozbudził zaufanie do Boga. Serce wypełnia wdzięczność za jego służbę sprawie



Fot.: Tomasz Gołąb

komunii i pokoju, jaką pełnił przez ponad dwadzieścia sześć lat – powiedział po śmierci Jana Pawła II brat Roger.

Jedność przede wszystkim

Papież Jan XXIII, pozdrowił kiedyś brata Rogera: „Ach, Taizé, ta mała wiosna!”. Czy Papież Polak myślał o tym samym, gdy mówił o pasji, z jaką bracia z Taizé szukają pojednania wszystkich chrześcijan w pełnej komunii?

„Słuchając krytyki czy sugestii chrześcijan różnych Kościołów i wspólnot chrześcijańskich, by zatrzymać to, co jest w nich dobre, kontynuując dialog ze wszystkimi, ale też bez wahania wyrażając wasze oczekiwania i plany, nie rozczarujecie młodych i przyczynicie się do tego, że nigdy nie osłabnie wysiłek, którego pragnął Chrystus, aby doprowadzić do odnalezienia widzialnej jedności Jego Ciała w pełnej komunii jednej wiary. Wiecie, jak dalece ekumenizm uważam za obowiązek, który na mnie spoczywa, za pierwszą troskę duszpasterską w moim posługiwaniu. Liczę tu na waszą modlitwę” – mówił Jan Paweł do braci w 1986 r.

Wspólnoty szukali razem i każdy na swój sposób. W jednej ze swoich ostatnich książek, „Bóg jest tylko miłością”, brat Roger opisuje kształtowanie się własnej postawy ekumenicznej: „Moja babcia ze strony matki intuicyjnie odkryła rodzaj klucza do powołania

ekumenicznego, i to ona pokazała mi, jak należy je realizować. Poruszony świadectwem jej życia, naśladowając ją, gdy sam jeszcze byłem bardzo młody, odnalazłem moją własną tożsamość chrześcijańską. Pojednałem w sobie źródła mojej wiary z tajemnicą wiary katolickiej, nie zrywając przy tym więzi z kimkolwiek.” To o nim Benedykt XVI powiedział: był pionierem jedności.

– Brat Roger chciał żyć wiarą Kościoła niepodzielnego, nie zrywając z nikim więzi, w wielkim braterstwie – mówił kard. Walter Kasper podczas pogrzebu mnicha. – Tak, wiosna ekumenizmu rozkwitła na wzgórzu Taizé, właśnie w tym Kościele Pojednania, gdzie wierni wywodzący się z różnych chrześcijańskich tradycji spotykają się w szacunku i dialogu, na modlitwie i dzieleniu się jak bracia, inspirowani przykładem brata Rogera.

Na mocy papieskiego pozwolenia

Gdy 16 sierpnia ub. r. Benedykt XVI otworzył kopertę z listem od br. Rogera zobaczył niezwykle poruszające, pełne uczuć wyznanie. Zakonnik z Taizé pisał w nim, że w głębi swego serca pragnął zapewnić o komunii z papieżem i tymi wszystkimi, którzy zgromadzili się w Kolonii, podczas Światowych Dni Młodzieży. Pisał że „Wspólnota Taizé pragnie iść naprzód w jedności z Ojcem Świętym”. Potem odręcznie jeszcze dopisał: „Ojciec

Święty, zapewniam Cię o moim uczuciu głębokiej komunii. Brat Roger z Taizé”.

Dowód tej komunii był nadzwyczaj wyraźny w Watykanie 9 kwietnia 2005 r. Wiele stacji telewizyjnych zwróciło uwagę na br. Rogera, który podjechał do kardynała Ratzingera na wózku inwalidzkim i przyjął z jego rąk Komunię św. Założyciel Wspólnoty, choć wychowany w tradycji protestanckiej, od wielu lat w siedzibie założonego przez niego bractwa we francuskim Taizé uczestniczył w katolickiej Eucharystii. Podczas sprawowanych przez Jana Pawła II Eucharystii często przyjmował Komunię św. na mocy specjalnego papieskiego pozwolenia.

Święci szukający pokoju

Drugie rozdarcie, które dotyczyło brata Rogera i w równym stopniu Jana Pawła II to podział między narodami, między bogatymi i biednymi krajami. Dla brata Rogera oczywiste było wzajemne przenikanie się miłości Boga i miłości ludzi, modlitwy i zaangażowania, kontemplacji i działania. On sam pisał do młodych w liście z roku 2003 z okazji Europejskiego Spotkania Młodych w Paryżu: „Przygotowujemy pokój na ziemi, kiedy każdy z nas odważy się zapytać samego siebie: czy jestem zdecydowany na to, by starać się o pokój w swym wnętrzu, o bezinteresowność w życiu?” Czyż podobnie nie myślał Jan Paweł II, ten który nie doczekał się (sam o to nie zabiegał), by komitet noblowski docenił jego zaangażowanie na rzecz światowego pokoju? Ten, o którym mówi się że obalił Mur Berliński i uwolnił Europę Środkowo-Wschodnią spod jarzma komunizmu? Ten, który obalił granicę między ludźmi wolnymi i niewolnikami, i który podawał rękę zamachowcy z pl. Świętego Piotra Alemu Agcy? Nawet doświadczenie zamachu na życie czyni podobnymi biografie obydwu światobliwych ojców...

Obaj: Jan Paweł II i brat Roger byli ludźmi kontemplacji i modlitwy. Pierwszego dobry Bóg postawił na miejscu św. Piotra, by był sterem i żaglem Kościoła u schyłku dwudziestego wieku. Drugiego Pan wezwał do ciszy i samotności życia monastycznego. Do domu Ojca, jednego domu, odeszli tak, jak żyli – modląc się. Dla wielu byli kimś więcej, niż przewodnikiem i mistrzem. Byli jak odbicie Ojca Przedwiecznego i Jego uniwersalnej miłości.

[Greg]



Życie brata Rogera

W 1940 roku, brat Roger w wieku 25 lat pozostawił swoją rodzinną Szwajcarię, aby zamieszkać we Francji, w kraju swojej matki. W ciągu następnych kilku lat odkrywał wezwanie do tego, by założyć wspólnotę, w której pojednanie pomiędzy chrześcijanami byłoby przeżywane na co dzień. Na swój dom wybrał małą wioskę Taizé, w Burgundii. Tam ukrywał uchodźców (zwłaszcza Żydów). Po wojnie przyłączyli się do brata Rogera inni, a na Wielkanoc 1949 pierwsi bracia złożyli swoje śluby wieczyste życia w celibacie, wspólnocie dóbr i prostocie życia. Zimą 1952-1953 podczas długich rekolekcji spędzonych w milczeniu, brat Roger napisał Regułę Taizé. Począwszy od lat pięćdziesiątych, niektórzy bracia zamieszkaali w najuboższych częściach świata, aby dzielić życie z ubogimi. Dzisiaj małe fraternie znajdują się w Azji, Afryce i Ameryce Południowej. Na ile to tylko możliwe, bracia dzielą warunki życia z tymi, wśród których mieszkają, starając się by miłość była obecna pośród ubogich, dzieci ulicy, więźniów, umierających oraz głęboko zranionych przez zerwane więzi i opuszczenie.

Pod koniec lat pięćdziesiątych znacząco wzrosła liczba osób odwiedzających Taizé, a od 1962 roku bracia razem z młodymi ludźmi związanymi ze Wspólnotą zaczęli odwiedzać kraje Europy Wschodniej. Dzisiaj wspólnota z Taizé liczy ponad stu braci, katolików i protestantów, pochodzących z ponad dwudziestu pięciu krajów.

Korupcja jest jednym z najważniejszych problemów naszego życia publicznego

Tylko ryby nie biorą

Grzegorz Józefowicz

Fot.: Tomasz Gołąb

W rankingu Transparency International Polska ponownie uznana została za najbardziej skorumpowany kraj w Europie Środkowo-Wschodniej. Wyprzedzają nas nie tylko Słowenia, Węgry, Litwa i Czechy, ale także Chorwacja i Bułgaria. Według najnowszego, opublikowanego w październiku indeksu postrzegania korupcji, Polska znajduje się na 70. miejscu wśród 159 państw. Czy powołanie antykorupcyjnego urzędu przesunie nas w kierunku państw o najmniejszym wskaźniku korupcji, takich jak Finlandia, Dania, czy Szwecja. A może chociaż spowoduje, że przestanie my w tym rankingu spadać?

Tydzień po tym, jak Mariusz Kamiński powołany do stworzenia pierwszego w historii RP urzędu antykorupcyjnego, zdradził niektóre szczegóły projektowanej instytucji, w Warszawie odbyła się ważna konferencja. O „Korupcji na szczeblu samorządu lokalnego” rozmawiali specjaliści z Polski Niemiec i Szwajcarii. Dyskusja nad historycznymi i kulturowymi uwarunkowaniami korupcji na szczeblu najbliższym obywatelowi, była również okazją do rozmowy o sposobach jej zapobiegania i zwalczania. Skorzystali z niej nie tylko prelegenci, wśród których byli między innymi: prof. Nicolas Hayoz (Uniwersytet we Fryburgu), prof. Alain Schoenenberger (Uniwersytet w Genewie), dr Heinrich Hofschulte (Rada Gmin i Regionów Europy), a także prof. Michał Kulesza (UW), prof. Maria Jarosz (PAN), prof. Aniela Dylus (UKSW), prof. Paul Dembiński (Uniwersytet w Genewie), prof. Andrzej Kojder (UW), Julia Pitera (poseł PO), Grażyna Kosińska (Fundacja Batorego) i Paweł Adamowicz (prezydent Gdańska).

Mieszane uczucia

Dyrektor Programu Przeciw Korupcji Fundacji im. Stefana Batorego Grażyna Kosińska uważa, że pomysł utworzenia samodzielnego Urzędu Antykorupcyjnego to sygnał, że problem korupcji traktowany jest przez nowy rząd poważnie i priorytetowo.

Powołanie urzędu wzbudziło mieszane uczucia. Część z osób zaangażowanych w walkę o przejrzystość życia publicznego, także na szczeblu samorządów, jak Julia Pitera, uznała że w istocie plan powołania Urzędu Antykorupcyjnego to dowód niewiary, iż konstytucyjne organy ochrony porządku publicznego i wymiaru sprawiedliwości da się zreformować.

– Nowy organ do walki z korupcją, który będzie kosztował rocznie jakieś 100 mln zł, nic nie zmieni w naszej rzeczywistości – przekonany jest też Robert Gwiazdowski, szef Centrum im. Adama Smitha. – Może za to spowodować odpływ najlepszych kadr z prokuratury, CBS, ABW, policji, NIK-u i wywiadu skarbowego – ocenia.

PiS szedł jednak do wyborów właśnie z taką wizją. „Trzeba powołać urząd antykorupcyjny. Degeneracja aparatu państwowego dotknęła dziś wszystkich szczebli służby publicznej i wszystkich jej odmian. Dlatego niezbędne jest stworzenie nowej formacji o dużych uprawnieniach, złożonej z ludzi nowych, na ogół młodych i nie uwikłanych w tak zwane układy, która mogłaby podjąć działania zmierzające do ustalenia i ujawnienia organom wymiaru sprawiedliwości i opinii publicznej powiązań między politykami a światem przestępczym, przestępczych powiązań wyższych urzędników państwowych i samorządów wielkich miast, korupcji w policji, UOP, prokuraturze, sądownictwie” – czytaliśmy w progra-

mie, który Prawo i Sprawiedliwość ogłosiło przed wyborami.

Rygoryzm moralny

– Korupcja jest jednym z największych i najważniejszych problemów Polski – przytakiwała Maria Jarosz, podczas konferencji o korupcji w samorządzie. – Ma ona wymiar gospodarczy, społeczny i polityczny. Skandale korupcyjne, w które zamieszani byli politycy z pierwszych stron gazet doprowadziły do odmowy zaufania społecznego wobec rządzących. Przejawem tego był spadek notowań rządzącego SLD z 41 proc. w roku 2001 do 11 proc. obecnie; jak też dezaprobata wyrażana przez prawie 80 proc. Polaków wobec całej klasy politycznej – argumentowała mówiąc o historycznych i kulturowych uwarunkowaniach korupcji.

Według prof. Anieli Dylus, kierującej katedrą Etyki Gospodarczej i Polityki Gospodarczej, cechą charakterystyczną polskiego kontekstu kulturowego, nieożydną dla zachowań korupcyjnych jest deficyt kapitału społecznego. Prof. Dylus w ramach referatu „Kulturowe uwarunkowania korupcji”, omówiła problem istnienia w naszym społeczeństwie mentalności korupcyjnej, której przejawem może być deprecjacja solidnej pracy, a dowartościowanie sprytu i cwaniactwa. Szczególnie niepokoi ją jednak wysoki stopień społecznego przyzwolenia dla praktyk korupcyjnych.

– Owszem, twarde formy korupcji: przekupstwo i szantaż są deklaratorywnie odrzucone. W odniesieniu do szczytów władzy można wręcz stwierdzić wśród Polaków pewien rygoryzm moralny. Ale miękkie formy korupcji: drobne łapówki, protekcja, spotykają się z przyzwoleniem, albo wręcz akceptacją. Traktuje się je jako prezenty lub tłumaczy powszechnością takich zachowań – mó-

wiła prof. Dylus, dostrzegając także inny rys mentalności korupcyjnej – fatalizm.

Wszegobecność korupcji?

Przeprowadzony w sierpniu 2005 r. sondaż TNS OBOP nad postrzeganiem korupcji w Polsce wykazał, że poczucie wszegobecności korupcji ustabilizowało się na bardzo wysokim poziomie: 68 proc. badanych uważa, że korupcja występuje w Polsce bardzo często, a kolejne 25 proc., że często. Panuje przekonanie, że w Polsce wszystko można łatwo załatwić za pieniądze – korzystny zapis ustawy w Sejmie (68 proc.), korzystną decyzję w wysokim urzędzie państwowym (75 proc.) i gminie (75 proc.), korzystny wyrok w sądzie (65 proc.), przyjęcie do pracy (78 proc.), a nawet unieważnienie ślubu kościelnego (26 proc.).

Polacy mają więc opinię, że kraj jest przeżarty korupcją. W świadomości społecznej istnieje przy tym duża różnica między biorcami: lekarzem, urzędnikiem, policjantem a tymi którzy wręczają łapówki. Strony korupcyjnych układów są bowiem zdecydowanie nierówne. Janusz Wojciechowski b. prezes NIK zwykł mawiać, że korupcja jest chorobą władzy wynikającą z bezczelności, zaś uczestniczenie w niej społeczeństwa wynika z bezradności.

W publikowanych cyklicznie wynikach OBOP, dotyczących społecznej percepcji zjawiska korupcji, ujawnia się wysoki niepokój obywateli o skalę zagrożeń korupcyj-

nych. W roku 1999 o wszegobecności korupcji przekonanych było 84 proc. badanych, w roku 2002 odsetek ten wzrósł do 86 proc., aby na początku roku 2003 osiągnąć poziom 91 proc.

Świadców nie ma

Czemu ściganie korupcji przychodzi w Polsce z oporami? W akcie korupcyjnym biorą udział dwie strony i najczęściej obydwie są zainteresowane zachowaniem tego faktu w tajemnicy. Świadców nie ma i dlatego w bardzo wielu przypadkach śledztwo zostaje umorzone. Dopiero od niedawna dostępne są narzędzia do walki z korupcją. Jest wręczenie kontrolowanej łapówki, możliwość założenia podsłuchu, konfiskaty mienia zdobytego w wyniku korupcji. Sprawami korupcyjnymi zajmowała się do tej pory policja, prokuratura, Centralne Biuro Śledcze, a nawet Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Według prof. Jarosz, korupcja to zjawisko obejmujące cały zbiór różnorodnych zachowań przestępczych: łapownictwo, płatną protekcję, nepotyzm, ustawianie przetargów w sposób umożliwiający wygranie tylko przez określonego kontrahenta, czy wykorzystywanie pozycji politycznej czy ekonomicznej dla zapewnienia intratnych stanowisk własnym lub partyjnym poplecznikom. Wbrew interesom państwa i społeczeństwa.

– Korupcja niszczy świadomość i ład moralny, porządek społeczny i struktury

państwa. Najbardziej niebezpieczna jest przy tym korupcja polityczna, korupcja elit władzy – powiedziała prof. Jarosz, wygłaszając referat „Okazja czyni złodzieja, czyli proces transformacji i prywatyzacji w Polsce”.

Prof. Maria Jarosz zwróciła w trakcie konferencji uwagę, że najbardziej spektakularna jest właśnie korupcja ludzi, którzy w wyniku wyborów obejmują funkcję posłów, radnych, urzędników różnych szczebli, zawiadujących dobrem publicznym, uwikłanych w afery korupcyjne, wywołujących publiczne zgorznie. Temu stanowi rzeczy służy wykorzystywanie miejsca w strukturze władzy po to, by zrealizować cele partykularne.

Łup polityczny

Wydane właśnie „Kompedium Nauki Społecznej Kościoła” o korupcji władz publicznych pisze, jako o jednym z najpoważniejszych wynaturzeń systemu demokratycznego. „...sprzeniewierza się ona bowiem jednocześnie zasadom moralności i normom sprawiedliwości społecznej; szkodzi prawidłowemu funkcjonowaniu państwa, wpływając negatywnie na stosunki pomiędzy rządzącymi a rządzonymi” – czytamy w punkcie 411.

Wśród szeregu udowodnionych lub nie przykładów korupcji politycznej, owocujących – jak się ocenia – miliardowymi stratami finansów państwa, prof. Jarosz wymienia zwłaszcza sytuację w radach nadzorczych spółek skarbu państwa, notorycznie obsadzanych ludźmi barwy politycznej aktualnie rządzącej partii. – Najważniejszym problemem dnia dzisiejszego jest nie tyle i nie tylko stosowanie dziurawego prawa, ale sam system polityczny, traktowany jako łup polityczny: od samego dołu, gdzie przynależność partyjna bywa sposobem na uniknięcie bezrobocia, aż do samej góry, gdzie gra idzie o ważne posady i duże pieniądze – ocenia profesor. – Nie uchroniła się przed tym nawet partia Kazimierza Marcinkiewicza. Stanowiska w radach nadzorczych na razie obsadzane są ludźmi z PiS, ewentualnie z Samoobrony czy PSL-u. Stanowiska przewodniczących są mianowani pod warunkiem że ich zaakceptował prezes Kaczyński – narzeka prof. Jarosz.

Czy w takim razie jest szansa, że powołany przez PiS-owski rząd Urząd Korupcyjny osiągnie zaplanowany sukces, mierzony zmianą na lepszą pozycję w rankingu Transparency International? Zobaczymy

Jak często, pana(i) zdaniem, występuje w Polsce zjawisko korupcji wśród osób wykonujących następujące zawody:

	Bardzo często		Raczej często		Raczej rzadko		Bardzo rzadko	
	1999	2005	1999	2005	1999	2005	1999	2005
Sędziowie sportowi	—	52	—	30	—	5	—	1
Lekarze	43	48	35	38	8	8	3	2
Posłowie	15	42	31	37	14	8	6	3
Policjanci	28	35	38	40	11	16	4	2
Prokuratorzy	18	33	31	36	15	15	6	5
Sędziowie	17	33	29	36	17	4	8	6
Urzędnicy ministerstw lub innych urzędów centralnych	19	29	28	40	13	11	4	4
Urzędnicy urzędów gminnych	17	28	30	40	18	14	6	5
Radni	12	27	26	39	19	14	9	6
Urzędnicy urzędów powiatowych	15	26	27	40	18	14	5	4
Urzędnicy urzędów wojewódzkich	16	25	27	40	15	14	5	3
Urzędnicy urzędów skarbowych	13	16	23	31	20	19	8	12
Urzędnicy bankowi	8	13	19	24	23	25	13	17
Nauczyciele	1	6	11	22	28	37	35	20

Źródło: TNS OBOP

Cała ekspozycja dotyczy tego, jak Polak pomógł Ameryce pokonać komunistyczną Rosję Sowiecką w okresie zimnej wojny — podkreśla Józef Szaniawski, przyjaciel Kuklińskiego, historyk, którego staraniem doszło do utworzenia tego muzeum.

Powstaje muzeum płk. Kuklińskiego

Alicja Dołowska



Fot.: Radosław Kieryłowicz

Rzecz jeszcze kilka lat temu nie do pomyślenia. Pułkownik Ryszard Kukliński, zwany przez Polaków współczesnym Konradem Wallenrodem, będzie miał swoje muzeum.

To postać nadal wielce kontrowersyjna, mimo że oddał ogromne zasługi amerykańskiej agencji wywiadowczej CIA, ale i dla Polski, ostrzegłszy Amerykanów, że w radzieckich planach nuklearnego konfliktu przewiduje się obrócenie naszego kraju w perzynę i śmierć co najmniej 3 milionów obywateli. Potwierdził to niedawno minister obrony narodowej Radek Sikorski demonstrując na konferencji prasowej przekazaną Amerykanom przez Kuklińskiego mapę z naniesionymi na nią szkicami planów. Od 1971 roku, od kiedy nawiązał z Amerykanami współpracę, przekazał w ich ręce 40 tysięcy dokumentów i analiz.

Skromne, jednoizbowe

Muzeum będzie skromne, zaledwie jednoizbowe. Walorem jest lokalizacja, gdyż powstaje w sercu Warszawy - na Starym Mieście przy Kanonii. Niedaleko stąd stoi willa Kuklińskiego, którą opuścił wiele lat temu, zamieniając wygodne życie wysokiego stopniem peerelowskiego oficera na niebezpieczny los żołnierza tułacza. Zapłacił zresztą za to straszną cenę.

Kukliński, zaufany oficer Sztabu Generalnego, za którego pewność sam generał Wojciech Jaruzelski ręczył głową, a nawet zwał go swoim przyjacielem, został „wyjęty” z kraju przez Amerykanów wraz z ro-

dziną w listopadzie 1981, po tym, jak przekazał im plany wprowadzenia w Polsce stanu wojennego i planowanej wówczas przez Rosjan interwencji przeciwko Solidarności. Uprzedzeni o tych planach Amerykanie mieli potem w ręku Rosjan, którzy nie odważyli się „przyjść z pomocą bratniej Polsce w zwalczaniu antysocjalistycznej kontrrewolucji”, lecz nakazali Jaruzelskiemu, by załatwił problem polskimi siłami. Znając świetnie historię Polski i patriotyzm rodaków, pułkownik Kukliński zdawał sobie sprawę, że wejście Rosjan wywołać może w Polsce narodowe powstanie. Sam los niepokornej, powstańczej Warszawy 1944 roku i wymordowanych jej mieszkańców wystarczył za najlepszy przykład. Tym bardziej, że nastroje zrodzone przez Solidarność, zrzeszającą wtedy 10 milionów ludzi, obudowaną siecią licznych lokalnych i branżowych struktur w mieście i na wsi, budziły nadzieje wybicia się Polski na niepodległość. Będąc już po amerykańskiej stronie Kukliński wznosił wyemitowany przez zachodnie polskie rozgłośnie, (które natychmiast doniosły o jego ucieczce z Polski) okrzyk „Niech żyje Solidarność!”.

Skazany na śmierć

Gdy coraz bardziej nagłaśnianego faktu ucieczki Kuklińskiego na zachód i przekazaniu Amerykanom największych sekretów Moskwy nie dało się w końcu ukryć,

bo mówiła o tym cała Polska, w roku 1984 w zaocznym procesie sąd polski skazał go na karę śmierci. Przypomnijmy, że mimo formalnego zakończenia stanu wojennego, walka o przyszły kształt Polski toczyła się nadal. To przecież również rok bestialskiego zamordowania przez oficerów SB księdza Jerzego Popiełuszki, kapłana, który do zemsty ani walki z bronią w ręku nie nawoływał nigdy, lecz pouczał wiernych: „zło dobrem zwyciężaj”.

Ale zdrada Kuklińskiego na tyle dopiekała jego przeciwnikom, że nie mogąc dopaść jego samego, bo zawsze poruszał się z obstawą, zemścili się na nim mordując w 1994 roku obu jego synów. Oczywiście uczynili to nieznanymi sprawcy, w nieznanych okolicznościach. Jednego z synów „przypadkowo” śmiertelnie potrafił samochód, drugi wypłynął jachtem „i ślad po nim zaginął”.

Kukliński znając wcześniej sposoby zemsty, nie mógł nie brać pod uwagę i takich jej form. W końcu strzelano także nawet do Papieża Polaka, bo też przeszkadzał systemowi nawet zza murów Watykanu.

Prezydent Lech Wałęsa, który też walczył z komunistycznym systemem, i nawet dostał za to Nagrodę Nobla, nie chciał już w wolnej Polsce, wstawić się za anulowaniem kary śmierci dla pułkownika. Dla pierwszego przywódcy Solidarności sprawa pozostawała ciągle dwuznaczna. Kampanię w obronie Kuklińskiego prowadził na szeroka skalę „Tygodnik Solidarność”. Do redakcji czytelnicy nadsyłali masowo podpisy pod apelem o anulowanie wyroku. Na jego łamach Zbigniew Herbert opubliko-

wał swój słynny wiersz „Do Pułkownika” i *List otwarty* do prezydenta Wałęsy. Wstyd powiedzieć, ale kara śmierci została zdjęta z Kuklińskiego dopiero w roku 1998.

Nikt nie będzie deptał

– W zasadzie nie jest to muzeum, lecz Izba Pamięci – mówi Józef Szaniawski, przyjaciel Kuklińskiego, historyk, którego staraniem doszło do utworzenia tego miejsca. Podkreśla, że wsparcia idei utworzenia muzeum udzielił Lech Kaczyński, jeszcze jako prezydent Warszawy i minister Radek Sikorski.

Skromny lokal przyznały władze Śródmieścia. – Cała ekspozycja dotyczy tego, jak Polak pomógł Ameryce pokonać komunistyczną Rosję Sowiecką w okresie zimnej wojny – podkreśla Szaniawski. Znajdą się tam pamiątki po Kuklińskim: jego maszyna do pisania, radio, czapka oficerska, ponad sto powiększonych fotografii.

Sporo medialnego szumu wywołała puszczona w obieg informacja, że ekspozycja będzie tak zakomponowana, iż zwiedzający muzeum będą deptać flagę Związku Radzieckiego z sierpem i młotem. Natychmiast odezwały się głosy polityków i historyków, że fakt deptania flagi jest obraźliwy, zostanie źle przyjęty przez Rosję i pogorszy i tak napięte mocno stosunki między naszymi krajami. Na ten temat wypowiadali się głosami pełnymi oburzenia, że „chwaly nam to nie przyniesie” zarówno b. minister obrony Narodowej Bronisław Komorowski jak i jego następca z SLD Jerzy Szmajdziński. Skrytykował ten pomysł historyk IPN Antoni Dudek twierdząc, że „sprawa deptania flag będzie źle odebrana przez rosyjską opinię publiczną, bardzo przywiązaną do tradycji ZSRR.” Na ten temat wypowiedział się również głosem swego medialnego komentatora Macieja Łopińskiego

prezydent RP Lech Kaczyński, dla którego – jak oświadczył Łopiński – deptanie flagi jest nie do przyjęcia.

Józefa Szaniawskiego irytują te komentarze. Uważa, że są to „fakty prasowe” i ktoś celowo „wrabia” w te informacje polityków. – Nikt flagi ZSRR, mimo że Rosja sama ją odrzuciła jako symbolikę państwa, odcinając się od swej zbrodniczej przeszłości, deptać nie będzie – podkreśla z całą mocą. O tym nie ma mowy. – W Muzeum Wolności Węgier w Budapeszcie, w byłym gmachu „bezpieki” nad Dunajem, już dziesięć lat temu widziałem, że leży tam jak dywan flaga czerwona z sier-

nik historii w 1991 r. Rząd rosyjski uznał tę flagę za zbrodniczą, podobnie jak symbol sierpa i młota. Mają dziś zupełnie inną flagę bo uznali że są to symbole ludobójstwa. Chciałbym, aby nad tą flagą sowiecką wisiał sztandar Armii Krajowej VII Pułku Piechoty z Matka Boska Częstochowską, i na napisem Armia Krajowa „Bóg Honor i Ojczyzna”. 11 listopada ub. roku światowy Związek Armii Krajowej przekazał muzeum Kuklińskiego trzy sztandary, dołączając oprócz swego także sztandar zgrupowania powstańczego „Chrobry”. Te wszystkie trzy sztandary będą wisiały nad sowiecką flagą – mówi Szaniawski...

Zdjęcie z Papieżem

Będzie cegłą z rozwalonego przez czołgi muru z kopalni „Wujek”, którą Kukliński otrzymał od górników, jego zdjęcie po godzinnym spotkaniu z papieżem Janem Pawłem II (niektórzy mówią, że to była także spowiedź), zdjęcie z kardynałem Franciszkiem Macharskim, premierem Buzkiem i Millerem. Piękny gobelin haftowany złotą nicią, przedstawiający białego orla z białoczerwoną symbol CIA.

– Nowak Jeziorański podjął próbę, ale mu się to nie udało, sprowadzenia z Londynu do Polski wszystkich dokumentów rozszyfrowania enigmaty przez polskich matematyków. Ja chcę od Amerykanów ściągnąć wszystkie raporty Kuklińskiego, żeby pokazać ich historyczne znaczenie dla Polski i całego świata. „Nikt na świecie w ciągu ostatnich 40 lat nie zaszkodził komunizmowi tak jak ten Polak” – powiedział o Kuklińskim w raporcie do prezydenta Ronalda Regana dyrektor CIA William Casey w 1982 r.

Będzie też ostatnia fotografia przedśmiertna Zbigniewa Herberta. Tak się złożyło, że była to fotografia z płk. Kuklińskim.



Fragment ekspozycji w muzeum płk. Kuklińskiego

pem, młotem i czerwoną gwiazdą. Po niej też się nie chodzi. Natomiast nad nią wisi trójkolorowy sztandar węgierski jako symbol zwycięstwa symbolizujący wolne Węgry. Chciałbym do tego pomysłu nawiązać – mówi Szaniawski. – Dla Węgrów flaga z sierpem i młotem to symbol złowieszczy, podobnie jak dla Polaków. Oni z tą flagą napadli w 1920 r. na Polskę i zostali odbici przez Piłsudskiego, napadli razem z Hitlerem w 1939 r. Z tym herbem na czapkach i czerwoną gwiazdą rozstrzelali bezbronnych jeńców wojennych w Katyniu nad dolami śmierci i 60 lat okupowali Polskę – mówi Szaniawski. – Przecież oni sami tę flagę wyrzucili na śmiet-

Do jakiego Kościoła przyjedzie Benedykt XVI?

Quo vadis wiaro polska?

Tomasz Gołąb

Dwie trzecie Polaków modli się codziennie lub prawie każdego dnia. Tyle samo stara się chodzić we wszystkie niedziele do Kościoła. Co pięćdziesiąty wierny codziennie przyjmuje Komunię św., a co siódmy odmawia każdego dnia różaniec. Czy istnieje bardziej religijny naród?

Kiedy Jan Paweł II przemawiając do członków Papieskiej Rady ds. Świeckich, 23 listopada 2002 mówił, że wielu ochrzczonych, m.in. pod wpływem silnej fali dechrystianizacji, straciło kontakt z religijnym dziedzictwem, myślał z pewnością głównie o państwach Europy Zachodniej. Czy mógł myśleć także o Kościele w Polsce? Czy dziś, gdy żarliwości religijnej nie pobudzają już pielgrzymki Jana Pawła II, przyjazd w maju br. Benedykta XVI, najbliższego współpracownika wzbudzi podobne zainteresowanie? I czy da impuls do pogłębienia wiary Polaków?

Co z tymi pokusami?

Wydaje się, że spostrzeżenie o wierze, która często bywa ograniczana do niektórych tylko chwil i wymiarów ludzkiego życia może się odnosić w pewnym stopniu i do katolicyzmu nad Wisłą. Przecież i w Polsce widać, być może w większym niż kiedykolwiek stopniu, pokusę relatywizmu, która skłania do „selektywnego podejścia do treści katolickiej doktryny i moralności, do przyjmowania jednych i odrzucania innych, na podstawie subiektywnych i arbitralnych wyborów”.

Każdemu chrześcijaninowi grozi, że przestanie przeżywać wiarę jako Boży dar i jako wydarzenie, które nadaje sens jego życiu i prowadzi go do nawrócenia. „Tylko wiara, która zakorzeniona jest w sakramentalnej strukturze Kościoła, która czerpie ze źródeł słowa Bożego i Tradycji, która staje się nowym życiem i nowym rozumieniem rzeczywistości, może sprawić, że

ochrzczeni będą w stanie oprzeć się dominacji zsekularyzowanej kultury” – mówił Papież.

Jaka jest zatem wiara nad Wisłą i czy oparła się pokusie ateizacji, którą straszono nas w przededniu wejścia w struktury Unii Europejskiej?

Mniej więcej wtedy, gdy Papież mówił powyższe słowa dla watykańskiej dyktasterii, w Polsce pod kierunkiem ks. prof. Witolda Zdaniewicza ankieterzy Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego SAC na zamówienie Episkopatu Polski przeprowadzali jedno z najdokładniejszych badań religijności, jakie kiedykolwiek wykonywano w naszym kraju. Ich wyniki ujrzały światło dzienne kilkanaście miesięcy temu.

Ja wierzę, ty wierzysz, ona wierzy, my...

Socjologia nie dopracowała się jeszcze wskaźników, które mogłyby opisać osobowe spotkanie człowieka z Bogiem i odpowiedź człowieka na wezwanie Najwyższego. Próbuje jednak opisać świadomość religijną i rozpoznawać stopień akceptacji doktryny. Dlatego szukając, badając religijność, ankieterzy pytają o znajomość na przykład podstawowych prawd wiary, np. o imiona trzech osób boskich. Czy nie wydaje się dziwne, że w katolickim kraju, w którym ponad 98 proc. badanych przyznaje się do Kościoła rzymskokatolickiego, aż 17 proc. nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie bez błędu?



Fot.: Tomasz Gołąb

Według badań Ośrodka Sondaży Społecznych OPINIA z 2002 r. 19,8 proc. ankietowanych dorosłych Polaków deklaruje się jako głęboko wierzący, 72,2 proc. jako wierzący, 4,3 proc. jako niezdecydowani w sprawach wiary, a 2,5 proc. jako obojętni religijnie. 1 proc. Polaków mówi o sobie: niewierzący. Ateizm zatem nie jest w modzie, a prezentowane wielkości autodeklaracji religijnych mają w Polsce stabilny charakter. Ateiści zresztą, jak zwraca uwagę ks. Janusz Mariański, jeden z autorów opracowania „Kościół katolicki na początku trzeciego tysiąclecia w opinii Polaków”, nie tyle ostatecznie negują religię, ile raczej żyją bez niej, zachowując jednak niektóre katolickie tradycje. Bóg pozostaje ważny w życiu większości Polaków, choć nie zawsze rozumiany jest On osobowo. Nie zawsze też deklarowana wiara oznacza zgodę na wszystkie prawdy podawane do wierzenia przez Magisterium Kościoła.

Ad limina apostolorum

Kiedy audiencją u Benedykta XVI trzecia grupa polskich biskupów zakończyła 18 grudnia wizytę do progów apostoelskich w Watykanie, wiadomo już było, że Papież wybierze się do Polski w maju. Podczas tygodniowego pobytu nad Tybrem biskupi każdej z trzech grup omawiali w urzędach watykańskich blaski i cienie

Kościół w Polsce, spotykali się na osobistych rozmowach z Papieżem i gromadzili na wspólnych Mszach w czterech rzymskich bazylikach. Punktem wyjścia do rozmów, jakie biskupi odbywali w wielu urzędach Kurii rzymskiej były obszerne raporty o stanie diecezji, jakie każdy z ordynariuszy był zobowiązany przesłać do Watykanu kilka tygodni wcześniej. Co w nich napisali? Wiele: o trudnej sytuacji moralnej i materialnej polskich rodzin, z których wiele jest rozbitych; o spadku powołań zakonnych, o braku akceptacji norm moralnych przez znaczącą część młodego pokolenia; o ubóstwie i bezrobociu panującym w różnych regionach kraju, o wzrastającym poczuciu beznadziei, wreszcie o zagrożeniu jedności Kościoła ze strony niektórych mediów katolickich. Ale też biskupi mogli się pochwalić jednym z najwyższych w Europie wskaźników religijnego zaangażowania.

Klucze do religijności

Badania Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego ujawniają, że jedynie 6 proc. Polaków w ogóle nie angażuje się w praktyki religijne.

Wśród bardziej zaangażowanych są przede wszystkim kobiety, osoby w wieku emerytalnym, z wykształceniem podstawowym, najczęściej mieszkające na wsi. Najmniej zaangażowani religijnie są mężczyźni, młodszy wiekiem, najczęściej posiadający wyższe wykształcenie i mieszkający w miastach. Rzadziej chodzą do kościoła także bezrobotni lub osoby źle sytuowane. Wśród niepraktykujących dwa razy mniej jest kobiet, niż mężczyzn. Jeśli wierzyć deklaracjom wier-

nych, blisko 2/3 Polaków uczestniczy w niedzielnej Mszy św. regularnie (44,6 proc.) lub prawie systematycznie (20,6 proc.). Co siódmy Polak chodzi do Kościoła 1-2 razy w miesiącu, a co dziewiąty – jedynie z okazji wielkich świąt. Tylko co dwudziesty oświadcza, że w ogóle nie uczestniczy we Mszy św. Także tutaj ak-

Gdy pytano: kim jest dla ciebie Pan Bóg, 27 proc. odpowiedziało – Stwórcą, 23 proc. – Ojcem wszystkich ludzi, 6 proc. – Bogiem. Dla ponad 8 proc. Polaków Pan Bóg „jest Wszystkim”, dla 1,9 proc. – „Miłością”, dla 2,5 proc. – „Nieskończonym Dobrem”. 12 proc. Polaków określało Boga jako Najwyższą Istot-



Fot.: Tomasz Golań

Jedną z ważnych cech polskiej religijności jest powszechne uczestnictwo w praktykach religijnych

tywniejsze są osoby pracujące zawodowo lub emeryci oraz ci, którzy oceniają swoją sytuację materialną jako dobrą. Najwyższy poziom praktyk religijnych istnieje w diecezjach: tarnowskiej, rzeszowskiej i przemyskiej; najniższy – w diecezji łódzkiej, szczecińsko-kamieńskiej i sosnowieckiej.

A wy za kogo mnie uważacie?

Jaka Polska czeka na Papieża?

– Jedną z ważnych cech polskiej religijności jest powszechne uczestnictwo w praktykach religijnych. Odnosi się to zarówno do Mszy św., przystępowania do sakramentów, czy udziału w nabożeństwach okolicznościowych. Nie zawsze temu zaangażowaniu, nawet częstemu towarzyszy wystarczający poziom wiedzy religijnej. Sama motywacja może być także powierzchowna, ale udział samo praktykowanie wskazuje na przyswojenie norm regulujących życie katolika – uważa ks. Sławomir Zareba SAC.

Pytanie więc nie powinno brzmieć: „czy Polacy wierzą”, ale – „jak wierzą”?

tę, 6 proc. – jako Władcę, Rządcę, Króla, Pana świata, 5,9 proc. – jako Ostoję, Opokę, Przyjaciela, Duchową Podporę. 4,8 proc. dorosłych Polaków nie potrafiło odpowiedzieć, kim jest dla niego Pan Bóg. Podobny procent osób nie wie, kim jest w ich życiu Jezus Chrystus.

Polska u krtek konfesjonału

Choć podczas wielu dyskusji w Watykanie podczas wizyty *ad limina* powracano do przestrogi Jana Pawła II o widocznej w świecie tendencji do życia „jak gdyby Bóg nie istniał”, biskupi z Polski mogli być zadowoleni, bo zdecydowana większość Polaków wywiązuje się również z innego, sformułowanego przez Kościół obowiązku. Ponad 82 proc. przynajmniej raz w roku przystępuje do sakramentu pokuty i pojednania, w tym ponad połowa – kilkakrotnie w ciągu roku.

Właśnie kolejki do konfesjonałów abp Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski uważa, za największy „sukces” Kościoła w Polsce. Czy to nie jest dobra odpowiedź na

„Mając na uwadze ogromne potrzeby Kościoła powszechnego, proszę Was, abyście zachęcali Waszych przebiterów do podejmowania posługi misyjnej, czy też pracy duszpasterskiej w krajach, w których brak duchowieństwa. Wydaje się, że jest to dziś szczególne zadanie, a nawet w pewnym sensie obowiązek Kościoła w Polsce. Posyłając jednak kapłanów za granicę, zwłaszcza na misje, pamiętajcie, aby zapewnić im oparcie duchowe i wystarczającą pomoc materialną”.

Benedykt XVI do biskupów polskich podczas wizyty *ad limina*, 3 grudnia 2005 r.

wątpliwości: Polska kraj misyjny czy katolicki?

– Sakrament pojednania jest zwierciadłem naszego katolicyzmu. Dopóki mówimy Bogu o swoich grzechach, dopóty nie grozi nam kryzys wiary – mówi metropolita przemyski.

Co jedenasty z nas spowiada się raz na kilka lat. Podobnie jak z innymi praktykami, klękanie do krtek konfesjonału jest tym trudniejsze, im wyższe posiadamy wykształcenie. Wobec blisko 86 proc. spowiadających się osób z wykształceniem podstawowym, posiadacze dyplomu wyższej uczelni to tylko 77 proc. Jeszcze większe dysproporcje występują wówczas, gdy weźmie się pod uwagę pochodzenie. Mieszkańcy wsi spowiadają się znacznie częściej (89 proc. wobec 74).

Dowód na wiarę

Polacy chętnie przyjmują Komunię św. Kilka razy w roku czyni to blisko 40 proc. wiernych. W każdą niedzielę do Stołu Pańskiego przystępuje 16 proc, a blisko drugie tyle – co najmniej raz w miesiącu. Co dwudziesty Polak przyjmuje Komunię św. tylko w największe święta. Codziennie robi tak jeden na pięćdziesięciu, kilka razy w tygodniu – jeden na trzydziestu.

Kościół w Polsce prowadzi od wielu lat unikatowe badania, które pokazują rzeczywisty udział wiernych w niedzielnej Mszy św. i praktyki przyjmowania Eucharystii. Według danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego wskaźnik dominantes wynosi obecnie blisko 50 proc. Ważnym fenomenem wskazującym na pogłębianie wiary Polaków, uchwyconym przez badania kościelne, jest natomiast regularny wzrost wskaźnika communicantes, traktowanego jako przejaw wiary uświadomionej i głębokiej, przeciwieństwa biernego uczestnictwa w obrzędach. Tym bardziej więc cieszyć musi znaczący wzrost. Z badań ISKK wynika, że w 1980 r. w niedzielę do Komunii św. przystępowało 7,8 proc. katolików. W 1999 r. ten odsetek wynosił

już 16,3 proc. a w 2003 – aż 16,9 proc. To właśnie dlatego z perspektywy Rzymu Kościół w Polsce postrzegany jest jako Kościół stabilny, posiadający potencjał.

Co ty wiesz o Kościele?

Katechizm Kościoła Katolickiego posiada zaledwie co 15 rodzina w Polsce, a dwie trzecie Polaków nie potrafi wymienić żadnego tytułu książki religijnej, jaką w ostatnim czasie czytało. Skąd w takim razie czerpią wiedzę o Kościele? Jaki jest Kościół według Polaków?

– To nie tylko struktury zewnętrzne, ale również aspekt duchowy, sacrum – twierdzi ks. prof. Witold Zdaniewicz. – Ponad trzy czwarte Polaków (78,9 proc.) wierzy w Kościół założony przez Chrystusa. Według ks. Zdaniewicza, badani „wierzą w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół”. Socjolog zastrzega jednak, że nie jest to wiara w biskupów czy Kościół hierarchiczny, bo nawet złe postępowanie niektórych przedstawicieli Kościoła nie ma wpływu na wiarę ankietowanych w Kościół Chrystusowy. Co piąty Polak odpowiada pozytywnie na pytanie, czy chciałby, żeby jego syn został księdzem, 15 proc. chciałoby, żeby córka wybrała powołanie zakonne.

Miedzy innymi dlatego Kościół w Polsce nie boryka się z kryzysem powołań, mimo że od dziesięciu lat kraj przeżywa kryzys demograficzny: wyludnia się i starzeje. Polska ma najwyższą ilość powołań kapłańskich w Europie. Szczyt zanotowano w 1987 r., kiedy ponad 9 tys. młodych ludzi przygotowywało się do kapłaństwa. Tak duża liczba duchowieństwa, seminarzystów i neoprezbiterów sprawia, że Kościół katolicki w Polsce jest jednym z najmłodszych Kościołów lokalnych w Europie. W sumie w Polsce pracuje obecnie ok. 27 tys. kapłanów.

Wierni, ale czy świadomi?

Religijność Polaków staje się coraz bardziej świadoma. Jeśli po roku 1989 z Kościoła odeszli wierni, to tylko ci któ-

rych wiara była letnia. Z drugiej strony wprawdzie w Kościele widoczne są nurty pogłębiania wiary, ale jest też w nim bardzo wielu chrześcijan biernych. Dla wielu związek z Kościołem ogranicza się do ofiar na tacę lub na konkretne cele w parafii. A przecież świadomość, że to wierni tworzą Kościół 40 lat po Soborze powinna być w nich obecna znacznie bardziej. Owszem, jeśli wierzyć statystykom po-

Polska otrzymała od poprzednich pokoleń bogate dziedzictwo kulturowe oparte na wartościach chrześcijańskich. Z takim dziedzictwem weszła do Unii Europejskiej. Wobec nasilającego się procesu sekularyzacji i odwrótu od wartości chrześcijańskich nie może tego dziedzictwa utracić. Przeciwnie, negatywne postawy i zagrożenia dla kultury chrześcijańskiej, które są widoczne także w Polsce, są dla Kościoła wezwaniem do wysiłku na rzecz stałej ewangelizacji kultury. Chodzi o to, aby treścią i wartościami Ewangelii zostały przeopjone kategorie myślenia, kryteria ocen i normy ludzkiego działania tak w wymiarze indywidualnym jak i społecznym.

Benedykt XVI do biskupów polskich podczas wizyty *ad limina*, 26 listopada 2005 r.

dawanym przez Ogólnopolską Radę Ruchów Katolickich dwa miliony Polaków związanych jest z różnymi formami zrzeszeń w Kościele. Ale duszpasterze pytają: gdzie reszta?

W charytatywnej organizacji Stolicy Apostolskiej – Papieskiej Radzie „Cor Unum” biskupów zachęcano do dalszego rozwijania działalności dobroczynnej. Podkreślano, że stanowi to o naszej wiarygodności jako głosicieli Ewangelii, bo za słowami powinny iść czyny – relacjonuje wizytę *ad limina* biskup zamojsko-lubaczowski Jan Śrutwa.

Po wizycie w watykańskiej Radzie ds. Świeckich metropolita częstochowski abp Stanisław Nowak, ocenił w rozmowie z KAI, że w polskim społeczeństwie wyraźnie dziś widać tendencję do osiągnięcia, za wszelką cenę, wysokiego poziomu życia. – Niestety, ten stan potwornej laicyzacji, jeszcze trochę potrwa – ocenia arcybiskup. Na spory rozdzźwięk między ideałem a rze-

Ks. Witold Zdaniewicz SAC

Liczba osób uczestniczących w niedzielnych Mszach św. spadła w ciągu ostatnich 20 lat o 2-3 procent, natomiast podwoiła się ilość osób przystępujących do komunii. Świadczy to o coraz bardziej dojrzałej religijności Polaków, bowiem zwiększa się liczba osób, które swą wiarę traktują bardzo poważnie.

czywistością wskazuje także różnica między deklarowaną wiarą a odpowiedziami na konkretne pytania etyczne. Znaczny procent Polaków rozmija się z etyką Kościoła.

„Przykazania trochę obowiązujące”

3 grudnia w przemówieniu do polskich biskupów Benedykt XVI, powiedział, że „w czasach „milczącej apostazji” człowieka sytego, który żyje tak, jakby Bóg nie istniał, miejsce ludzi świeckich jest niezastąpione. Wskazał też, że jednym z głównych celów działalności laikatu jest odnowa moralna społeczeństwa. „Nie może być ona powierzchowna, wycinkowa i doraźna. Powinna odznaczać się głęboką przemianą w etosie ludzi, to znaczy przyjęciem właściwej hierarchii wartości, według której kształtować się będą postawy” – podkreślił Papież.

– W badaniach religijności Polaków pytaliśmy o zagadnienia etyki życia małżeńskiego i rodzinnego. Blisko 50 proc. wiernych akceptuje stosowanie środków antykoncepcyjnych, 40 proc. nie widzi nic złego we współżyciu seksualnym przed ślubem, co dziesiąty Polak akceptuje eutanazję i aborcję, co piąty – rozwód, co trzeci – życie w wolnym związku. Tylko 5 proc. nie ma nic przeciwko małżeńskiej zdradzie – mówi ks. Sławomir Zaręba. Według socjologa potwierdza to fakt, że z przyjęciem i stosowaniem nauczania Kościoła wśród Polaków może być krucho.

Czy nie słyszeliśmy słów Jana Pawła II, iż Polska potrzebuje przede wszystkim ładu moralnego oraz ludzi głębokiej wiary i prawdziwego sumienia? Przypomniał o tym abp Józef Michalik, gdy o świcie 2 grudnia – 8 miesięcy po śmierci Jana Pawła II – sprawował wraz z biskupami Mszę św. przy grobie sługi Bożego w podziemiach bazyliki św. Piotra.

A może coś pękło w Polakach po śmierci ukochanego Papieża? Z powyższych deklaracji, mogłoby wynikać bowiem, że wiernym ulżyłoby, gdyby nie przeżywali konfliktu sumienia; gdyby nauka Kościoła uległa zmianie. Tymczasem z pierwszego sondażu przeprowadzonego przez CBOS po konklawe w maju 2005 r. wynika, iż Polacy nie są chętni jakimkolwiek poważniejszym transformacjom. Aż 73 proc. badanych wyraziło wolę, by wszystko zostało w Kościele tak jak było

do tej pory. Tylko 13 proc. chciałoby reformy: zniesienie celibatu – 3 proc. ogółu badanych, zmiany stosunku do antykoncepcji oraz ogólnej modernizacji Kościoła – po 2 proc., a także akceptacji związków nieformalnych – 1 proc.

Przyszłość jest jasna, przyszłość to młodzież

„Bardzo wielu młodych ludzi przejawia głęboką wrażliwość na potrzeby innych, zwłaszcza biednych, chorych, samotnych, niepełnosprawnych. Dlatego chętnie podejmują różne działania, by nieść pomoc potrzebującym. Istnieje też autentyczne zainteresowanie sprawami wiary i religii, potrzeba bycia razem w zorganizowanych i nieformalnych grupach oraz chęć doświadczania Boga. Świadectwem tego jest liczny udział młodych Polaków w rekolekcjach, pielgrzymkach, Europejskich Spotkaniach Młodych czy Światowych Dniach Młodzieży. To wszystko stanowi dobry fundament do duszpasterskiej troski o duchowy rozwój młodzieży” – powiedział Benedykt XVI do pierwszej grupy polskich biskupów przybywających do progów apostolskich 26 listopada ub.r.

Papież dodał, że w działaniach wychowawczych Kościół musi wychodzić naprzeciw zainteresowaniu sprawami wiary, podejmując wszelkie działania służące rozmodleniu młodzieży. „Wielką szansą są rekolekcje, zwłaszcza rekolekcje zamknięte oraz dni skupienia dla różnych grup, a także szkoły modlitwy prowadzone systematycznie w parafiach” – powiedział następca Jana Pawła II, wytyczając duszpasterstwu ludzi młodych nowe priorytety. Wezwał również, do tego, by Akcja Katolicka i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży miały bardziej przejrzysty i dojrzały program oraz

by został wypracowany ich własny profil duchowy, który będzie atrakcyjny dla młodego pokolenia.

Według metropolity katowickiego abp. Damiana Zimonia, Kościół w Polsce musi wypracować nowe metody aktywizacji wszystkich ludzi świeckich, ale być nade wszystko bardziej obecny przy młodych, zwłaszcza studentach, których „zmysł etyczny ulega wyraźnej erozji” i wśród których zaczyna dominować postawa „bardziej mieć niż być”.

Pytanie o religijność młodzieży, jest jednym z tych, na które nie ma krótkiej odpowiedzi. Dobrze to widzieliśmy po śmierci Jana Pawła II, gdy młodzi ludzie mówili o swojej wierze i uczuciach po stracie moralnego autorytetu ich generacji. Zresztą ukute wówczas hasło „Pokolenie JPII” na trwałe wpisało się w historię Polski, z pewnością mocniej niż określenie „mohorowe berety”. Wśród ludzi oplakujących Papieża na każdym skwerze, placu, ulicy Jego imienia, w setkach kościołów i kaplic pełno było kilkunastoletnich dziewcząt i chłopców. Polska młodzież nie jest religijnie obojętna, zwłaszcza w porównaniu z młodymi innymi europejskimi krajami. Na podobne pytanie, o znaczenie religii w życiu, „ważna” – odpowiada ok. 77 proc. młodzieży z Polski i tylko 18 proc. Niemców.

Ani rok 1989, ani tym bardziej 2004, gdy Polska wstępowała do Unii Europejskiej nie stały się cezurą w życiu religijnym Polaków. Mimo przewidywań, że kościoły i kaplice opustoszeją, księża wciąż mają dla kogo odprawiać Eucharystię. Czy fakt, że Polska będzie pierwszym po ojczyźnie nowego papieża, celem podróży apostolskiej, nie jest wystarczającym dowodem, że Kościół w Polsce jest wciąż silny? ■

W czasach, w których – jak pisał Jan Paweł II – „Europejska kultura sprawia wrażenie »milczącej apostazji« człowieka sytego, który żyje tak, jakby Bóg nie istniał” (Ecclesia in Europa, 9) Kościół nie przestaje obwieszczać światu, że Jezus Chrystus jest jego nadzieją. W tym dziele niezastąpione jest miejsce ludzi świeckich. Ich świadectwo wiary często jest szczególnie wymowne i skuteczne, bo jest dawane w codziennej rzeczywistości i w środowiskach, do których często kapłan dociera z trudem.

Jednym z głównych celów działalności laikatu jest odnowa moralna społeczeństwa. Nie może być ona powierzchowna, wycinkowa i doraźna. Powinna charakteryzować się głęboką przemianą w etosie ludzi, to znaczy przyjęciem właściwej hierarchii wartości, według której kształtować się będą postawy.

Benedykt XVI do biskupów polskich podczas wizyty *ad limina*, 3 grudnia 2005 r.

Księża w Polsce nie mówią do pustych ścian; ludzie nawracają się. Upadają, ale nieustannie podnoszą się. Taki jest człowiek i katolicyzm nie będzie inny.

Polacy wierzą głębiej

**Z biskupem Kazimierzem Ryczanem rozmawia
Grzegorz Józefowicz**

Fot.: Tomasz Gołąb

– Czy Ksiądz Biskup podziela obawy o sytuację Kościoła w Polsce?

– Inne jest spojrzenie na Kościół ludzi wierzących, inne niewierzących. Każdy kto patrzy jedynie na aspekt instytucjonalny, będzie widział tylko trendy: coś się załamuje, coś się powiększa. Kościół natomiast jest przedziwnym dziełem: nie tylko ludzkim. Tym, który go prowadzi, pozostaje Chrystus, który przecież zapewnił, że jest w nim obecny aż do skończenia świata.

– Ale pozostaje właśnie niepokój o czynnik ludzki...

– Jeśli szukać polskiego katolicyzmu w postaci czystej, stuprocentowej – takiego nie ma i nigdy nie będzie. Miesza się w nim bowiem człowiek, z jego słabościami, kruchą kondycją, skłonnością do grzechu. Obserwujemy różne postawy: od głębokiego zaangażowania religijnego, które w Polsce szacuje

na 11-16 proc. po wypieranie się Kościoła, co deklaruje kilka procent Polaków. Trzeba jednak zauważyć, że ludzi o pogłębionej religijności obserwujemy dziś znacznie więcej niż w okresie przed II wojną światową.

– Czym jest to spowodowane?

– To zasługa wielu czynników, a wśród nich przede wszystkim katechezy, odbywającej się także za pośrednictwem wydawnictw religijnych. Kiedy w Polsce mieliśmy tak ogromną ilość periodyków, książek o tematyce religijnej, podręczników, które przecież pogłębiają znajomość wiary? Kiedy mieliśmy tak ogromną liczbę świeckich katechetów? Oczywiście są cudowni katecheci, i słabi. Są wspaniali duszpasterze, i tacy, którym wiele brakuje. Ale są i głoszą Chrystusa. A wiara rodzi się z głoszenia Ewangelii. A skutki? Są pola, gdzie miejsce religii jest bardzo silne w życiu ludzi i są wyrwy, wy-

magające potężnej pracy, by przypomnieć tylko stosunek Polaków do moralności seksualnej. Ta dziedzina przysparzała zresztą zawsze najwięcej problemów w wielkich religiach: czy to u żydów, czy w islamie.

Kiedy chodzi o kondycję Kościoła: trudno mówić, że jest nadzwyczajna. Trudno mówić, że jest nawet „wystarczająca”. Natomiast Bogu trzeba dziękować choćby za to, że mamy tylu praktykujących: średnio 45-50 proc., a aż 70 proc. w diecezji tarnowskiej. Zadanie Kościoła jest niezmiennie: ewangelizować. Rekolekcje adwentowe, wielkopostne – to nie jest tylko jakiś rytuał odprowadzany regularnie w Kościele. W tych wydarzeniach biorą udział, i to liczny, konkretni ludzie. Księża w Polsce nie mówią do pustych ścian; ludzie nawracają się. Upadają, ale nieustannie podnoszą się. Taki jest człowiek i katolicyzm nie będzie inny.

– Czy jednak Polski katolicyzm nie pójdzie w tym kierunku, co na Zachodzie? Czy nie grozi nam proces laicyzacji i prywatyzacji wiary?

– Sprawy zmierzają i u nas w podobnym kierunku, ale historia się nie powtórzy. Ze względu na to, że w Polsce jeszcze są powołania. Średnia wieku kapłanów w Polsce wynosi 40-41 lat, podczas gdy we Francji – 72-73 lata. Tam kapłan ma do „obsłużenia” 14 parafii. Myślę, że u nas, przynajmniej przez 40-50 lat tak jeszcze nie będzie. ■

Fot.: Tomasz Gołąb



Ks. bp Kazimierz Ryczan

Profesor teologii, specjalista w zakresie socjologii religii oraz teologii praktycznej. Urodzony 10 lutego 1939 roku w Żurawicy, święcenia kapłańskie otrzymał 16 czerwca 1963 r. 30 lat później, 17 lipca 1993 r. został mianowany biskupem kieleckim. Po wyborze przez konklawe papieża Benedykta XVI powiedział o nim, że jest otwarty na ludzi i na dobro, a zamknięty na zło, otwarty na prawdę, zamknięty na fałsz, otwarty na nowoczesność, ale zamknięty na tzw. złą nowoczesność, która dziś chciałaby przystosować Kościół i Chrystusa do naszych czasów. „Mówią, że jest tradycyjny, konserwatywny, a to znaczy, że autentycznie jest wierny Ewangelii. Bo najbardziej konserwatywny chyba był Chrystus, a równocześnie najbardziej nowoczesny, bo nikt takich prawd nie głosił.

Zarówno duchowni, jak i świeccy są „zobowiązani do osiągnięcia świętości i doskonałości własnego stanu”

Sobór o Kościele

Paweł Bieliński

Kościele, co mówisz sam o sobie? – takie pytanie zadawało sobie ponad 2,5 tys. biskupów i przełożonych generalnych zakonów męskich uczestniczących przez trzy lata w obradach Soboru Watykańskiego II (1962-65). Był on pierwszą, zakrojoną na tak szeroką skalę refleksją Kościoła o sobie samym.

Za najważniejszy dokument Soboru, który stanowi punkt odniesienia dla wszystkich pozostałych, uznaje się Konstytucję dogmatyczną o Kościele „Lumen gentium”. Zawiera ona całościowe nauczanie o Kościele. Kościół został w niej opisany jako znak i narzędzie „wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego”, a zarazem „lud zjednoczony jednością Ojca i Syna, i Ducha Świętego” oraz „wspólnota wiary, nadziei i miłości”.

Sobór odszedł więc od tradycyjnego, jurydycznego rozumienia Kościoła jako „społeczności doskonałej” i wyjaśnił, że w Kościele „zrasta się pierwiastek ludzki i Boski” tworząc „jedną złożoną rzeczywistość”. Uznał Kościół za nowy lud Boży, który „choć aktualnie nie obejmuje wszystkich ludzi”, to jednak jest używany przez Chrystusa „jako narzędzie zbawienia wszystkich i posłany do całego świata”.

W pełni do Kościoła wcieleni są katolicy, bowiem Kościół założony przez Chrystusa trwa w Kościele katolickim. Jednak „i poza jego organizmem znajdują się liczne pierwiastki uświęcenia i prawdy”, będące elementami Kościoła Chrystusa. To one stanowią „liczne powody”, dla których katolików łączy więź z innymi chrześcijanami. Tematykę tę rozwija Dekret o ekumenizmie „Unitatis redintegratio”, który uznał innych chrześcijan za usprawiedliwionych z wiary, włączonych przez chrzest w Chrystusa i dlatego nazwał ich braćmi w Panu. Dekret przyznał, że obrzędy chrześcijańskie sprawowane przez niekatolickie Kościoły i Wspólnoty „mogą

rzeczywiście rodzić życie łaski”, a Duch Chrystusa nie waha się posługiwać tymi Kościołami i Wspólnotami „jako środkami zbawienia”. Stwierdzając, że wina za podziały w chrześcijaństwie leży także po stronie katolików, zachęcił ich do włączenia się w istniejący już poza Kościołem katolickim ruch ekumeniczny, zmierzający do przywrócenia pełnej jedności wszystkich chrześcijan, uznając go za owoc działania Ducha Świętego.

Ci, którzy nie przyjęli Ewangelii

Natomiast przyporządkowani do Kościoła są ci, którzy „jeszcze nie przyjęli Ewangelii”, a nawet ci, którzy „bez własnej winy w ogóle nie doszli jeszcze do wyrażenia poznania Boga, a usiłują, nie bez łaski Bożej, prowadzić uczciwe życie. Wszelkie dobro i prawdę, jakie się u nich znajdują, Kościół traktuje jako przygotowanie do Ewangelii”. Sobór zrezygnował tym samym z traktowania niekatolików jako schizmatyków, heretyków czy wręcz ateistów. Uznał, że konieczność Kościoła do zbawienia dotyczy tylko tych, którzy przyjmują jego Boskie pochodzenie. Inni dostępują jego Boskiego pochodzenia „w tylko Bogu znany sposób”. Konsekwencją tych sformułowań konstytucji była Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich „Nostra aetate” – najkrótszy, a zarazem jeden z najbardziej przełomowych dokumentów Soboru.

Wolność w sprawach religii

Pozytywny stosunek zarówno do pozostałych wyznań chrześcijańskich, jak i do innych religii miał u podstaw przeko-

nanie o przysługującej każdemu człowiekowi wolności religijnej. Poruszająca ten temat deklaracja „Dignitatis humanae” stanowiła absolutną nowość w nauczaniu Kościoła. Deklaracja podkreśliła, że prawo do wolności religijnej jest „zakorzenione w godności osoby ludzkiej”, polega zaś ona m.in. na tym, że nikt nie może być zmuszony do działania wbrew własnemu sumieniu.

Obowiązkowi poszukiwania prawdy, która „narzuca się sumieniu tylko siłą samej siebie”, i kierowania się nią w życiu, ludzie mogą sprostać „tylko wtedy, gdy będą cieszyć się wolnością wewnętrzną, a zarazem wolnością od przymusu zewnętrznego”. Podobnie przymusu nie można stosować w sprawach religijnych, gdyż akt wiary ma charakter dobrowolny. Choć więc ojcowie soborowi uznali, że „jedynie prawdziwa religia istnieje w Kościele katolickim”, to jednocześnie – ze względu na wolność religijną – przyznali, że „nikogo nie wolno przymuszać do przyjęcia wiary wbrew jego woli”.

Biskupi legatami Chrystusa

Konstytucja o Kościele odeszła od traktowania biskupów jak wikariuszy papieskich w diecezjach. Podkreśliła, że jako następcy Apostołów są oni w pełnym tego słowa znaczeniu pasterzami Kościoła. Kierują powierzonymi sobie Kościołami jako „zastępcy i legaci Chrystusa”. W święceniach biskupich otrzymują pełnię sakramentu święceń. Tworzą jedno kolegium apostoelskie, które razem z Biskupem Rzymu jest podmiotem „najwyższej i pełnej władzy w Kościele. Razem z papieżem reprezentują oni cały Kościół”.

Dekret o pasterskich zadaniach biskupów w Kościele „Christus Dominus” wyjaśnił, że biskup posiada w diecezji władzę zwyczajną (z racji zajmowanego urzędu), własną (a nie

np. delegowaną przez papieża) i bezpośrednio (nad duchownymi, jak i świeckimi). Za jeden ze sposobów uczestnictwa biskupów w trosce o cały Kościół uznał Synod Biskupów, pojmowany jako „stała rada biskupów do spraw całego Kościoła”.

Dekret zalecił tworzenie konferencji biskupów danego narodu lub regionu i podał zasady ich organizowania. Uznał też za „bardzo pożądane” ustanowienie w każdej diecezji rad duszpasterskich, z udziałem duchownych, zakonników i świeckich.

Wszyscy powołani do świętości

Sobór zajął się także posługą i formacją kapłańską. W Dekrecie o posłudze i życiu presbiterów „Presbyterorum ordinis” kapłan ukazany został jako członek ludu Bożego, a nie ktoś stojący ponad nim, choć w przeciwieństwie do świeckich – na mocy sakramentu święceń – służy temu ludowi *in persona Christi*. Jako świadkowie Chrystusa kapłani powinni być obecni wśród ludzi, dzieląc ich warunki życia.

Konstytucja o Kościele przypominała, że nie tylko duchowni, ale również świeccy jako pełnoprawni członkowie ludu Bożego mają udział w kapłańskiej, królewskiej i prorockiej misji Chrystusa. Ich zadaniem jest uczestnictwo w zbawczym dziele Kościoła przez uświęcanie świata od wewnątrz, przepajając duchem ewangelicznym wszystkie sprawy doczesne. Choć ich rola jest inna od roli duchownych, jednak jedni i drudzy są równi w godności i obowiązku działania na rzecz budowania Kościoła. Dlatego „zgodnie z posiadaną kompetencją i autorytetem” świeccy „mają możliwość, a niekiedy nawet obowiązek, ujawniania swego zdania w sprawach, które dotyczą dobra Kościoła”.

Ojcowie Soboru wskazali na „powszechne powołanie do świętości”. Zarówno duchowni, jak i świeccy są „zobowiązani do osiągnięcia świętości i doskonałości własnego stanu”. Z kolei życie konsekrowane nie jest osobnym stanem w Kościele, pośrednim między stanem duchownym i świeckim, lecz jest ono udziałem osób z jednego i drugiego stanu, składających profesję rad ewangelicznych.

Reforma liturgiczna

Najbardziej widocznym owocem Soboru była reforma liturgiczna. Liturgia ro-

zumiana jako źródło, a zarazem szczyt życia Kościoła, została w Konstytucji o liturgii świętej „Sacrosanctum Concilium” uznana za działanie całego Kościoła – ludu kapłańskiego, a nie tylko samych duchownych. Zalecając nowe opracowanie ksiąg liturgicznych, ojcowie Soboru postanowili, że muszą one przewidywać uczestnictwo świeckich w liturgii. Celem jej odnowy miał bowiem być pełny, świadomy i czynny w niej udział wszystkich wiernych.

Konstytucja dopuściła świeckich do pełnienia funkcji liturgicznych, m.in. przez uznanie, że „ministranci, lektorzy, komentatorzy i członkowie chóru również spełniają prawdziwą funkcję liturgiczną”.

Zachowując używanie języka łacińskiego w liturgii Mszy św. w obrządku rzymskim, zezwoliła na używanie w „czytaniach i pouczeniach, w niektórych modlitwach i śpiewach” języków ojczystych, ze względu na pożytek wiernych. Wykaz części Mszy św., w których można użyć języka narodowego znalazł się w opublikowanej przez watykańskie dykasterie w 1964 r. pierwszej instrukcji o należyтым wprowadzeniu Konstytucji o liturgii świętej. Druga instrukcja z 1967 r. zezwalała już na pominięcie łaciny podczas całej Mszy św.

Konstytucja nakazała uproszczenie obrzędów Mszy św., przywrócenie zatraczonych w ciągu wieków elementów pierwotnej tradycji, wprowadzenie dłuższych, bardziej urozmaiconych i lepiej dobranych czytań z Pisma Świętego, a także głoszenie kazania podczas liturgii.

Wbrew obiegowej opinii, w soborowym dokumencie nie ma natomiast zapisów o odprowadzaniu Mszy św. twarzą do ludu, o odsunięciu ołtarza od ściany prezbiterium, o przeniesieniu Najświętszego Sakramentu z ołtarza głównego do bocznej kaplicy itp. Te i inne zmiany zostały wprowadzone przez papieża Pawła VI, który wykonując soborowe polecenie odnowy liturgii, wydał w 1969 r. nowy „Mszał rzymski”.

Kościół i świat

Ostatni dokument Soboru, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes”, podsumowuje jego nauczanie poprzez wskazanie wynikających z niego konsekwencji duszpa-

sterskich. Zawiera ofertę dialogu Kościoła z całą rodziną ludzką, której jest on częścią. Kościół musi więc ten świat poznać i rozumieć. W tym celu bada „znaki czasu” i interpretuje je w świetle Ewangelii „tak, aby w sposób dostosowany do każdego pokolenia mógł odpowiadać na odwieczne pytania ludzi o sens życia doczesnego i przyszłego oraz ich wzajemną relację”.

Wykorzystując dorobek personalizmu chrześcijańskiego, konstytucja podkreśliła godność osoby ludzkiej. Wskazując, że człowiek – „będący na ziemi jedynym stworzeniem, którego Bóg chciał ze względu na nie samo” – stanowi centrum wszystkiego, przestrzegła zarazem przed prowadzącym do ateizmu takim afirmowaniem człowieka, które pociąga za sobą negowanie Boga. Uznała, że osoba ludzka ma być podmiotem i celem wszelkich instytucji społecznych, przewyższa bowiem „wszystkie rzeczy, a jej prawa i obowiązki są powszechne i nienaruszalne”. Powinna być też uznawana „podstawowa równość wszystkich”. Wszelka „dyskryminacja w zakresie fundamentalnych praw osobowych, czy to społeczna, czy kulturalna, z powodu płci, rasy, koloru skóry, pozycji społecznej, języka czy religii, powinna być przewyższona i zlikwidowana jako sprzeczna z zamysłem Bożym”.

Konstytucja zgodziła się na autonomię spraw ziemskich w stosunku do religii, o ile autonomia ta jest rozumiana jako kierowanie się przez społeczeństwa własnymi prawami, a nie jako niezależność rzeczy stworzonych od Boga. Przyznała zarazem, że misja Kościoła należy wyłącznie do porządku religijnego, a nie politycznego, gospodarczego czy społecznego, oraz że ze względu na swój uniwersalny charakter Kościół nie jest związany „żadną formą kultury ludzkiej albo systemem politycznym, gospodarczym lub społecznym”. Choć bowiem „wspólnota polityczna i Kościół są, każde na własnym terenie, od siebie niezależne i autonomiczne”, to jednak obie służą tym samym ludziom, powinny więc ze sobą współpracować. Konstytucja wskazała przy tym, że działając w sprawach „państwa ziemskiego”, świeccy inspirowani prawem Bożym, nie mogą zawłaszczać autorytetu Kościoła, duchowni zaś powinni tu służyć tylko pomocą duchową. ■

„Zadaniem świeckich chrześcijan jest tworzenie nowego stylu życia» – mówił Jan Paweł II

Świętość życia a wolność

Jolanta Klecel

Działające w wielu krajach ruchy obrony życia to formacje stosunkowo nowe. Dlaczego powstały? Czy są potrzebne? Czy we współczesnym świecie życie rzeczywiście potrzebuje obrony? Jeśli tak, to co mu zagraża?

Na te pytania najpełniejszą odpowiedź dał Jan Paweł II. Te tematy stanowią podstawę nauczania papieskiego, są także przedmiotem jego prac naukowych powstałych we wcześniejszym okresie.

Człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa

To, co Papież i wszyscy obrońcy życia piętnują jako niedopuszczalne, to aborcja, eutanazja, sterylizacja, antykoncepcja, techniki sztucznego zapłodnienia, a także tak poniżające praktyki, jak prostytutka czy pornografia, by wymienić tylko najważniejsze.

Ale Papież w swej diagnozie idzie jeszcze dalej i mówi nie tylko o pojedynczych zjawiskach, ale o „cywilizacji śmierci”, gdyż żąda się dla tych praktyk sankcji prawnych: „(...) dostrzegamy nowe aspekty – mówi Jan Paweł II w encyklice *Evangelium vitae* – nieznane w przeszłości, oraz nowe problemy niezwyklej wagi, związane z faktem, że w świadomości zbiorowej te zamachy na życie tracą stopniowo charakter «przestępstwa» i w paradoksalny sposób zyskują status «prawa», do tego stopnia, że żąda się uznania ich pełnej legalności przez państwo, a następnie wykonywania ich bezpłatnie przez pracowników służby zdrowia” (s.20).

Kultura jest tożsamością wspólnoty i budowana jest na wartościach najważniejszych. Jest to przede wszystkim absolutyzowanie wolności jednostki i odrzucenie prawdy o człowieku. Człowieka zaś nie można zrozumieć bez Chrystusa, co nieustannie przypominał Ojciec Święty. Jest zatem konieczne oparcie rozważań o życiu na fundamencie biblijnym. Być może

bowiem, człowiek współczesny utracił poczucie prawdziwej godności, a przeniósł ją w sferę dobrobytu, użyteczności i sukcesu.

Ja jestem Prawdą

W *Księdze Rodzaju* zawarty jest obraz stworzenia świata. Bóg Stwórca z mocy swojego słowa, z wszechmocy, powołuje świat i widzi, że wszystko, co stworzył jest dobre. Zatem wszelki byt jest dobrem. W stworzony świat Bóg wpisał niezmiennie prawa natury. Człowiek, który także podlega tym prawom, został jednak stworzony inaczej niż cały świat przyrody. Został stworzony na obraz i podobieństwo Boże, jako istota wolna i rozumna. Otrzymując coś z boskości, otrzymał możliwość współpracy z Bogiem, który zawarł z nim przymierze – ma czynić sobie ziemię poddaną w określonych przez Boga ramach. Bóg, czyniąc człowieka wolnym, stawia mu jedno ograniczenie: nie może zerwać owocu z drzewa wiedzy o dobru i złu, bo to przyniesie mu śmierć.

Wiedzy, co jest dobre, a co złe, człowiek więc nie może zdobywać sam na własną rękę, wymyślić jej; udziela jej tylko Bóg, który jest Panem życia. Jednakże, jak wiemy z dalszego opisu biblijnego, pierwsi ludzie w raju dali się skusić szatanowi, który mówi: zerwijcie ten owoc, a będziecie jako bogowie. Posiadzicie mądrość boską, bez Boga, poza Bogiem. Ten grzech nieposłuszeństwa został nazwany w teologii chrześcijańskiej grzechem pierworodnym. Skłonność do buntu, nieposłuszeństwa, do odmowy współpracy z Bogiem została niejako zaszczepiona wszystkim ludziom.

W tym pierwszym starotestamentowym etapie historii człowiek przez niepo-

śluszeństwo sprowadza na siebie bezsensowną śmierć. Został powołany do życia z Bogiem, gdy tymczasem śmierć ma go od Boga oddzielić na zawsze.

Jak wielkim wydarzeniem musiało być dla pierwszych chrześcijan narodzenie, nauczanie, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, że gotowi byli za wiarę w Niego oddać swoje życie, tego nie potrafimy sobie wyobrazić. Jezus mówi: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem, kto we Mnie wierzy, choćby umarł, ma życie wieczne”. Bóg staje się człowiekiem, przychodzi do ludzi, aby ich odkupić i wybawić od śmierci. Bóg w Chrystusie objawia samego Siebie, a zarazem objawia nam w Nim prawdę o człowieku. Chrześcijaństwo oparte jest na wydarzeniu, a nie na koncepcji filozoficznej. Jezus nie mówi: Ja wiem, co to jest prawda, lecz – Ja jestem prawdą. Ja jestem życiem. A św. Jan dopowiada jeszcze: „Bóg jest miłością”. Jest miłością, to znaczy formą bytu Boga jest miłość.

Człowiek i wolność

„Poznać prawdę, a prawda was wyzwoli” – mówi Chrystus. Wolność jest nieodłączna od prawdy. Prawdy o Bogu i o człowieku. Współcześnie zaproponowano rozumienie wolności jako zdolność mówienia „nie”. Sprzeciwianie się, bunt, nieposłuszeństwo przybierają atrybuty boskie, gdyż człowiek chciałby tworzyć własną prawdę. Są więc dwie drogi wolności: albo miłość, albo bunt.

Bóg-Człowiek, Jezus, objawił nam prawdę o człowieku jako osobie. Osoba jest bytem autonomicznym, osobnym, bytem w sobie (niejako wewnętrznym), a jednocześnie skierowanym ku komuś innemu (na zewnątrz), do tego stopnia, że nie można jej zrozumieć bez tego odniesienia. Najpełniej pojęcie osoby zawarte jest w tajemnicy Trójcy Świętej. Formą bytu Osób Boskich jest miłość doskonała, której nie potrafimy ogarnąć rozumem. Ale Chrystus przybliżył nam pojęcie miłości w obrazie krzewu winnego. Chry-

stus (Miłość) jest krzewem, a Jego uczniowie (my) wszczępieni w Niego są winoroślami. Każdy zachowuje siebie i jednocześnie jest złączony z Chrystusem i z innymi w jednej rzeczywistości.

W naturę człowieka jest wpisana możliwość uczestnictwa w życiu Boga, który obdarzył człowieka istnieniem, oraz możliwość tworzenia związków z innymi ludźmi, dzięki czemu urzeczywistnia on siebie. Drugi człowiek nie jest więc ograniczeniem mojej wolności, lecz warunkiem jej spełnienia. Wolność można realizować tylko z innymi, a spełnieniem wolności jest miłość. Czym jest miłość? Miłość we mnie, miłość do bliźniego? Takie pytanie w dobie apatii i nihilizmu jest szczególnie ważne. Miłość w nas jest łaską, którą niezаслужenie otrzymaliśmy jako możliwość przyjęcia do naszego serca Chrystusa-Mi-

Mówienie i pisanie o świętości życia jest konieczne, ale niewystarczające. Wiedza o dobru nie jest przecież równoznaczna z samym dobrem. Potrzebna jest żywa wiara pierwszych chrześcijan, owi świadkowie składający świadectwo, o których tak dopominał się Jan Paweł II. Bo obrona życia jest nierozdzielnie związana z postawą religijną. Kto mógł pomyśleć w czasach przedchrześcijańskich o konieczności bronięcia życia? Nikt. Bo życie było najwyższą wartością. Owszem, popełniano grzechy przeciw piątemu przykazaniu, ale zawsze było to traktowane jako zbrodnia. Dopiero rozprzestrzeniający się ateizm spowodował kryzys wiary, moralności, a wreszcie zamach na życie i to usankcjonowany prawem. Dlatego Jan Paweł II, znając wszystkie zagrożenia we współczesnej cywilizacji, tak często mówił, że: „Zadaniem świeckich chrześcijan jest tworzenie «nowego stylu życia», którego treścią jest miłość Chrystusa”.

łości. Przyjęcie miłości jest wolnym aktem, nikt nie może nas do niej przymusić.

Czy skażony grzechem pierwotnym człowiek może się zdobyć na taką miłość, do jakiej jest powołany? Chrystus mówi: „*Beze Mnie nic nie możecie uczynić*” (J 15,5). Ale z Chrystusem wszystko jest możliwe. W drugim przykazaniu miłości otrzymujemy nakaz: *Będiesz miłował bliźniego swego jak siebie samego*. To znaczy, że jeśli poznam siebie i przyjmę swoją ludz-

ką kondycję, swoją grzeszność – będę wiedział, że bliźni jest wobec Boga tym, kim jestem ja sam. To prawda, że człowiek nie jest zdolny do miłości doskonałej z powodu swojej grzeszności, ale jeśli wierzy w obietnicę Chrystusa, musi iść tylko w tym kierunku, ku doskonałości. Powiedzmy wreszcie o śmierci i życiu wiecznym. Papież często przypominał, że życie jest nam dane i zadane. Życie doczesne jest zadaniem, które wypełniamy w nadziei, w perspektywie życia wiecznego. Świętość życia wynika z tego, że jest ono stworzone przez Boga, odkupione krwią Chrystusa i przeznaczone do wieczności, czyli do powrotu do Boga. Moje życie nie jest więc całkowicie moje, tak jak rzecz, i nie mogę nim dowolnie rozporządzać. Czym zatem jest wolność? Najkrócej mówiąc, wolność (która jest darem od Boga) to możliwość czynienia dobra (na miarę ludzką, ale na podobieństwo Boga).

Wolność jest nierozdzielnie złączona z prawdą o człowieku, o której mówiliśmy. Lecz ci, którzy się buntują, odpowiadają na to: nie ma jednej prawdy, musimy być tolerancyjni, więc każdemu wolno mieć swoją prawdę. Odrzucają zatem wartości moralne wynikające z Dekalogu i przyjmują doraźne opinie, subiektywne odczucia. Powołują się też na demokrację – na rację większości. Zdanie większości może dotyczyć tylko spraw społecznych, ekonomicznych, politycznych, ale nie moralnych. Nie może być głosowania w sprawie aborcji czy eutanazji. Nie możemy głosować w sprawie „unowocześnienia” Dekalogu.

Wolność a moralność

Człowiek od czasów rewolucji francuskiej, w XIX i XX wieku, na niespotykaną skalę uległ pokusie, by zająć miejsce Stwórcy (będziecie jako bogowie). Powstało przekonanie, że człowiek jest z natury dobry, samowystarczalny, zwłaszcza z pomocą nauki i techniki, i że Bóg i wartości religijne ograniczają jego wolność i rozwój. To stało się przyczyną prometejskiego ateizmu, gdzie dowartościowana została całkowita samodzielność, nieograniczona wolność, tworzenie raju na ziemi.

Dalszą konsekwencją takiego błędnego myślenia jest przekonanie, że „z natury dobry człowiek” nie grzeszy, a jeśli jest zły, to z powodu warunków materialnych lub innych czynników zewnętrznych. Za-

częło więc zanikać poczucie grzechu pierwotnego, poczucie grzeszności i potrzeby odkupienia. Zamiast tego pojawił się postulat wyzwolenia. Wyzwolenia nie tylko od biedy i ucisku, ale także od religii, od wszelkich więzów. Powstały mity i utopie: mit postępu – głoszący, że nauka i technika rozwiążą z czasem wszystkie problemy – oraz związany z nim konsumpcjonizm (postawa „mieć”). Powstał też swego rodzaju mesjanizm obiecujący człowiekowi zbudowanie królestwa szczęścia na ziemi dzięki właściwym strukturalno-politycznym.

Te utworzone przez człowieka „religie” świeckie odrzucające Boga wytworzyły wielkie zagrożenia i nowe formy alienacji. Zamiast więc obiecywanej wolności powstało zniewolenie, przymus, uzależnienie od wytworów ludzkich. Największy chaos i destrukcję spowodowała „rewolucja seksualna” lat sześćdziesiątych XX wieku. Zerwane zostały związki między sferą seksualną a małżeństwem, a co za tym idzie również między seksem a prokreacją. Jeżeli seks został oderwany od małżeństwa i od prokreacji, to każda forma seksu (masturbacja, homoseksualizm) zaczęła być uważana jako równoważna. Odrzucając racje obiektywne, zaczęto się powoływać na racje subiektywne (przyjemność, satysfakcja), a także na wyzwolenie z przesądów i na „prawo” człowieka. A więc aborcja czy antykoncepcja z tego egoistycznego punktu widzenia określane są jako „prawo” kobiety.

Powiedzmy jeszcze raz, że kierując się subiektywnymi kryteriami („lubię”, „podobam się”) możemy wybrać: potrawę, ubranie, samochód, proszek do prania, miejsce spędzenia wakacji itp., ale nie aborcję, eutanazję czy antykoncepcję. Te problemy można rozważać tylko w kontekście norm moralnych i prawa naturalnego. Postępowanie według subiektywnych, indywidualnych „prawd” prowadzi do instrumentalnego traktowania człowieka, do wykorzystywania go jak rzecz. W dobie wszechwładzy rynku i rachunku ekonomicznego człowiek postrzegany jest też jak towar. Liczy się jego użyteczność. Pożyteczny czy nie? Jeśli nie, powinno się go wyeliminować, bo jest obciążeniem. A obciążeniem są ułomni, bezdomni, starzy, chorzy, wszyscy słabi. Taki jest efekt wolności bez moralności, której naczelnym hasłem jest: „robię, co chcę”.

Grup duszpasterskich jest na warszawskim Kole tak wiele, że trudno je wszystkie dokładnie zliczyć. Powstają oddolnie, sami parafianie zgłaszają swoje pomysły, a proboszcz nigdy nie odmawia.

Parafia nieustającej adoracji

Piotr Chmieleński

Fot.: Radosław Kieryłowicz

– Pan Bóg odnalazł mnie w tej parafii. Tu właśnie zmieniło się moje życie. Będąc z Jezusem w czulej bliskości, ciągle uczę się kochać – mówi Marianna Gąsiorek, parafianka od św. Józefa na Kole.

W 1997 r. była poważnie chora. Na narządach rodnych zaczęły jej rosnąć torbiele. Lekarze zdecydowali, że trzeba je wyciąć. Operacja została zaplanowana, syn pani Marianny oddał krew, pozostało tylko zgłosić się do szpitala.

– Zanim się tam udałam, postanowiłam pomodlić się jeszcze chwilę przed Najświętszym Sakramentem w kościele – opowiada.

A w wolskiej świątyni już od 10 lat trwała nieustająca adoracja Najświętszego Sakramentu. Marianna, podobnie jak wielu innych parafian, często tam zaglądała, zadowolona, że kościół jest zawsze otwarty. I zawsze można poprosić Jezusa o pomoc.

Bardzo bała się operacji. Był marzec, akurat zaczynały się rekolekcje wielkopostne. – Czułam się bardzo dziwnie. Nie mogłam się skupić. Nawet nie byłam w stanie uklęknąć – opowiada.

Operacji nie będzie

Marianna powierzyła Jezusowi przyszłość i pojechała do szpitala. Przed operacją lekarze zrobili jeszcze badanie. Jakież było ich zdziwienie, kiedy okazało się, że torbiele nie ma. Zniknęły bez śladu! – Nie będzie pani operowana! Nie ma bowiem czego operować – zakomunikowali zszokowanej pacjentce.

To uzdrowienie jest udokumentowane. Dokumenty przechowuje ks. proboszcz

Jan Sikorski. – Ale Pan Jezus uzdrawiał mnie jeszcze wiele razy, z krwotoków i omdleń, które następowały o różnych porach dnia i nocy – mówi Marianna. Podkreśla jednak, że najważniejsze są przemiany i uzdrowienia duchowe, jakich tu doznała. – Na każdą godzinę adoracji idę z ogromną przyjemnością i mogę stwierdzić, że Chrystus jest moim przyjacielem. Mogę Mu powiedzieć o wszystkim i nie boję się Go – mówi z głębokim przekonaniem. Bardzo chętnie adoruje Pana Jezusa, szczególnie w nocy. Raz w tygodniu, od północy do drugiej. Przychodzi razem z mężem, bo tak jest raźniej. I bezpiecznie. Jest osobą, która dobrowolnie zadeklarowała się, że o konkretnej porze będzie adorować Najświętszy Sakrament. Ale oczywiście na adorację przychodzą też tacy, którzy nie wpisują się do zeszytu. Przychodzą po prostu wtedy, kiedy mogą.

– To wielki komfort, że można przyjść zawsze. To jest to, co czyni tę parafię niezwykłą – podkreśla parafianin Stanisław Kudra.

Czas otworzyć kościół

A nie zawsze tak było. Kiedy w 1986 r. ks. Sikorski obejmował na Kole urząd proboszcza, kościół był zamykany. Otwierano go tylko podczas nabożeństw. Jedna z parafianek zapytała nowego proboszcza dlaczego świątynia jest zamknięta w ciągu dnia. – No właśnie, dlaczego? – odparł pytaniem ks. Sikorski. I razem doszli do

wniosku, że czas to zmienić. Na początku otwierano kościół do modlitwy przez cały dzień z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w czwartki. Potem kościół był otwarty do północy, a czasem nawet dłużej.

Wreszcie nadeszły słynne rekolekcje wielkopostne prowadzone przez ks. Krzysztofa Małachowskiego. Ten gorliwy orędownik adoracji zaproponował parafianom rozpoczęcie całodobowej adoracji przed Najświętszym Sakramentem. Wierni, zwłaszcza z zespołów parafialnych, zgłaszali gotowość podjęcia dyżurów adoracyjnych w dzień i w nocy. Po wypełnieniu wszystkich godzin nie pozostało nic innego, jak poprosić Księdza Prymasa o zezwolenie na adorację nieustającą. I tak trwa ona do dziś.

Adorujący mają do dyspozycji biblioteczkę i czasopisma parafialne, a także czytania mszalne na dany dzień.

W adoracji trzeba być wiernym. Nawet jeżeli początkowo wydaje się, że to czas zmarnowany. Tak właśnie myślała kiedyś Jadwiga Banaszek, od 39 lat parafianka na Kole. – Dziś myślę, że Bóg przygotowywał mnie przez ten czas do pełnienia w parafii obecnych zadań – mówi. W parafii prowadzi wspólnotę Żywego Różańca, należy też do Stowarzyszenia Świętej Faustyny. Najwięcej czasu pochłania jej jednak praca w Bractwie Więziennym.

Listy do więźniów

Od dawna chciała konkretnie pomagać więźniom. Nie wiedziała jak. Tymczasem do ks. Sikorskiego, który do 2002 r. był Naczelnym Kapłanem Więziennictwa,

przychodziły listy od więźniów. Trzeba było na nie odpisywać. Jadwiga postanowiła się w to zaangażować.

– Jeden z więźniów napisał, że ma jeszcze 8 lat do odsiedzenia i byłby szczęśliwy, gdyby mógł z kimś nawiązać regularną korespondencję. Pomyślałam, że skoro tak, to napiszę. I już 3 lata koresponduję z tym człowiekiem – opowiada.

Dodaje, że więźniowie bardzo sobie cenią wymianę listów. Wiele rzeczy bowiem łatwiej jest napisać, niż wypowiedzieć.

Ale Jadwiga także spotyka się z więźniami. Raz w tygodniu przekracza bramy więzienia na Służewcu. A na Kole, wraz z innymi osobami z Bractwa, przygotowuje paczki dla rodzin więźniów. Kiedy pytam, czy zamiast tak angażować się w życie parafialne nie wolałyby siedzieć w domu i oglądać telewizji, uśmiecha się. – Nie! – odpowiada stanowczo. – Ta służba to jest mój sposób na życie i dziękuję Bogu, że mogę robić to, co robię. I jestem naprawdę szczęśliwa!

Grup duszpasterskich jest na Kole tak wiele, że trudno je wszystkie dokładnie zliczyć. Powstają oddolnie, tzn. sami parafianie zgłaszają swoje pomysły, a proboszcz nigdy nie odmawia. – Jest otwarty, daje wszystkim możliwość wykazania się i działania – podkreśla parafianka Ewa Jędrzejowska.

Jak w ramionach ojca

Wszyscy parafianie zgodni są co do tego, że ks. Jan Sikorski jest niezwykłym człowiekiem. Otwartym, życzli-

wym, że te panie miały rację. Ta parafia ma rzeczywiście wielkie szczęście, że otrzymała takiego kierownika duchowego – mówi Jadwiga.

– A także doskonałego organizatora – dodaje Marek Orewczyk, członek rady parafialnej. – Kiedy rok temu proboszcz przebywał w szpitalu, w parafii natychmiast była zauważalna jego nieobecność.

– Oprócz tego ks. Sikorski jest także świetnym psychologiem – wtrąca Marianna Gąsiorek. – Doskonale wyczuwa potrzeby parafian. Ja np. kiedyś miałam spore braki w wiedzy religijnej. I proboszcz zorganizował studium życia chrześcijańskiego oraz szkołę modlitwy. Mogłam zdobywać wiedzę.

– W parafii czujemy się, jak w domu. I decyduje o tym osoba proboszcza. U ks. Jana czujemy się jak w ramionach ojca – pod-

kreśla Ewa Lis, zaangażowana w pracę w Bractwie Więziennym.

Ale niezwykli i wyjątkowi są właściwie wszyscy księża pracujący w parafii. – Jak do tej pory księża, którzy tutaj trafiali, wzrastali w swoim kapłaństwie i rozwijali się duchowo. Odczuwało się to w sposobie sprawowania li-



Fot.: Radosław Kieryłowicz

Mozaika w ołtarzu głównym Kościoła św. Józefa Oblubieńca na warszawskim Kole

wym, pobożnym, ludzkim...Kiedy odprawiał na Kole pierwszą Mszę św., Jadwiga Banaszek podслуchała rozmowę dwóch parafianek. – Ale ta parafia ma szczęście – mówiła jedna do drugiej myśląc o nowym proboszczu. – A ja sobie wtedy pomyślałam, że pożyjemy, zobaczymy. Pożyliśmy, zobaczyliśmy i oka-

Zarys dziejów parafii św. Józefa na Kole



Fot.: Radosław Kieryłowicz

cy. Po wojnie rozpoczęto budowę nowego kościoła. Poświęcił go kard. Stefan Wyszyński 6 sierpnia 1951 r. Na konsekrację, dokonaną także przez Prymasa Tysiąclecia, kościół czekał następne 12 lat. W 1978 r., po śmierci pierwszego proboszcza ks. Jana Sitnika, parafię objął ks. Leopold Sotkiewicz. Przewodził parafii 7 lat. Zmarł 4 grudnia 1985 r.

W styczniu 1986 r. proboszczem został ks. Jan Sikorski. Zdynamizował życie parafialne. Zaczęły jak grzyby po deszczu powstawać nowe grupy i wspólnoty. Kościół został otwarty najpierw na cały dzień, a potem także na całą noc. Rozpoczęła się w nim całonocna adoracja Najświętszego Sakramentu. Jednocześnie remontowano i modernizowano świątynię oraz dom parafialny. W Roku Jubileuszowym świątynia była Sanktuarium odpustowym w archidiecezji warszawskiej. W 2001 r. poświęcono posąg Chrystusa Miłosiernego w parku u zbiegu ulic Deotymy i Górczewskiej. Autorem posągu jest parafianin, profesor Gustaw Zemła.

Od września 2005 r. kościół św. Józefa jest pięknie oświetlony.

Nazwa dzielnicy Koło pochodzi od kręgów, w których zasiadali posłowie podczas elekcji królewskich. W latach 1575–1764 odbyło się 10 takich elekcji.

13 stycznia 1938 r. ks. Jan Sitnik otrzymał misję zorganizowania parafii na Kole. 2 miesiące później parafia została erygowana przez kard. Aleksandra Kakowskiego. Najpierw zbudowany został drewniany kościół, który w czasie wojny spalili Niem-

turgii, w słowach kazań i w codziennym życiu. I nadal tak jest – mówi Mariana Gąsiorek.

Wikariusze podkreślają, że praca na Kole, kontakt z żywą parafią i takim bogactwem wspólnot, dodaje im sił. Mogą rozwijać swoje charyzmaty. I tak np. ks. Marek Bolwicki jest doskonałym kaznodzieją, a ks. Mariusz Bernyś zaraża innych swoim zaangażowaniem w szerzenie kultu Bożego Miłosierdzia.

Kapłańska burza mózgów

W każdy piątek wieczorem księża siedzą na plebanii przy kominku i wspólnie omawiają co się udało, a czego nie w mijającym tygodniu. Dyskutują także o planach na następny tydzień. – To taka przyszłowiowa burza mózgów – podkreśla ks. Sikorski.

W pracy parafialnej pomaga księżom rada parafialna. Są w niej członkowie wszystkich wspólnot działających w parafii. Marek Orewczyk, który zasiada w radzie, twierdzi, że zaangażowanie w życie parafialne zupełnie go zmieniło. Wzrastał w tej parafii i zmieniał się, tak jak i ona się zmieniała. Zaczynał po prostu od przychodzenia na niedzielne Msze św. To było za mało. Przychodził więc jeszcze w piątki. Nadal za mało. Zaczął więc codziennie uczestniczyć w Eucharystii. Dalej mu było za mało. Postanowił więc służyć przy ołtarzu. Z czasem został lektorem. W końcu, z rekomendacji ks. Sikorskiego znalazł się na kursie dla nadzwyczajnych szafarzy Komunii św.

Kiedy już został szafarzem, poczuł wielką odpowiedzialność i szczęście. – Ta praca to wielka łaska. Służba Kościołowi i drugiemu człowiekowi. Prawie codziennie jestem u chorych z Panem Jezusem. Bardzo często odwiedzam też szpital i dom opieki społecznej na terenie naszej parafii – mówi Marek Orewczyk.



W życie tej warszawskiej parafii zaangażowanych jest wielu wiernych. Na zdjęciu przedstawiciele różnych grup parafialnych.

Podobnych historii działo się tu wiele. Są przykłady nawróceń, przemiany życia, wyjścia z trudnych a nawet beznadziejnych sytuacji. Są osoby dla których ta parafia stała się drugim domem. Widać tu niepełnosprawnych, bezdomnych, starszych, młodszych, dzieci. Ludzi różnych stanów, zawodów, różnego wykształcenia i doświadczenia. Wszyscy mogą znaleźć tu swoje miejsce.

Łódź na jeziorze

– Trzeba być otwartym na ludzkie charyzmaty. W ludziach drzemą ogromne pokłady możliwości, z których oni sami nie zdają sobie sprawy. Stworzenie odpowiednich warunków do ich odkrycia daje tym ludziom szansę twórczego działania. Nie mówię więc: nie. Mówię: proszę bardzo, rób. Myślę więc, że potrzebna jest szczypta Bożej odwagi, żeby zaryzykować i zaufać ludziom – tłumaczy ks. Sikorski. Dodaje, że konieczna jest też otwartość na znaki czasów. – Ale najważniejsze jest zawieszenie Bogu – podkreśla.

– Dzięki Eucharystii jest tutaj dużo modlitwy. Dzięki modlitwie wypracowuje się łaski. A dzięki łaskom wspólnota wzrasta – mówi parafianka Katarzyna Kudra. – Nasza parafia przypomina łódź na otwartym, pięknym jeziorze. U steru stoi Pan Jezus. A w łodzi zgromadzeni są wszyscy parafianie, z proboszczem na czele. To właśnie szczególnie w czasie Eucharystii i adoracji wpływamy z Panem Jezusem na głębię – podsumowuje Marianna Gąsiorek.

Niektóre grupy parafialne

1. **Bractwo adoracyjne**
Spotkania: W każdy pierwszy piątek miesiąca o 19.00
2. **Bractwo więzienne**
Spotkania: w czwartki o 19.00
3. **Akcja Katolicka**
Spotkania: w każdy drugi i czwarty poniedziałek miesiąca o 18.00
4. **Stowarzyszenie św. Faustyny**
Spotkania: pierwszy poniedziałek miesiąca o 16.30
5. **Totus Tuus**
Spotkania: pierwsza niedziela po trzynastym dniu każdego miesiąca
6. **Ruch Rodzin Nazaretańskich**
Spotkania : w każdą środę po Mszy św. o 19.00
7. **Koło misyjne**
Spotkania : w trzecią sobotę miesiąca o 16.00
8. **Grupa małżeństw**
Spotkania : w każdą третią niedzielę miesiąca o 16.00
9. **Wspólnota „Cenacolo”** (pomoc osobom uzależnionym od narkotyków)
Spotkania : w każdą sobotę o 16.00
10. **Caritas**
Punkt Caritasu otwarty jest we wtorki i piątki od 17.00 do 19.00

Jan Paweł II szanował tak samo wielkich tego świata, jak i ubogich, 25 lutego 1979 roku udzielił ślubu córce zamiatacza ulic Vittori Janni

Autorytety młodych

Hubert Czarnocki

Mówiąc o autorytetach współczesnej młodzieży, można zadać pytanie, czy młodzież w ogóle je posiada. Chodzi tu nie tylko o autorytety tradycyjne (Kościół, rodzina), ale konkretne osoby nie będące idolami ze świata popkultury. Wszak mówi się, że żyjący dzisiaj młodzi ludzie nie mają żadnych autorytetów. A przecież człowiek potrzebuje pewnych drogowskazów, wzorców, wskazówek.

Czy rzeczywiście młodzież przelomu tysiącleci nie posiada żadnych autorytetów? Wszyscy przecież pamiętamy reakcje młodych po śmierci Papieża. Reakcje studentów, osób wierzących, szalikowców, przeciwników Kościoła, narkomanów... Często dla wielu z nich samych były one zaskoczeniem. W pewnym momencie ze zdziwieniem odkryli, że był ktoś, kto był dla nich ważniejszy niż myśleli.

Jan Paweł Wielki

Ten Ktoś to największy autorytet młodzieży. Żaden wykonawca muzyki pop czy rock nie potrafił zgromadzić młodych w takiej ilości, jak Jan Paweł II. Udało mu się to, ponieważ wiedział, że młodzież chce, aby od niej wymagał. „Wszelkie poszukiwania człowieka są w rzeczywistości poszukiwaniami Boga” – napisał kiedyś. A młodzi przychodzili do niego także dlatego, iż czuli, że tylko w spotkaniu z nim znajdują wartości, które ich „uskrzydla”. Poza tym spotykali się z autentycznością, z brakiem rozdzwiku między słowami a czynami.

Zawsze pełen pokory, śpieszący z przebaczeniem, zatopiony w rzeczywistości du-

Andre Frossard powiedział o Papieżu: „Ten człowiek pokój czyniący do tego stopnia wierzy w ludzi – łącznie z tymi, co na niego podnoszą rękę – że mógłby wzbudzić w nich chęć zawierzenia ludziom. I do tego stopnia wierzy w Boga, że przywróci im – być może – pragnienie takiej wiary, jaka jest jego udziałem. Taki jest ten Papież.” Taki właśnie był, wielu зараżał ufnością, a kiedy trzeba było także i humorem.

chowej, pochylający się nad najmniejszymi, mający czas dla każdego. Ci, którzy mieli okazję spotkać się z nim, opowiadają, że czuli, iż podczas rozmowy Jan Paweł II jest tylko dla nich, mówi tylko do nich, istnieje dla niego jedynie ta dana chwila. Szanował tak samo wielkich tego świata, jak i ubogich, 25 lutego 1979 roku udzielił ślubu córce zamiatacza ulic Vittori Janni.

Marek Kotański

Całe jego życie było właściwie „dawaniem siebie innym”, miłosiernym pochylaniem się nad bliźnimi. Ale sam Kotański twierdził, że nie zawsze był dobry: „Starałem się być dobry, ale dziś wiem, że nie umiałem tego robić, dopóki nie przeżyłem przed kilku laty spotkania z Bogiem”.

To był zwrot w jego życiu. Po nawróceniu zapragnął „wykorzystać swój autorytet wśród młodych ludzi” i oświadczył im „że Jezus jest jego drogowskazem”. To przede wszystkim wśród młodzieży u progu nowego tysiąclecia postanowił stworzyć „wielki ruch czynienia dobra”, ponieważ – jak pisał – jest ono z natury rzeczy czyste.

„Kotan” pomagał bezdomnym, narkomanom, chorym na AIDS, samotnym matkom, niepełnosprawnym dzieciom, ludziom starszym i chorym. Inicjował akcje będące nowymi sposobami pomnażania dobra w świecie. Dzisiaj założone przez niego ośrodki pomagają kilkunastu tysiącom ludzi. Modlił się, żeby otrzymać Pokojową Nagrodę Nobla: „Mając milion dolarów, wybudowałbym wielkie Centrum Pomocy Bliźnim, w którym tysiące ludzi znalazłoby opiekę i pomoc.” Ten wielki człowiek powtarzał, że wszystko, co robi, czyni dla Jezusa, On dodawał mu sił do niesienia nieustannej pomocy. Poza Chrystusem

wzorem postępowania dla niego byli święty Franciszek i Brat Albert: „Nie byłbym godny nawet stóp im całować, ale staram się choć w tysięcznej części ich naśladować.”

Brat Roger

Roger Louis Marschaue (przyszły brat Roger) nie zawsze był osobą wierzącą. Nawrócił się w czasie studiów, a po ich ukończeniu został pastorem. W 1940 roku założył głośną Wspólnotę z Taize. Później przyłączyli się do niej bracia katolicy. Tak powstała pierwsza wspólnota ekumeniczna. W 2004 roku na organizowane przez wspólnotę Europejskie Spotkania Młodych przyjechało do Lizbony 40 000 młodych ludzi. Modlili się razem z bratem Rogerem, milczeli i słuchali jego słów, które dotyczyły między innymi pokoju i przebaczenia. Nikt wtedy nie wiedział, jak straszną śmiercią zginie rok później założyciel wspólnoty. Żal zgromadzonych na modlitwie, a zarazem duchowa wiara młodych w Jego obecność, w trwanie Jego myśli, postawy pokory i niezatartej miłości, jeszcze raz podkreśliły, że życie pokolenia JP II ma sens, ma sens...

Kardynał Kasper powiedział o nim na pogrzebie: „Poprzez swoją obecność, słowa i przykład, brat Roger promieniował miłością i nadzieją, ponad podziałami tego świata (...). Dla brata Rogera oczywiste było wzajemne przenikanie się miłości Boga i miłości ludzi, modlitwy i zaangażowania, kontemplacji i działania. Dla wielu (...) był kimś więcej niż przewodnikiem czy mistrzem duchowym. Był jak ojciec, jak odbicie Ojca Przedwiecznego i Jego uniwersalnej miłości.” Kardynał zauważył też, że założyciel Wspólnoty z Taize chciał „otworzyć swoje serce zakonnikowi (...) na przyjęcie młodych ludzi z całego świata, na ich poszukiwania i nadzieje, na ich radości i cierpienia, na ich wędrówkę po drogach wiary i życia”. Przypomniał również fragment ostatniej książki brata mówiący o tym, że jeśli tylko mógł, to pojechałby na krańce ziemi, by powtarzać wciąż, jak bardzo ufa młodym pokoleniom. ■

Jak młodzi mogą się uczyć starości?

My też możemy im pomóc

Kinga Ochnio

Każdego z nas, młodych, osiągnie w końcu starość. Nie uda nam się przed nią uciec. Zaczyna się niepozornie, coś boli, pojawia się drobna zmarszczka i kilka siwych włosów. Zanim się obejrzymy, obejmujemy swym żelaznym uściskiem całego człowieka. Ciężko jest nam się z nią pogodzić, ale możemy przeżyć ją z godnością. Jak? Tego uczył nas Jan Paweł II.

W swoich encyklikach Papież wiele wspominał o problematyce śmierci i starości. Karty „Sollicitudo rei socialis”, „Redemptor Hominis”, czy „Centesimus Annus” wyraźnie wskazują na problemy starości i związanych z tym niedogodnościami ludzi, którzy niejednokrotnie pozostają pozostawieni samym sobie.

Kiedy zaczyna się starość?

Ustalenie konkretnej granicy wieku, w którym zaczyna się starość, jest niemożliwe. Dla każdego może to być inny moment życia. Niejeden młody człowiek mógłby pozazdrościć wigoru i chęci życia niektórym starszkom. A często to właśnie dwudziestokilkulatki, niepotrafiące cieszyć się życiem i korzystać z niego, sprawiają wrażenie ludzi starych.

W USA osoby powyżej 65 lat stanowią mniej więcej 12% ludności, a w Japonii – około 11%. Liczba Amerykanów powyżej 85 lat wzrosła z 700 tys. w 1953 r. do 2,1 mln w 1978 r. 100 i więcej lat dożyło 50 tys. Amerykanów i 3,7 tys. Kanadyjczyków. W Polsce odsetek ludzi w wieku emerytalnym wynosi ponad 15% ogółu populacji. Jak donosi Główny Urząd Statystyczny, obecnie na 100 osób w wieku produkcyjnym przypada 60 w wieku nieprodukcyjnym (36 do 17 lat oraz 24 w wieku poprodukcyjnym). Wydłużyła się tym samym długość życia Polaków. W porównaniu z 1990 r. mężczyźni żyją o 4 lata dłużej, kobiety zaś są starsze o 3,4 roku. Przewiduje się, że w 2010 r. mężczyźni przeżyją średnio 73 lata, kobiety natomiast nieco więcej, bo 80 lat.

Znakiem oddającym nas we władanie starości jest słabnięcie pewnych zdolności. Upływ lat zaczyna być widoczny w pogarszającej się sprawności ruchowej i umysłowej. Osobom starszym zaczyna doskwierać problemy ze słuchem i wzrokiem. Podeszły wiek odbija się również na zdolności koncentracji. Wielu osobom bardzo trudno pogodzić się z problemami związanymi ze starością. Wśród starszych ludzi pojawia się rezygnacja, apatia i brak chęci do życia. Czują się niepotrzebni i odrzuceni, nawet przez najbliższych członków rodziny. To boli najbardziej. Nie potrafią poradzić sobie z pojawiającym się niedołęstwem. Ze swoimi niedogodnościami muszą walczyć często w samotności. Ale nie zawsze tak to musi wyglądać. Przede wszystkim trzeba zacząć od pozytywnego nastawienia do siebie i swoich ograniczeń.

Wesołe jest życie staruszka

Dla niektórych osób, prawdziwe życie zaczyna się dopiero na... emeryturze. Wtedy to wreszcie mają dla siebie więcej czasu. Znika stres i obowiązki związane z pracą zawodową. Pojawia się możliwość realizacji niespełnionych marzeń i podjęcia nowych wyzwań. Wystarczy tylko wyzbyć się myślenia: „Nie zrobię tego, bo jestem za stary”. Wiele osób – i bardzo słusznie – nie rezygnuje z aktywnego życia. Zaczynają działać w różnych stowarzyszeniach i klubach skupiających starszych ludzi. Dzięki nim uczą się współpracy z innymi i porzucenia ciągłego narzekania. Podczas spotkań wzajemnie się wspierają, a razem motywują do działania tych bardziej zrezygnowanych. Odkrywają w sobie nowe umiejętności i talenty, o któ-

rych wcześniej nie mieli pojęcia. Zaczynają pisać wiersze, malować czy rzeźbić. To wszystko, co wcześniej wydawało się im obce, teraz zajmuje dzień powszedni. Mają czas, aby nowemu hobby oddać się bez reszty. Czasami są to dalekie podróże, czy chociażby wyjazdy do sanatoriów, które zawsze były odkładane, na nieznane później. Tacy ludzie są skarbnicą wiedzy i doświadczeń, które nabyli z upływem lat. Chcą służyć radą, chcą podzielić się swoimi przeżyciami. Możliwość pomagania drugim, a zwłaszcza osobom młodszym, sprawia im ogromną radość.

Szacunek przede wszystkim

Ludzie starsi często są niedoceniani i zapomniani. Nierzadko się ich nieśtety lekceważy, a nawet źle traktuje. Na szczęście jednak w wielu kręgach kulturowych takim osobom okazuje się należyty szacunek i poważanie. W wielu plemionach afrykańskich są oni najważniejszymi członkami rodziny. Do nich należy podejmowanie ważnych decyzji. Każdy musi liczyć się z ich zdaniem. To oni dostępują zaszczytu prowadzenia różnych ceremonii czy odprowadzania rytuałów. Ludzie starsi chcą być szanowani i czuć się potrzebni. Nie lubią, kiedy daje im się do zrozumienia, że czegoś nie są w stanie już zrobić. Nie chcą być zmuszani do kapitulacji przy wykonywaniu najprostszych czynności. Są może mniej sprawni, ale nie bezwolni. Nie chcą być spychani w rodzinie na dalszy plan. Pozostaje nam to uszanować. Cenią sobie pamięć o nich, czego świadectwem są rozmowy, wizyty, telefony. Musimy też zadbać o to, aby jesień życia nie była szara. Pozwólmy im czerpać przyjemności z codziennego życia i dopingujmy ich w działaniu. Warto pamiętać, że jakkolwiek cel, który sobie wyznaczają, wyzwała w nich niespożyte pokłady energii i wolę walki. Walki o każdy następny dzień przeżyty z godnością. ■

Gen terroryzmu

Mariusz Marczuk

Coraz częściej zastanawia nas pojęcie terroryzmu. Wydaje się, że stało się ono szczególnie popularne w użyciu z chwilą ataku muzułmańskich zamachowców na amerykańską metropolię Nowego Jorku World Trade Center. Brutalne sceny tego ataku, wielokrotnie pokazywane przez media dowiodły, że w postępowaniu człowieka są możliwe wszelkie rodzaje aktów jego zachowań.

Nie nastąpiły jeszcze wybuchy w centrum Manhattanu 11 września 2001 roku, gdy Stanisław Lem zastanawiał się nad określeniem terrorysty. Podzielił on terrorystów na dwie grupy. Jedną z nich stanowią terroryści posiadający legitymację ideologiczną, kierujący się zasadami i działający jawnie. Drugą z nich stanowią ci, którzy pozostają anonimowi i lubią szokować. Wymierzona przeciw nam szokująca działalność tych terrorystów – jak wskazuje Lem – ma swoje fundamenty w zbiorowej hipnozie i pojawiających się jak grzyby po deszczu sektach.

Ryszard Kapuściński zarysowując portret terrorysty fanatyka obrazuje go w następujący sposób: To młody mężczyzna z miast, na ogół z klasy średniej, często dobrze wykształcony, inteligentny. Zarazem szalenie emocjonalny i zdeterminowany. Łączy w sobie sporą klasę umysłową z żarliwą, fanatyczną wiarą i absolutną pewnością, że racja jest po jego stronie. W czasie ewentualnego procesu tacy ludzie nie rozumieją, o co są oskarżani i nie mają najmniejszego poczucia winy. W felietonie Lema napisanym już po ataku na WTC terror, hipokryzja i co dalej autor przypomina, że jest punktem honoru islamskiego terrorysty, aby do końca wypełnić swoją misję nawet wtedy, jeśli naraża swoje życie na śmierć. Śmierć w imię Allaha nie jest jednoznaczna z wyrazem sprawiedliwości i równości ludzi posiadających te same prawa, w tym integralne prawo do życia. Idea ta przeczy chrześcijaństwu, które podkreśla szacunek do każdego człowieka.

Oriana Fallaci była naocznym świadkiem wydarzeń z 11 września. Przeraziła

się rozmiarem dokonującej się na jej oczach Apokalipsy, która pochłonęła około 40 tysięcy ofiar. Była również wściekła na tych, którzy w brutalny sposób pozwolili sobie na szafowanie ludzkim życiem. Jako dowód na istnienie fanatycznej religii muzułmanów Fallaci przywołuje wiele przykrych doświadczeń, z jakimi się zetknęła poznając świat islamu. Kiedyś przed spotkaniem z Chomeinim musiała założyć czarczak i zdjąć džinsy. Musiała również podpisać tymczasowy akt ślubu na cztery miesiące, ponieważ zauważono ją z mężczyzną w przebieralni. W przypadku niezgody, zostałaby skazana na śmierć! Niezrozumiałe i pozbawione zasad logicznych sposoby postępowania wobec człowieka, stają się tutaj bezdyskusyjną anomalią.

Zderzenie cywilizacji

Problematyka różnorodności kultur pojawia się wraz z koncepcją Samuela Huntingtona. Jest on autorem twierdzenia o zderzeniu cywilizacji. Zakłada ono różnorodność i nierówność kultur, które występują na świecie. Wydaje się, że myśl ta nie odbiega od rzeczywistości, w której żyjemy. Potwierdzają to ataki terrorystyczne niezadowolonych, liczne demonstracje niezadowolonych ludzi. A jeszcze do nie dawna żyliśmy w przeświadczeniu budowanym na poglądach innego myśliciela Fukuyamy, który po upadku żelaznej kurtyny sądził, że nic już nam nie grozi. Rozwinęła się bowiem demokratyczna kultura, która z biegiem czasu zostanie wybrana przez cały świat, szczególnie przez państwa komunistyczne, dotąd jej nie przyjmujące. Dziś wydaje się jednak, że myśl Fukuyamy była zbyt optymistyczna. Żyjemy obawiając się czegoś, lub nie zdając sobie sprawy, że trud naszego życia może nagle ulec całkowitej degrengoladzie.

Kapuściński w obliczu gwałtownych przemian mówi, że z terrorystami nie należy walczyć, ponieważ może to doprowadzić do ogromnego konfliktu, który swoją siłą może ogarnąć cały świat. Zwolennikiem takiej postawy jest również papież Jan Paweł II, który nie pozwala na jakikolwiek

akt agresji rodzący śmierć – ubiega o pokój osiągnięty przez dialog. Dowodzą temu Jego starania o światowy ekumenizm, liczne dzieła nawołujące o pokój i pojednanie. Jego orędownictwo w tej sprawie i osiągnięte efekty dowodzą faktu, iż światowy pokój jest o tyle możliwy, o ile istnieje przyzwolenie przywódców na ten akt.

Droga upadku

W obliczu ludzkich zachowań i podejmowanych decyzji należy podkreślić, że jesteśmy gotowi dopuścić wszystko, lecz należy pamiętać, że pewne rzeczy są dla nas niedopuszczalne. Gdyby rozpatrywać kryterium wartości w świetle historii, wypadłoby zastanowić się nad sensem takiej operacji. Umberto Eco przypomina, że historia to miecz obosieczny. Bo przecież Turcy nabijali na pal (i było to złe), ale prawosławni bizantyjczycy niebezpiecznym krewniakom wylupywali oczy, a katolicy spalili Giordana Bruna; piraci sarraceńscy dopuszczali się wszystkiego, co najgorsze, ale korsarze brytyjscy z przyzwoleniem królewskiego majestatu podpalali hiszpańskie kolonie na Karaibach; dzisiaj ben Laden i Saddam Husajn są zapiekłymi wrogami cywilizacji zachodniej. Jednak w tej cywilizacji mieliśmy dwóch panów, którzy nazywali się Hitler i Stalin, a którzy doprowadzali do czystek etnicznych, religijnych i narodowych. W gruncie rzeczy każda cywilizacja, każda religia, każda kultura i system polityczny dopuściły się różnego rodzaju zbrodni. Na przestrzeni wieków było ich tak wiele, że w tej chwili cywilizacja zachodu stara się wszelkie konflikty rozwiązywać w drodze pokoju. Zasadniczym celem tych działań jest unikanie konfliktów zbrojnych. Zdaje się, że kultura zachodu dojrzała do tego, aby nie odwoływać się do wojny w sytuacjach trudnych. Pojawia się zatem pytanie, dlaczego ludzie walczą, dlaczego powtarzają historię i czy nie ma sposobu, aby tego zapobiec? Bo to chyba wstyd, mając za sobą doświadczenie przodków, niejednokrotnie przykre, wracać do takich form zachowań, którymi oni się posługiwali? Albo, czy nie warto sobie zadać pytania, dlaczego fanatyzm religijny i powstające na jego tle wojny są wciąż aktualne? Przecież to też przybytek. Bo chyba nie po to mamy wolny umysł, aby przestać z niego korzystać dla bezzasadnych idei? ■

Norwid w duchowości Jana Pawła II

Piękno kształtem miłości

Wioletta Żórawska

Twórczość Norwida jest jednym z najbardziej niezwykłych zjawisk w naszej literaturze i wciąż skłania do stawiania pytań o obecność tego poety w świadomości dzisiejszych Polaków. Znamienne, że do Norwida odwoływał się Jan Paweł II: nie tylko przypominał jego myśl, ale pokazał także, jak wiele można zaczerpnąć z jej niepowtarzalnej głębi.

Zainteresowania Karola Wojtyły sztuką trwały od wczesnej młodości, kształtowały się w okresie jego studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim, wywarły duży wpływ na cały pontyfikat Jana Pawła II. Papież nigdy nie ukrywał swojego zainteresowania Norwidem, jego filozofią i twórczością literacką.

Według Jarosława Maciejewskiego, badacza twórczości literackiej Karola Wojtyły, przełom w jego poetyckiej twórczości nastąpił pod wpływem lektur mistyków hiszpańskich i Norwida. Od lat sześćdziesiątych widać coraz wyraźniej tendencję do obiektywizacji języka, do myślenia skupionego, do wypowiedzi przemilczeniem, wyrazistym symbolem, czy sugestywnym powtórzeniem wyzwolić u odbiorcy szerokie konteksty skojarzeniowe. Ten sam krytyk komentując „Brata naszego Boga” dostrzegł w tym dramacie świadectwo przełomu w twórczości i biografii Karola Wojtyły, „odejścia od romantyzmu wieszczego, narodowego i malowniczego do romantyzmu społecznego, egzystencjalnego. Ślad odejścia od Słowackiego i Mickiewicza do Krasińskiego, a przede wszystkim do Norwida”. Inspiracja Norwidowska według Maciejewskiego daje się zauważyć również w dramacie „Przed sklepem jubilerza”, w którym Karol Wojtyła podejmuje także problematykę norwidowską – sprawę zmarnowanej i zwichniętej miłości.

Zainteresowanie Norwidem podkreślają też biografowie papieża: „Czytał mistrzów epoki romantyzmu: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego. Najbardziej jednak kochał Cypriana Kamila Norwida. /.../ Od tego „rycerza prawdy”, jak same-

go siebie określał Norwid, Karol nauczył się miłości do ojczyzny: miłości, która zamiast skurczyć się do krótkowzrocznego nacjonalizmu, przyczyniła się do zmiany biegu historii na świecie” – pisał Gian Franco Svidercoschi w „Historii Karola Wojtyły” wydanej w polskim przekładzie w 2004 roku.

„Jednopromiennność” narodu, kultury i Kościoła

Zauważana jest też niezwykle dynamika i prężność ogólnocywilizacyjna polskiego katolicyzmu. Osiągnęła ona apogeum po wyborze Karola Wojtyły na papieża. Szczyt zaś wpływu wartości chrześcijańskich na życie społeczno-polityczne Polski przypada po sierpniu 1980 roku. W tym samym czasie potęgowała religijna twórczość kulturalna. Intensywny dialog kultury z katolicyzmem trwał zresztą w Polsce nieprzerwanie przez ostatnich kilkadziesiąt lat, przynosząc wiele pożytku obu stronom stwierdza znawca i badacz współczesnej polskiej literatury katolickiej prof. Krzysztof Dybiec.

Od pierwszych dni pontyfikatu Jan Paweł II zdumiewał twórczym rozmachem i oryginalnością działań. Komunikowanie masowe stało się mocną stroną papieża. Jan Paweł II osiągnął w tej dziedzinie światowe uznanie. Jego wypowiedzi nie tylko na tematy związane ściśle z posługą Kościołowi wywierały silny wpływ na odbiorców. Na głównej scenie światowych wydarzeń papież zajął szczególne miejsce, wprowadził nowy styl zachowań. Nowy, ale mocno osadzony w tradycji Polski. Kierując się wyobraźnią artysty, rozwijał znane nam wątki narodowego etosu. Różnorodne badania i sondaże wskazywały, że stał się on najpopularniejszą postacią, największym autorytetem duchowym na przełomie lat

70. i 80. Wydarzenia zaś polityczne i cywilizacyjne, jakie nastąpiły w ostatnich latach w Europie Środkowej i Wschodniej dowodzą, że działalność Ojca Świętego przyniosła skutki o znaczeniu historycznym.

Karol Wojtyła od dzieciństwa zanurzony był w świecie znaków kultury narodowej oraz rozwijał aktywność pisarską i teatralną. Jak dowodzi prof. Krzysztof Dybiec „z osobą Jana Pawła II weszła w orbitę wszechświatowej polityki i globalnych zagadnień historia i kultura polska”. Dodajmy, że nie tylko kultura i literatura polska jako całość stanęła w centrum światowej opinii, lecz również twórczość Karola Wojtyły zyskuje uniwersalny rezonans, o czym świadczą liczne fakty recepcji jego dzieła, odnotowane już w pierwszych miesiącach pontyfikatu papieża-Polaka.

Rok 2001 z okazji 180. rocznicy urodzin poety był obchodzony jako Rok Norwida. Była to sposobność, by zauważać zbieżności i kontynuacje między Cyprianem Kamilem Norwidem a Ojcem Świętym. Interesujące spostrzeżenia wyraził Kazimierz Braun. Wylicza on: Norwid i Jan Paweł II, to ludzie wyrosli w kraju, a potem od kraju oddaleni. Norwid przez emigrację, najpierw wybraną, a potem wymuszoną. Jan Paweł II – przez przyjęcie służby, której warunkiem jest rezydowanie poza krajem. Obu ich charakteryzuje ogromna osobista miłość do kraju, widzenie go w perspektywie uniwersalnej i globalnej, oraz stawianie przed narodem trudnych wymagań i zadań odnoszących się do postaw, moralności i wiary. Obaj oni rozumieli głęboki związek dziejów Polski z dziejami chrześcijaństwa. Norwid pisał o „jednopromienności” rozwoju narodu i Kościoła w Polsce. Jan Paweł II w historycznej homilii wygłoszonej podczas Mszy św. na placu Zwycięstwa w Warszawie 2 czerwca 1979 roku naucza, że „nie można zrozumieć dziejów Polski bez Chrystusa”. Kiedyś Norwid nawiązał kontakt duchowy z Papieżem Piusem IX. Papież uznawał się za duchowego spadkobiercę Norwida, niejako egzekutora testamentu poety.

Jan Paweł II powoływał się często na Norwida, wprowadzając go tym samym w obieg myśli uniwersalnej. Myśli Norwida o pracy i jej mocy transformacyjnej papież wykorzystał już w swej wczesnej encyklice „Laborem exercens” (1981).

Wielki zbiorowy Obowiązek

Jan Paweł II wykorzystywał w swoich homiliach myśli i dzieła Norwida. W homilii podczas Mszy św. na wrocławskim hipodromie 21 czerwca 1983 roku przywołuje Norwidowy „Memoriał o młodej emigracji”: „Temu, co jest słusznym łaknieniem i pragnieniem sprawiedliwości w życiu naszego Narodu, trzeba odpowiedzieć w taki sposób, ażeby cały Naród odzyskał wzajemne zaufanie. Nie można tego niszczyć, ani tłumić, nie można tego zaniedbać, bo jak mówi nasz Poeta: Ojczyzna jest to wielki – zbiorowy – Obowiązek”. Natomiast w homilii w Tarnowie podczas Mszy św. 10 czerwca 1987 roku, nauczając o miłości, prawdzie i pięknie obficie przywoływał fragmenty „Promethidiona”: „Duch ludzki żyje prawdą i miłością. Stąd rodzi się także potrzeba piękna. Powiedział poeta: »Cóż wiesz o pięknie...? Kształtem jest Miłości«”. Jest to zaś miłość twórcza. Miłość, która dostarcza natchnienia. Dostarcza najgłębszych motywów w twórczej działalności człowieka.”

Powołanie artystyczne w służbie piękna wykladał papież środowisku polskich twórców powołując się także na Norwida: „Waszym powołaniem, drodzy Państwo, jest piękno. Tworzyć przedmioty piękne. Wywoływać piękno w wielorakiej materii barw i tonów, w materii rzeźbiarskich czy architektonicznych brył, w materii gestów, którymi wyraża się i przemawia to najszczególniejsze tworzywo, jakim jest ludzkie ciało. *Cóż wiesz o pięknie...? Kształtem jest Miłości*. Zatem czy nie pozostaje ono w jakimś intymnym, bardzo rzeczywistym związku z Tym, który umiłował do końca? Który objawił definitywną miarę Miłości. W dziejach człowieka i świata? Miarę ostateczną, odkupieńczą i zbawczą.

A zatem: czy piękno, które jest waszym powołaniem, waszym trudem i twórczym bólem waszego życia – nie pozostaje w ukrytej, niemniej realnej więzi z Sakramentem tej Chrystusowej Miłości? Z Eucharystią?

(...) Słyszysz się, że w ostatnich latach ludzie kultury, twórcy i artyści w Polsce, odnaleźli w stopniu przedtem nieznanym łączność z Kościołem. Ogromnie się z tego cieszą. Dziękuję za to Duchowi Świętemu i Matce pięknej miłości (...).

Trzeba bardzo się starać o to, ażeby ta – odnaleziona przez tylu ludzi kultury w Polsce – łączność z tajemnicą paschalną Chrystusa owocowała wedle proroczych zaiste słów Norwida: „piękno na to jest, by zachwycalo do pracy – praca by się zmarłych wstało”.

„Temat piękna jest istotnym elementem rozważań o sztuce. Pojawił się on już wcześniej, gdy wspomniałem o zadowoleniu, z jakim Bóg przyglądał się

Różnych autorów przeczytałem jako student polonistyki. Naprzód sięgałem po literaturę piękną, zwłaszcza dramatyczną. Czytałem Szekspira, Moliera, polskich wieszczów: Norwida, Wyspiańskiego.

Jan Paweł II, „Wstańcie, chodźmy”

stworzonemu światu. Kiedy Bóg widział, że było dobre to, co stworzył, widział zarazem, że było piękne? Relacja między dobrem a pięknem skłania do refleksji. Piękno jest bowiem poniekąd działalnością dobra, tak jak dobro jest metafizycznym warunkiem piękna” – mówił Jan Paweł II w homilii wielkanocnej w 1999 roku.

Najistotniejszym bodaj dokumentem wskazującym wpływ dzieła Norwida na społeczny wymiar pontyfikatu Jana Pawła II jest przemówienie skierowane do pracowników rzymskiego Instytutu Polskiego i naukowców 30 czerwca 2001 roku. Przemówienie to odczytane zostało 15 września 2001 roku na cmentarzu w Montmorency oraz 24 września 2001 roku w Krakowie, podczas uroczystości złożenia ziemi z grobu Norwida w krypcie wieszczów na Wawelu.

Budowanie mostu

Wizyta delegacji z Polski dnia 30 czerwca 2001 r. w Rzymie w Watykanie z okazji 180. rocznicy urodzin Cypriana Kamila Norwida stanowiła ważny punkt obchodów Roku Norwidowskiego. List napisany przez papieża przekazany został przedstawicielom Instytutu Dziedzictwa Narodowego. W liście tym ujawniał papież, iż Nor-

wid stanowił jedno z najważniejszych źródeł idei społecznych jego pontyfikatu. Jan Paweł II pisał tam m. in.: „Mamy wszyscy wielki dług w stosunku do tego poety – czwartego wieszca – i pragniemy wykorzystać okoliczność rocznicową, ażeby ten dług w jakiejś mierze spłacić. Zawsze uważałem, że miejscem, na którym powinien spocząć Cyprian Norwid jest krypta wieszczów w katedrze na Wawelu. Okazało się to niewykonalne, ponieważ nie dało się odnaleźć i zidentyfikować szczątków poety. Szukałem wobec tego innych środków wyrazu, żeby niejako nadrobić to, co w stosunku do Norwida nie zostało spełnione, a co czujemy, że jest naszą zbiorową powinnością. Dobrze, że teraz przynajmniej urna z ziemią ze zbiorowej mogiły, w której poeta został pochowany, znajdzie na Wawelu należne mu miejsce w Ojczyźnie, bo Ojczyzna, pisał Norwid „jest to miejsce, w którym najmilej spocząć i umrzeć” (...). Chciałem rzetelnie spłacić mój osobisty dług wdzięczności dla poety, z którego dziełem łączy mnie bliska, duchowa zażyłość, datująca się od lat gimnazjalnych. Podczas okupacji niemieckiej myśli Norwida podtrzymywały naszą nadzieję pokładaną w Bogu, a w okresie niesprawiedliwości i pogardy, z jaką system komunistyczny traktował człowieka, pomagały nam trwać przy zadanej prawdzie i godnie żyć. Cyprian Norwid pozostawił dzieło, z którego emanuje światło pozwalające wejść głębiej w prawdę naszego bycia człowiekiem, chrześcijaninem, Europejczykiem i Polakiem (...). Człowiek to kapłan, jeszcze »bezwiedny i niedojrzały«, którego życiowym zadaniem jest od samego początku budowanie mostów (ponti-fex) łączących człowieka z człowiekiem, a wszystkich z Bogiem (...). Ta myśl zawsze była mi bliska. Mogę powiedzieć, że w pewnym stopniu kształtuje ona społeczny wymiar mojego pontyfikatu”.

Ojciec Święty wyraził także podkreślał wpływ myśli poety na społeczny wymiar jego pontyfikatu i pokrewieństwo duchowe łączące go z autorem „Promethidiona”. To zainteresowanie papieża Norwidem miało też wpływ na obwołanie Norwida czwartym wieszczem narodowym i wyznaczenie mu zasłużonego miejsca w literaturze polskiej, co zaznaczyło się szczególnie w 2001 roku. Jan Paweł II takim mianem nazwał Norwida już w swej wrocławskiej homilii z czerwca 1983 roku. ■

Kompendium nauki społecznej
Kościoła

Elementarz katolika



Fot.: Tomasz Gołąb

Ta książka powinna znaleźć miejsce na półce obok Pisma Świętego i Katechizmu Kościoła Katolickiego. Kompendium Nauki Społecznej Kościoła stanowi najbardziej systematyczną i aktualną wykładnię stanowiska katolików wobec najważniejszych problemów świata na progu III tysiąclecia.

Ponad 600-stronnicowe tłumaczenie włoskiego oryginału oficjalnego dokumentu papieskiej rady „Iustitia et Pax” miało swoją premierę w grudniu.

– Zależało nam na tym, by ukazało się przed kolejną rocznicą stanu wojennego, bo było to wydarzenie które pokazało wagę nauczania Kościoła w kwestiach społecznych – tłumaczył 6 grudnia podczas prezentacji w siedzibie Episkopatu Polski ks. Józef Kloch, rzecznik KEP.

Nie zamykajcie nam ust

Według socjologa religii ks. prof. Kazimierza Świąsa, „Kompendium” wnosi nową jakość do dyskusji o zaangażowaniu Kościoła w życie społeczne.

– Czy Kościół ma być zamknięty w getcie, bez możliwości wpływu na ży-

cie społeczne i polityczne? – pytał prze- wrotnie, powołując się na badania reli- gijności Polaków, w których 2/3 z nich stwierdziło, że wpływ Kościoła na poli- tykę za zbyt wielki.

„Kościół nie może zaprzestać za- bierania głosu na temat *res novae*, typowych dla współczesnej epo- ki, ponieważ jego obowiązkiem jest zachęcanie wszystkich do poświę- cenia się pracy nad coraz mocniej- szym utwierdzeniem się prawdziwej cywilizacji, ukierunkowanej na in- tegralny i solidarny rozwój człowie- ka” – uzasadnia na wstępie potrze- bę wydania „Kompendium” kard. Angelo Sodano. Według sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej, ludzkość domaga się dzisiaj większej spra- wiedliwości w podejściu do zjawi- ska globalizacji, niepokoi się pro-

blemami ekologicznymi i oczekuje uczciwości w działaniach osób od- powiedzialnych za sprawy publicz- ne. „Dostrzega również konieczność ochrony tożsamości narodowej, nie tracąc jednak z pola widzenia drogi prawa i świadomości jedności ludz- kiej rodziny” – pisze kard. Soda- no, zwracając jednocześnie uwagę, że w polu zainteresowania Kościoła w równym stopniu znalazły się prze- miany na rynku pracy, w tym szcze- gólnie problem nowych form wy- zysku, a nawet niewolnictwa, także w samych tzw. społeczeństwach za- możnych.

Pomoc dla świeckich

„Kompendium” opracowane na po- lecenie Ojca Świętego Jana Pawła II powinno stać się pomocą w codzien- nym życiu katolików.

– Lektura tego dokumentu ma przede wszystkim wesprzeć i pobu- dzić do działania na polu społecz- nym chrześcijan, szczególnie wier- nych świeckich, dla których jest to ich naturalne środowisko; całe ich życie powinno stawać się płodnym dziełem ewangelizacyjnym – uwa- ża kard. Renato Raffaele Martino. – Głoszenie Katolickiej Nauki Spo- łecznej jest prawem i obowiązkiem w dziele ewangelizacji społeczeństw – napisał w specjalnym telegramie przewodniczący Papieskiej Rady Iu- stitia et Pax.

Polityka jest służbą bliźniemu

Dla katolików świeckich działalność polityczna jest wyrazem poważnego i wy- magającego chrześcijańskiego zaangażowania w służbę bliźnim. Dążenie do do- bra wspólnego w duchu służby; rozwijanie sprawiedliwości, ze zwróceniem szcze- gółnej uwagi na sytuacje ubóstwa i cierpienia; poszanowanie autonomii spraw ziemskich; zasada pomocniczości; popieranie dialogu i pokoju na płaszczyź- nie solidarności: takie są wskazania, którymi powinni się kierować chrześcija- nie świeccy w swojej działalności politycznej. Wszyscy wierzący jako posiadacze praw i obowiązków obywatelskich zobowiązani są do respektowania tych wska- zań; szczególnie powinni się z nimi liczyć ci, którzy pełnią obowiązki instytucjo- nalne, będąc bezpośrednio zaangażowani w kierowanie złożonymi sprawami pu- blicznymi, zarówno w administracji lokalnej, jak też w instytucjach na szczeblu państwowym i międzynarodowym.

(Kompendium nauki społecznej Kościoła, 565)

Papieska Rada Iustitia et Pax, zredagowała dokument po szerokiej konsultacji z własnymi członkami i konsultantami, z konferencjami biskupów całego świata, z indywidualnymi biskupami i zaproszonymi ekspertami w kwestiach społecznych, również spoza Kościoła katolickiego.

W „Kompendium” przedstawione są w sposób systematyczny najistotniejsze zagadnienia i problemy społeczne w aspekcie teologicznym, filozoficznym, moralnym, kulturalnym i duszpasterskim. W centrum uwagi znalazły się takie kwestie, jak: posłannictwo Kościoła, prawa osoby ludzkiej, zasady nauki społecznej, rodzina jako żywotna komórka społeczna, praca ludzka, upowszechnienie pokoju, problemy wspólnoty politycznej i międzynarodowej.

Od biotechnologii do koncepcji demokracji

Mimo że Kompendium nauki społecznej Kościoła to dzieło ogromnych rozmiarów, to dzięki usystematyzowaniu materiału i szczegółowemu spisowi treści łatwo się po nim poruszać. Zawiera bowiem dużych rozmiarów Indeks zagadnieniowy, ułatwiający szybkie dotarcie do poszukiwanych tematów. Tekst Kompendium w poszczególnych rozdziałach i podrozdziałach dzieli się na ponumerowane fragmenty (punkty), do których odwołują się hasła indeksu. Odnalezienie

kwestii dotyczących choćby działalności związków zawodowych, darrowania długów, czy roli ludzi starszych w społeczeństwie zajmuje ledwie kilka chwil.

Kompetentne odpowiedzi znalazły pytania zarówno o problem wolnych związków, płacy rodzinnej, prawa do niedzielnego wypoczynku czy wojny sprawiedliwej, jak i na przykład o kwestie życia oszczędnego jako opozycji wobec konsumizmu. Czytelnik odzyska argumenty przeciwko klon-

waniu ludzi, karze śmierci, eutanazji czy stosowaniu antykoncepcji. Wierzący otrzyma wskazówki według jakich reguł ma dokonywać wyborów, ale nie może spodziewać się gotowych odpowiedzi. Przede wszystkim bowiem chodzi o spojrzenie na sprawy społeczne przez pryzmat światła wiary. Znaleźć w nim można też wyczerpującą odpowiedź na pytanie o stosunek Kościoła do globalizacji i kapitalizmu.

Jednym głosem

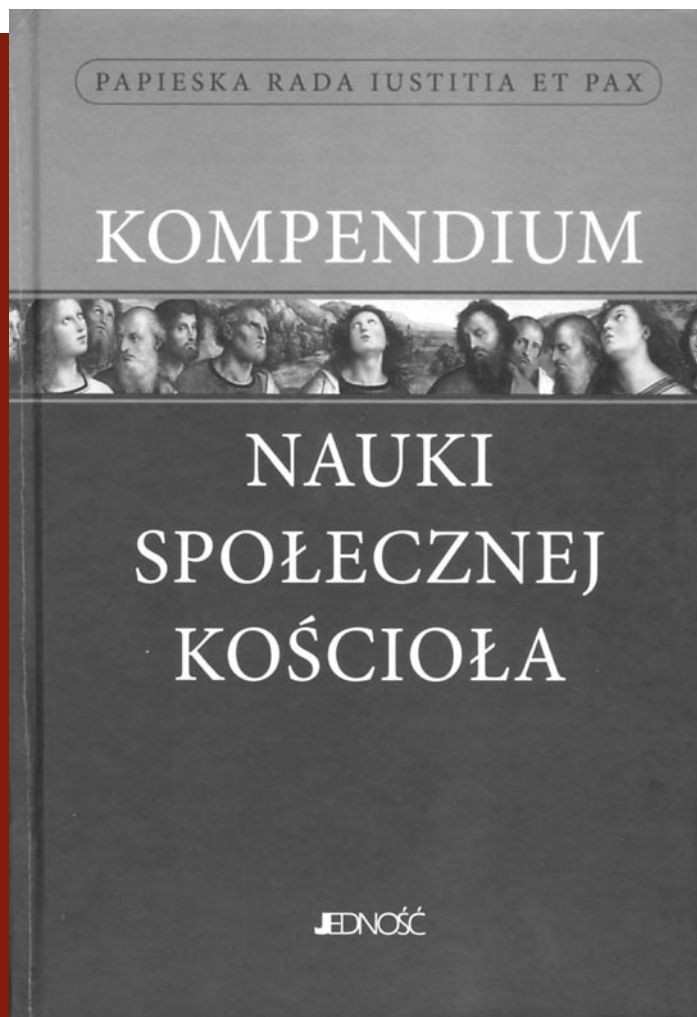
„Wiele z zebranych poglądów dzielą również inne Kościoły i wspólnoty chrześcijańskie, a także inne religie. „Tekst Kompendium został opracowany w taki sposób, że może być użyteczny nie tylko *ad intra*, to znaczy dla katolików, ale też *ad extra*. Istotnie, bracia połączeni z nami przez ten sam Chrzest, wyznawcy innych religii i wszyscy lu-

dzie dobrej woli mogą z niego czerpać natchnienie do płodnej refleksji i wspólny impuls do integralnego rozwoju każdego człowieka, całego człowieka” – napisał o „Kompendium” kard. Sodano, zachęcając by stało się ono forum spotkania katolików, ludzi innych wyznań i tradycji, a nawet niewierzących.

Do tej pory elementy nauki społecznej Kościoła były rozproszone w różnych dokumentach Stolicy Apostolskiej. Teraz nauka społeczna została w sposób przejrzysty zgromadzona w jednym tomie.

– W ten sposób powstało owocne świadectwo spotkania Ewangelii z problemami, które ludzkość napotyka na swojej drodze poprzez dzieje – podkreśla bp kielecki Kazimierz Ryczan, przewodniczący Rady ds. Społecznych Episkopatu Polski.

[Greg]



Kompendium nauki społecznej Kościoła. Wydawnictwo Jedność. Kielce 2005.

Kompendium w duchu Jana Pawła II

Tekst „Kompendium” naznaczony jest duchem Jana Pawła II, czuć w nim jego rękę, ducha i indywidualny styl, jego składnię i zespół metafor, które wprowadził do społecznej nauki Kościoła. Mam nadzieję, że „Kompendium” stanie się punktem odniesienia dla różnych debat publicznych, w których dominował belkot, gdy chodzi o terminologię i używane argumenty. Politycy, dziennikarze i wszyscy wierni zyskali źródło, z którego można cytować i uczyć się języka dyskusji.

Jan Nowak, redaktor naczelny, wydawnictwa „Jedność”, jeden z tłumaczy włoskiego oryginału „Kompendium”

Sobór dla przyszłości

Franciszek Ociepka

Czterdziesta rocznica Soboru Watykańskiego II uświadamia, że bez jego historycznych, w najpełniejszym tego słowa znaczeniu, postanowień nie byłibyśmy tu gdzie dziś jesteśmy i tacy, jacy jesteśmy. Szczególnie w Europie, a więc i w Polsce. Za punkt odniesienia mojego rozmyślenia posłuży mi nowa książka Instytutu Wydawniczego Pax pt: *Krótką historią II Soboru Watykańskiego*.

Jej autorem jest włoski historyk Kościoła, religioznawca – Giuseppe Alberigo, współtwórca fundamentalnych opracowań nt. Vaticanum II. To zarazem świecki członek „grupy bolońskiej” – teologicznego zaplecza kard. Giacoma Sercara, uczestnik i obserwator zgromadzeń soborowych.

Książka ta jest godna zainteresowania, także dla polskiego czytelnika z kilku powodów. Przede wszystkim dlatego, że jest to rzeczywiście historia Vaticanum II. Że są to dzieje jego przebiegu ukazane w kluczowych momentach; zarówno w wymiarze organizacyjno-czasowym, jak i merytorycznym, proble-

mowym, a przede wszystkim w wymiarze formowania się nowej wizji – odpaństwowionej i odpolitycznionej – misji Kościoła we współczesnym świecie. A że gigantyczny wręcz materiał faktograficzny został potraktowany wybiórczo i syntetycznie – nie mogło być inaczej – to w tytule książki znalazł się termin „krótka”. Dodałbym, że jest to historia nie tylko krótka, ale i własna, osobisto-autorska. Stąd u Alberigo wyraźne „docenianie” roli „grupy bolońskiej”, której był członkiem, i własna hierarchia „palących” problemów do rozważenia przez Ojców soboru (stąd krytyka soboru za niedocenianie roli środków przekazu).

Nie jest to książka apologetyczna, pisana „na klęczkach”, lecz pełna pasji i zaangażowania w wydarzenia soborowe, wiernie – choć krytycznie – oddająca dramatyzm narodzin nowego w Kościele (m.in. nowej „filozofii społecznej”, czyli społecznego nauczania, rzeczywistości podmiotowości soborowego zgromadzenia biskupów itp.).

Wreszcie, warto po nią sięgnąć dlatego, że o sprawach fundamentalnych dla chrześcijaństwa opowiada językiem eseju a nie traktatu. Wywód

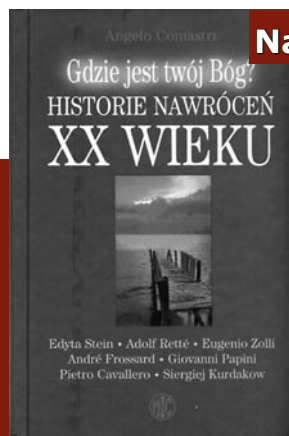
autorski jest zwięzły, obrazowy i dynamiczny, a adresowany do szerokiego kręgu czytelniczego. Oto celna próbka walorów języka autora: *Odwieczne kościelne mechanizmy kompensacji i kontroli nagle (na soborze) okazywały się nieodpowiednie, tradycyjny autorytet Kurii Rzymskiej – już zużyty, a zwyczajowe metody (centralizacja potępienia) – przestarzałe... Monotonia, zachowawczość i posłuszeństwo stopniowo ustępowały miejsca poszukiwaniom, kreatywności, osobistej odpowiedzialności (s. 93).*

Do walorów tej książki zaliczyłbym i ten, iż autorowi udało się wyluskać z wielości przełomowych dokonań Vaticanum II, że dostarczył on nie tylko programu dostosowania Kościoła do nowych okoliczności, do nowych czasów, ale że otworzył Kościół na przyszłość, na nowe wyzwania, na nowe trudności i kryzysy, o czym informuje nas każdy bez mała dzień naszej współczesności.

Jeśli zaś idzie o kształt polskiego przekładu tej książki, to nie zaszkodziłaby mu większa pieczołowitość – głównie redakcyjnego charakteru. A i parę przypisów z myślą o polskim czytelniku ułatwiłoby przyswojenie włoskiego tekstu. Bo skąd zwykły czytelnik z nad Wisły ma – dla przykładu – wiedzieć, jakież to pamflet napisał M. Serafian? ■

Nasz Instytut wiernie towarzyszył obradom soborowym, publikując wiele prac omawiających kolejne jego sesje, przygotowując dokumenty i główne postacie Ojców soborowych. Jedną z pierwszych publikacji na te tematy była praca zbiorowa „Sobór wielkich nadziei”, wydana w 1963 roku, a jedną z ostatnich Josefa Imbacha Wielkie tematy Soboru (1985)

Giuseppe Alberigo
„Krótką historią II Soboru Watykańskiego”
Przełożył Paweł Borkowski
Instytut Wydawniczy Pax,
Warszawa 2005



Angelo Comastri, „Gdzie jest twój Bóg? Niezwykłe historie nawróceń XX wieku”, Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2005.

Nawróceni w XX wieku

„Bóg istnieje. Ja Go spotkałem! – mówi Andre Frossard. – Była to chwila oszołomienia, która wciąż trwa. Nigdy bowiem nie przyzwyczaiłem się do istnienia Boga”. Takie wyznania można przeczytać w niezwykle książce pt. „Gdzie jest twój Bóg? Niezwykłe historie nawróceń XX wieku”. Frossard opowiada historię swojego życia, przed i po nawróceniu. Podobnie jak wielu innych: Adolf Rette, Edyta Stein czy Pietro Cavallero, który twierdzi, że „wiera to nie myśl czy uczucie, ale fakt, który głęboko zmienia życie”. Bohaterowie tej książki, przez swoje niezwykle świadectwa intrygują czytelnika, ale też pociągają swoim autentycznym entuzjazmem. Bo od momentu spotkania z Chrystusem, nie potrafia już żyć tak jak dawniej.

Jan Paweł II dla Kościoła w Polsce

Instytut Wydawniczy Pax, przygotował zbiór przesłań Jana Pawła II pt. „Program dla Kościoła w Polsce”. Czytelnik znajdzie tam nie tylko przesłania Jana Pawła II do polskich biskupów wygłoszone podczas wizyt ad limina, ale także te, przedstawione w trakcie spotkań z Konferencją Episkopatu Polski podczas podróży apostolskich do Ojczyzny i Listy do Kościoła w Polsce. Zamieszczono łącznie 27 przemówień i listów. Książkę otwiera przemówienie wygłoszone 5 czerwca 1979 r. w trakcie Konferencji Episkopatu na Jasnej Górze. Papież mówił wtedy: „To bowiem, co w szczególny sposób charakteryzuje polską Konferencję Episkopatu – to jest owa jedność, która stanowi źródło duchowej siły.”



Jan Paweł II dla Narodu, „Program dla Kościoła w Polsce”, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 2005.

Prezydent Kaczyński wspomina w orędziu o trzech zasadach etycznych: sprawiedliwości, solidarności i uczciwości, bez których nie da się zbudować niczego trwałego w życiu wspólnoty politycznej

Nowy początek – wielkie zobowiązanie

Zbigniew Borowik

Objęcie urzędu przez nowowybranego prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego dopełnia dzieła wielkiej przemiany, jaka się dokonuje na naszej scenie politycznej.

Nie chodzi tu tylko o symboliczno-historeczny wymiar nowego rozdania kart, znajdujący wyraz w powrocie na najwyższy urząd przedstawiciela obozu solidarnościowego, ale o zmianę filozofii politycznej, która leży u podstaw ładu państwowego. Zostało to bardzo wyraźnie zasygnalizowane w inauguracyjnym orędziu do narodu, w którym masowe media zdołały dostrzec jedynie zapowiedź walki z korupcją i pozytywny sygnał pod adresem Rosji.

Ta zmiana filozofii politycznej to w istocie upomnienie się o etyczny fundament życia społecznego i moralną jakość polityki, która od szesnastu lat była rozumiana raczej jako pozbawiona wszelkich reguł wolna gra interesów różnych grup i środowisk społecznych, usiłujących zająć jak najdogodniejszą dla siebie pozycję w nowej rzeczywistości ustrojowej, aniżeli roztropna troska o dobro wspólne, znajdującą wyraz w budowaniu państwa, które byłoby naprawdę „rzeczą połączoną” wszystkich obywateli.

Prezydent wspomina o trzech zasadach etycznych – sprawiedliwości, solidarności i uczciwości – którymi III Rzeczpospolita nie za bardzo się przejmowała, a bez których po prostu nie da się zbudować niczego trwałego w życiu wspólnoty politycznej. Mimo niewątpliwych osiągnięć minionego szesnastolecia trudno byłoby zaprzeczyć, że państwowy wymiar sprawiedliwości całkowicie zawiódł w walce z patologizacją różnych obszarów życia, czego korupcja była tylko jednym z przykładów; że brak odpowiedniej polityki gospodarczej i społecznej nie tylko uniemożliwił walkę z największym w Europie poziomem bezrobocia, ale stworzył gi-

gantyczne dysproporcje w dochodach ludności; że błędy w planowaniu rozwoju społeczno-gospodarczego doprowadziły do bez mała cywilizacyjnej przepaści między ubogimi obszarami wiejskimi a dużymi miastami oraz między poszczególnymi regionami Polski; że dbająca bardziej o prawa seksualnych mniejszości aniżeli warunki życia rodzin polityka społeczna państwa stworzyła realne zagrożenie katastrofą demograficzną; że sprawowanie władzy polityczno-administracyjnej czy jakichkolwiek funkcji publicznych bywało nagminnie wykorzystywane do czerpania prywatnych korzyści majątkowych. I wszystko to miało miejsce w państwie prawa pod rządami doskonałej rzekomo Konstytucji.

A jednak dla wielu przywrócenie polityce etycznego wymiaru to zagrożenie dla demokracji. Kultura liberalna zdążyła już na tyle zawładnąć umysłami ludzi, że wszelkie pozaprawne, tzn. nie uchwalone w demokratycznej procedurze, a pochodzące na przykład z tradycji, regulatory zachowań społecznych spychane są poza obręb życia publicznego. Dziewiętnastowieczna ideologia postępu, która do dziś wyznacza wielu ludziom horyzont sensu, nie toleruje żadnych trwałych punktów odniesienia, bo każdy taki punkt w pewnym warunkach może stanąć na drodze temu postępowi. I nie chodzi tu tylko o napięcia rodzące się na linii postęp naukowo-techniczny i etyka. Na celowniku protagonistów tej ideologii od dawna są takie wartości, jak rodzina, naród, religia, bo ich zakorzenienie w tradycji albo – jeszcze mocniej – w prawie naturalnym uniemożliwia ich redefinicję.

Również gdy chodzi o międzynarodową część orędzia, trudno zrozumieć, dlaczego

go największą uwagę skupiła na sobie kurtuzyjna i w istocie nie wiele znacząca wypowiedź, że „nie ma obiektywnych powodów, dla których [nasze stosunki z Rosją] nie mogłyby być „dobre”. To samo da się właściwie powiedzieć o stosunkach z każdym państwem uznanym przez wspólnotę międzynarodową. O wiele ważniejsze jest to, co usłyszeliśmy na temat Unii Europejskiej i stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, które należy zacieśniać, „stawiając jednak zdecydowanie nasze postulaty”. To dobrze, bo od czasu wybuchu wojny w Iraku trudno było się oprzeć wrażeniu, że nasza bezinteresowna miłość do USA da się porównać jedynie z miłością władz PRL do Związku Radzieckiego.

Gdy chodzi o Unię wielkie znaczenie ma zapowiedź aktywnej postawy wewnątrz tej wspólnoty w przygotowaniu nowych rozwiązań prawnych i instytucjonalnych, a także odważne zarysowanie wizji UE jako „organizacji tworzącej podstawy stałej, ścisłej i zinstytucjonalizowanej współpracy państw europejskich, opartej na zasadach solidarności”.

Osiągnięcie tych celów możliwe jednak będzie tylko na drodze „odrzućcia narodowych kompleksów, ciągłego podnoszenia naszych słabości, chorobliwej tendencji do naśladownictwa. Aby być traktowanym jak duży europejski naród, trzeba chcieć nim być”. Chyba w tym punkcie orędzia najbardziej odczuwało się zmianę, jaka dokonała się na stanowisku prezydenta RP.

Ale na zakończenie zejdźmy na ziemię: wszystko to na razie tylko deklaracje. Nowy prezydent ma świadomość, że budzą one nie tylko wielkie nadzieje, ale i konkretne oczekiwania. Sprostać im będzie mógł tylko wtedy, gdy stanie się prezydentem wszystkich Polaków i pokaże, w jaki sposób łączyć dobrą tradycję narodową z rozsądną modernizacją. ■

Jak kształtować własne emocje?



Choć w rodzinie jesteśmy do siebie nastawieni życzliwie, to jednak nasze negatywne emocje stają się powodem napięć, nieporozumień, drobnych kłótni. Zachowujemy się wobec siebie kulturalnie, ale przewrażliwienie uniemożliwia budowanie głębszych więzi. Co w tej sytuacji można zrobić dla siebie i bliskich?

Odpowiada: o. Józef Augustyn

Negatywne emocje, wobec których brakuje dystansu, koncentrują na sobie i pochłaniają wiele ludzkiej energii i sił. Stąd też słusznie rodzi się pytanie: Co można zrobić w tej sytuacji dla siebie i innych? Po pierwsze, już sama świadomość emocji własnych i bliskich jest bardzo ważna. Szczególnie kiedy nas dotykają i bołą, nie należy ich lekceważyć, pomniejszać czy dławić. Negatywne emocje nie muszą być źródłem napięć. Wypowiedziane i przyjęte ze zrozumieniem i życzliwością mogą zbliżać. Dlatego ważne jest podejmowanie trudu uświadamiania sobie własnych emocji i wzajemnego wypowiadania ich przed sobą. Dotyczy to także emocji negatywnych. Nasze emocje winniśmy jednak werbalizować z wyczuciem i delikatnością, by przesadną obcesowością nie ranić. Zbyt gwałtowne wypowiadanie swoich odczuć, szczególnie tych negatywnych, bez liczenia się z tym, jakie wywoła to reakcje, może przyczyniać się do pogłębienia istniejącego już konfliktu.

„Jesteśmy do siebie nastawieni życzliwie” – ta zawarta w pytaniu informacja jest bardzo ważna. Do tej właśnie fundamentalnej życzliwości trzeba się nieustannie odwoływać w codziennym życiu; deklarować ją wyraźnie, choć dyskretnie, docenić, podtrzymywać i pielęgnować. Mogą temu służyć ważne dla życia rodzinnego święta czy rocznice. Zaplanowane i przygotowane spotkania rodzinne (wspólne posiłki, spacer, wakacje) mogą stanowić doskonałą okazję do rozwijania i pielęgnowania emocji pozytywnych.

Uczucia negatywne, rozpoznane i ujawnione, nie są zagrożeniem dla naszych rodzin, jeśli bywają zrównoważone przez życzliwość, akceptację, radość czy zadowolenie. Jeżeli ludzi łączy miłość i przyjaźń, żadne emocje negatywne nie są zagrożeniem. Cała sztuka budowania życia domowego polega między innymi na wyzwalaniu u członków rodziny emocji pozytywnych, także w sytuacjach trudnych. Negatywne emocje ciążą nad domem szczególnie, kiedy każdy z członków rodziny traktuje siebie i swoje własne sprawy zbyt poważnie, nie doceniając i nie szanując tego, czym żyją i co robią inni.

I chociaż emocje, zarówno pozytywne, jak i negatywne we wzajemnych odniesieniach są ważne, to jednak nie mogą być jedyną treścią relacji. Kiedy przesadnie koncentrujemy się na emocjach, ubożeje zarówno nasze życie osobiste, jak i budowane więzi rodzinne. W takiej sytuacji należałoby docenić i uwypuklić inne ważne elementy wzajemnych relacji: miłość, przyjaźń, otwarcie na innych, wzajemną pomoc, twórczą pracę, modlitwę, wartości duchowe.

Praca nad emocjami nie polega na ich maskowaniu, skrywaniu czy tym bardziej ich niszczeniu. Wszystkie emocje, także negatywne, mają znaczenie i wartość. Są pewnymi symbolami. Kryje się bowiem za nimi cała rzeczywistość ludzkiego życia, często poranionego przez cudze krzywdy oraz własne błędy. Rzeczywistość ta wymaga duchowego oczyszczenia. Emocje ludzkie należy traktować jako wielkie bogactwo. Także te, które sprawiają wiele cierpienia. One pozwalają nam głębiej przeniknąć istotę i sens własnego życia oraz lepiej rozumieć bliskich, nieraz o wiele głębiej zranionych i uwikłanych. Paradoksalnie dotykanie „piekła” naszych wewnętrznych stanów emocjonalnych pozwala nam doświadczyć całej głębi i tajemnicy ludzkiego życia. Nie doświadczymy piękna („nieba”) życia, uciekając tchórzliwie przed negatywnymi emocjami i wewnętrznym cierpieniem, które jest z nimi związane. Aby jednak – używając języka poety – nasze wewnętrzne „demony” nie zniszczyły nas, trzeba nad nimi pano-

wać. Silne negatywne emocje, które wymykają się spod naszej kontroli, stają się bowiem destruktywne. Pod ich wpływem ludzie robią nieraz straszne rzeczy, krzywdząc siebie i bliskich.

Emocje nie podlegają gwałtownym przemianom na wewnętrzne żądania. „Mocne postanowienia”, by zmienić odruchowe reagowanie uczuciowe, nie przynosi większych rezultatów. Świat naszych uczuć wymaga wielkiej cierpliwości i wolności wewnętrznej. Dopiero stopniowa przemiana wewnętrznych postaw i całego nastawienia do życia sprawia, że powoli opuszczają nas lęki, żale, obawy, zazdrość, gniew i skłonność do obrażania się na siebie i cały świat. Aby taka odmiana była możliwa, konieczna jest wola poddania naszych uczuć rozumowi. Emocje poddane pod władzę ducha i rozumu, choć nadal bywają nieraz bolesne, to jednak nie tylko nie przeszkadzają w godziwym życiu, ale czynią je bogatszym, piękniejszym i bardziej twórczym. Takie oczyszczenie emocji przychodzi poprzez cierpliwą i twórczą pracę nad nimi.

Fiodor Dostojewski w powieści *Idiota* wkłada w usta jednej z bohaterek, Elzbiety Prokofiewnej, matki trzech córek, kobiety bardzo emocjonalnej, następujące słowa: „Bóg pragnie mieć ludzi, ma się rozumieć, dobrych (...). Ja jestem dziwaczka, ale ja umiem rozróżniać. Bo najważniejsze jest serce. Reszta to głupstwo. Rozum też jest potrzebny, oczywiście... Może nawet rozum właśnie jest najważniejszy (...). Nie ma w tym żadnej sprzeczności: głupia baba z sercem i bez rozumu jest tak samo nieszczęśliwa, jak głupia z rozumem i bez serca. Stara prawda”. Aby pokierować mądrze swoim życiem, także jego sferą emocjonalną, i zbudować dobre relacje przyjacielskie, małżeńskie i rodzinne, konieczne jest zaangażowanie zarówno ludzkiego serca, jak i rozumu. I choć – jak powiedzieliśmy – praca nad własnymi emocjami jest konieczna, to jednak nie warto poświęcać im więcej energii i czasu, niż to jest konieczne. Doświadczając wielu negatywnych uczuć, które odsłaniają niewątpliwie nasze ludzkie słabości i ułomności, warto pamiętać o słowach Jana Pawła II wypowiedzianych w Toronto na spotkaniu z młodzieżą, ale skierowanych do nas wszystkich: „Nie jesteśmy sumą naszych słabości i upadków; jesteśmy sumą ojcowskiej miłości do nas i naszej rzeczywistej możliwości bycia obrazem Jęgo Syna”. ■

Buły minister kultury Waldemar Dąbrowski w końcowym okresie urzędowania tego namieszał, doprowadzając m.in. do konfliktu w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej.

Gdy sam był dyrektorem naczelnym TW – OP przeprowadził sporo niejasnych interesów z niejakim Kulczykiem Janem. Po awansowaniu na ministra, piastowane stanowisko

Na pierwszą premierę w roku 2006 Trelin-ski zaplanował wystawienie opery *Wozzeck*, austriackiego kompozytora, Albana Berga, w której goli tancerze mieli wykonywać figury na oczach dziecięcego chóru. Rodzice zaprotestowali przed tym, by ich pociechy uczestniczyły w spektaklu porno. Sprawa oparła się o nowego ministra kultury Kazimierza Ujazdowskiego. Konflikt dyrektorsko-programowy narasta, a premiera tuż, tuż...

bowiem, że i niektórzy ludzie posiadają cechy plasteliny, ale – o ile plastelinę trzeba formować, o tyle oni formują się sami.

Ludzi z plasteliny mamy wokół siebie pełno. Weźmy na przykład taką Hannę Gronkiewicz-Waltz. Współczynnik uplastelinowienia bardzo wysoki. Może ona być politykiem, prezesem banku, może przejawiać żarliwą religijność i godzić ją z popieraniem mniejszości seksualnych, może wyrażać swe myśli w doktrynie liberalnej lub konserwatywnej, może ubiegać się o urząd prezydenta wszystkich Polaków lub stanowisko prezydenta wszystkich Warszawiaków.

Człowiek z plasteliny dobry jest na każdą okazję. Miluśko znajdować się w ich otoczeniu?

Człowieka będącego zwolennikiem postępu nazywamy osobą postępową. Często mówimy: „postępowy pisarz”, „postępowy artysta”, „postępowy uczonek”, „postępowy umysł”... Względem ludzi postępowych tworzących grupy stosujemy określenie: „stronnictwo postępowe”, „siły postępowe”, „postępowa partia”... Tak mniej więcej definiowane jest słowo „postępowy” w słowniku języka polskiego.

Życie jest jednak bardziej twórcze niż naukowe areopagi. Oto niedawno zatroskani dziennikarze wysoko nakładowych tygodników odkryli nowe znaczenie słowa „postępowy”, „postępowość”. Od początku 2006 roku oznaczać ono będzie negatywny stosunek do Radia Maryja i rządu premiera Marcinkiewicza.

Buły kanclerz Niemiec Gerhard Schröder, pochodzący, jak wiadomo, z prostej rodziny, zawsze demonstrował lewicowe przekonania. Jeszcze jako premier jednego z landów, tak starał się wszystkich uszczęśliwiać, że doprowadził ten land na skraj katastrofy. Niczego to jednak nikogo nie nauczyło i wkrótce powierzono mu ster państwa. Ten mąż stanu – jak się okazało – miał jeden cel całkiem osobiste bogacenie się.

Dzisiaj jako przyjaciel Putina dostał w Gazpromie stanowisko prezesa rady dyrektorów w firmie budującej gazociąg pod dnem Bałtyku oczywiście za godziwym wynagrodzeniem. Nie szkodzi, że państwowy kontrakt zamienił na całkiem prywatne zyski, nie szkodzi, że jego współpracownikiem będzie agent enerdownskiej Stasi. Ważne, że tak wygląda nowa, typowa lewicowa moralność! (sd) ■



Rys. Jacek Frankowski

scedował na współpracownika, dyrygenta Jaceka Kaspzyka, myśląc, że będzie mu posłuszny. Wkrótce dyrygent poczuł moc władzy i przestał byłego pryncypała słuchać. Z taką sytuacją Dąbrowski nie mógł się zgodzić, przeto Kaspzyka zwolnił, proponując objęcie wakuującego stanowiska przez reżysera Mariusza Trelin-skiego. Jednak ten przyjęcie funkcji obwarował zastrzeżeniem, że wyrazi zgodę, gdy dyrektorem naczelnym zostanie Sławomir Pietras – dyrektor opery poznańskiej. Minister warunek przyjął, Pietrasa mianował, dorzucając im dyrygenta Kazimierza Korda. W taki sposób z jednego dyrektora zrobiło się trzech. Pracę rozpoczęto zgodnie, ale rychło wyszło na jaw, że każdy z nich ma swoje interesy trudne do pogodzenia.

Operą powinien rządzić muzyk, a nie jakiś Pietras-menedżer lub Trelin-ski-reżyser, a Operą Narodową taki człowiek, któremu bliska jest twórczość rodzima. Ileż to oper polskich czeka na wystawienie, spoczywając dziesiątki lat w archiwach?

Od niemieckiego słowa *Plastilin*, w języku polskim powstało słowo *plastelina*. Określa ono bezbarwną lub barwną masę, złożoną z gliny, wosku, oliwy i mielonej siarki, odporną na wysychanie i podatną na wielokrotne formowanie.

Jednak, jak pokazuje życie, nie tylko owa masa podatna jest na formowanie. Okazuje się

Ocalić od zapomnienia

Z inicjatywy Oddziału Miejskiego „Civitas Christiana”, odbyły się w parafii św. Andrzeja Boboli w Szczecinie podniosłe uroczystości z okazji 100. rocznicy urodzin o. dr. Władysława Siwka SJ, charyzmatycznego duszpasterza akademickiego i 50. rocznicy święceń kapłańskich o. Huberta Czumy SJ, jego wielkiego następcy. Na uroczystości złożyły się: poświęcenie obelisku, Msza św. i sympozjum popularnonaukowe.

Edmund Glaza

W uroczystościach wzięli udział: liczne duchowieństwo, radni Szczecina **Janusz Modrzejewski** i **Andrzej Hawryszuk**, delegacje Senatów uczelni szczecińskich, Liceów Ogólnokształcących nr 1 i nr 6, Szkoły Podstawowej nr 1, Zespołu Szkół i Bursy Szkół Salezjańskich oraz parafialne poczty sztandarowe. Przedstawiciele Rady Osiedla Turzyn, liczna rzesza parafian i wychowanków duszpasterstwa akademickiego sprzed kilkudziesięciu lat dopełniała całości. Specjalnymi gośćmi byli: bratanica o. Siwka **Alicja Grzymała** z Krakowa oraz bratanek **Andrzej Siwek** ze Szczecina.

Przy rondzie o. dr. Władysława Siwka SJ, z inicjatywy naszego Stowarzyszenia i wychowanków o. Władysława stanął obelisk. Na okazałym głazie, który podarowała rodzina **Romana Chmury** ze Szczecina, umieszczono granitową tablicę upamiętniającą słynnego duszpasterza. Położył on podwaliny pod nowoczesne duszpasterstwo akademickie oraz poradnictwo rodzinne na Pomorzu Zachodnim i przysłał opozycję niepodległościową w Szczecinie. Do 1969 roku pracował, mimo inwigilowania i szykanowania przez aparat bezpieczeństwa. Pod presją władz komunistycznych przeniesiony do Bydgoszczy. Od 1971 r. do śmierci 16 VII 1973 r. był przełożonym Domu Ojców Jezuitów w Warszawie.

„Przedstawiciele władz »życzliwie« przestrzegali przed kontaktami z o. Siwkiem – mówił witający zebranych o. **Leszek Pestka** SJ proboszcz parafii św. Andrzeja Boboli. Każdej niedzieli o godz. 10.00, kiedy o. Władysław Siwek odprawiał Mszę św. dla studentów i głosił kazania, kościół św. Andrzeja Boboli „pękał

w szwach”. Jak się później okazało, wśród uczestników byli również... agenci Służby Bezpieczeństwa.”

Odsłonięcia obelisku dokonali księża biskupi: **Ignacy Jeż** i **Marian Błażej Kruszyłowicz**. Następnie kwiaty złożyła pani **Alicja Grzymała** bratanica o. Władysława, przedstawiciele naszego Stowarzyszenia, wychowankowie i mieszkańcy Szczecina. Zapłonęły znicze.

szą. Mszy św. przewodniczył ks. bp **Marian Błażej Kruszyłowicz**, a homilię wygłosił bp **Ignacy Jeż**, świadek czasów o. Siwka w duszpasterstwie akademickim Szczecina.

Na koniec Mszy św. zabrał głos o. prowincjał **Dariusz Kowalczyk**, który powiedział m. in.: „potrafili ci jezuici, bardzo pięknie i mądrze łączyć dwie rzeczy, o których dzisiaj Towarzystwo Jezusowe sporo mówi na świecie. Mianowicie: wiarę i sprawiedliwość (...). W tamtych czasach oznaczało to tworzenie przestrzeni wolności. Wolności nie było. Sprawiedliwym było tworzenie przestrzeni wolności, gdzie można było mówić słowa prawdy, gdzie można było swobodnie się wypowiadać, dyskutować. Za to tworzenie przestrzeni wolności byli prześladowani.”



Fot.: Jan Surdo

Uroczystość poświęcenia obelisku

O godz. 10, tak jak przed laty, rozpoczęła się Msza św. dziękczynna za owoce posługi i heroizm dwu wielkich kapłanów. W nawach bocznych poczty sztandarowe najstarszych szczecińskich uczelni. Szczególną uwagę zwracały dziś już zapomniane, białe studenckie czapki, które swój renesans przeżywały w latach sześćdziesiątych. Ze wzruszeniem patrzyliśmy na delegacje Senatów szczecińskich uczelni w togach. Kościół wypełniony po brzegi, jak za dawnych lat, tą samą młodzieżą akademicką, tylko o czterdzieści i więcej lat star-

Po otwarciu wystawy fotograficznej: „Kartki z życia o. Siwka i duszpasterstwa akademickiego”, kolejnym punktem uroczystości było sympozjum popularnonaukowe zatytułowane „Duszpasterstwo akademickie wczoraj i dziś”, prowadzone przez **Krzysztofa Puca**, przewodniczącego Oddziału Zachodniopomorskiego „Civitas Christiana”.

„Specyfika życia religijnego Pomorza Zachodniego w świetle stosunków państwo-Kościół w latach 1945–1972. Wybrane aspekty” – to tytuł pierwszego wykładu, który wygło-

sił ks. **Robert Włodkowski**. Prelegent przedstawił sytuację Kościoła i warunki, w jakich przyszło działać duszpasterstwu akademickiemu w okresie do powstania diecezji szczecińsko – kamieńskiej. Analiza oparta została na dokumentach, m. in. Wydziału ds. Wyznań Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie.

Polityka wyznaniowa państwa sprowadzała się do realizowania w peerelowskim wydaniu starej rzymskiej zasady: dziel i rządź. Konsekwentnie starano się ograniczyć wpływy i stan posiadania Kościoła rzymsko-katolickiego. Mówca wskazał na specyfikę Pomorza Zachodniego, jako miejsca zamieszkania ludności napływowej z dawnych Kresów Wschodnich oraz na konieczność dalszego badania państwowych zasobów archiwalnych.

dy to właśnie o. Władysław Siwek zorganizował na terenie Szczecina grupę lekarzy, prowadził wykłady z etyki, uczył naturalnych metod regulacji poczęć. Do tego grona lekarzy należała dr **Władysława Sojka** lekarz pediatra, która zaczęła przyjmować w ramach tej poradni. Można powiedzieć, że



była pierwszym lekarzem poradnictwa rodzinnego w Szczecinie. Za najważniejszy w swej pracy pani Zofia uznała indywidualny kontakt z każdym człowiekiem. Nad tym

wszystkim czuwał „OŚ”. Przy każdej okazji mówił do studentów i nie tylko do nich, o odpowiedzialnym rodzicielstwie, czystości, miłości i odpowiedzialności.

Nie przewidziane w programie było wystąpienie wiceprezydenta Szczecina dr. **Zbigniewa Zalewskiego**. W imieniu władz miasta podziękował organizatorom za uroczystość upamiętniającą o. Siwka. Stwierdził, że w dzisiejszych czasach, szczególnie my Polacy powinniśmy pokazywać to wszystko, co było czynione przez szereg stuleci, owocując ciężko wywalczoną wolnością. Wskazał na konieczność rozwoju Szczecina, jako wielkiego ośrodka akademickiego oraz podkreślił wagę formacji i kształtowania młodzieży poprzez tak wielkie autorytety, jak przypominane podczas tych uroczystości.

„Duszpasterstwo akademickie we wcześniejszych latach 80. – jako kontynuacja zasiewu o. Władysława Siwka SJ” przedstawił ks. dr **Ryszard Ziomek**. To „dzięki czuwa-

jącej Bożej Opatrzności, ale też niezłomnej postawie Prymasa Tysiąclecia i niezliczonej rzeszy wiernych, wśród nich także wielu mądrych, ofiarnych i odważnych kapłanów, takich jak ojciec Władysław Siwek SJ, dzięki wpływowi pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II, nie sprawdziły się prognozy komunistów, że w niedalekiej przyszłości Kościół zniknie ze sceny PRL-u”.

O duszpasterstwie akademickim schyłku PRL-u mówił ks. kan. **Waldemar Michałowski**, który swoje wystąpienie zatytułował „Nie całkiem przemija czas. Czas przeszły w myślach zostaje”. Ks. Waldemar podawał szereg przykładów restrykcji paszportowych, szkodliwym studentów i kadry naukowej, działalności „opiekunów” Służby Bezpieczeństwa, działaniu cenzury. Przypomniał postać duszpasterza akademickiego ks. **Alojzego Graczyka**, werbisty. Mówił o krótko i długofalowym wpływie duszpasterstwa akademickiego na postawy młodzieży i ludzi dorosłych. Ci ludzie żyją wartościami, które uzyskali w duszpasterstwie akademickim.

Jako ostatni wystąpił diecezjalny duszpasterz akademicki ks. dr **Andrzej Trojanowski TChr**, który mówił na temat „Duszpasterstwo akademickie przełomu wieków”. Starł się udzielić odpowiedzi na trzy pytania: Jaka jest współczesna młodzież akademicka? Jakie czynniki wpływają na zmianę dzisiejszego duszpasterstwa akademickiego? Czego młodzież akademicka oczekuje dzisiaj od duszpasterstwa akademickiego?

Duszpasterstwo akademickie przestaje pełnić rolę oazy niezależnej wobec świata. Zmienia się cel spotkań w jego ramach. Od końca lat 80. przestaje działać nastawienie opozycyjne. Duszpasterstwo akademickie przełomu wieków doświadcza swego rodzaju kryzysu istnienia w dotychczasowych formach. Prelegent wskazał na „rozproszenie środowiska studenckiego” i dał odpowiedź, w jaki sposób dzisiejsze duszpasterstwo odpowiada na zapotrzebowania młodzieży.

Z okazji 100. rocznicy urodzin o. Siwka Poczta Polska wydała okolicznościową kartkę pocztową z podobizną kapłana na tle kościoła św. Andrzeja Boboli w Szczecinie i obrazem Matki Bożej Łaskawej w Warszawie, której koronację przygotowywał do ostatnich dni życia a Urząd Pocztowy Szczecin 1 przygotował na dzień uroczystości okolicznościowy datownik. Kartę i datownik zaprojektowali prof. **Franciszek Łuczko** i **Edmund Glaza**.



Sesja poświęcona duszpasterstwu akademickiemu – przemawia przewodniczący Krzysztof Puc.

Z kolei głos zabrał jubilat, jezuita o. **Hubert Czuma**, duszpasterz akademicki w parafii św. Andrzeja Boboli w latach 1973 – 1978, który mówił na temat: „Duszpasterstwo akademickie w czasach o. dr. Władysława Siwka i o. Huberta Czumi”. Stwierdził, że podstawą jego pracy była formacja religijna, a duszpasterstwo akademickie zastępowało również organizacje religijne, których w naszym kraju nie było. Formację prowadził poprzez indywidualną pracę ze studentami, systematyczne niesienie Słowa Bożego, Eucharystię i rekolekcje kontynuowane także podczas odpoczynku letniego i zimowego. Jako młodszy współbrat o. Siwka czerpał z jego metod pracy i doświadczenia.

Temat: „Początki poradnictwa rodzinnego” przedstawiła **Zofia Plater-Zyberk**. Kiedy władze komunistyczne ustawowo usankcjonowały 27 kwietnia 1956 r. zabijanie dzieci poczętych, Episkopat Polski wezwał do powoływania Poradni Rodzinnych. Wte-

Pamiętali o ks. Jerzym i ks. Grzegorzu

Anna Staniaszek

Radomszczanie nie muszą się domyślać, kiedy rozpoczną się VII Dni Kultury Chrześcijańskiej. Z daleka widać ogromny, napisany „solidarycą” transparent. „Kapłan” to tytuł znakomitej wystawy poświęconej ks. Jerzemu Popiełuszcze, która odwiedza oddziały „Civitas Christiana” w całej Polsce. Młodzi ludzie z zainteresowaniem oglądają zgromadzone zdjęcia, kserokopie dokumentów, tak wiele mówiących o kapelanie „Solidarności”. Po uroczystym otwarciu wystawy rozpoczął się 11. Konkurs Recytatorski im. ks. Jerzego Popiełuszki „Zło dobrem zwyciężaj”.

– Konkurs został po raz pierwszy przeprowadzony z inicjatywy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i miejscowej „Solidarności” – mówi **Anna Kulikiewicz** z Miejskiego Domu Kultury, w które-

pracował ks. Jerzy Popiełuszko. Konkurs wspiera także Fundacja *Bonum* działająca przy tej parafii fundując nagrody dla laureatów. W jury zasiadają: **Andrzej Kucharski** (członek „Civitas Christiana”), **Krystyna Rudek-Bogucka** (przez wiele lat przygotowywała recytatorów), ks. **Roman Szyćkówka** (od wielu lat współorganizator konkursu), muzyk **Włodzimierz Knaś**.

Dni Kultury Chrześcijańskiej zostały zainaugurowane nabożeństwem Fatimskim z Mszą św. w intencji ks. Grzegorza Ułamka,



inicjatora i współorganizatora ich poprzednich edycji. Procesja z figurą Matki Boskiej Fatimskiej przeszła ulicami miasta.

Ks. Grzegorz Ułamek pracował w Radomsku. – Był dobrym duchem Dni – mówi **Anna Kulikiewicz**. Duszpasterzem śro-

dkursy. Postać Ojca Świętego, który jest najwyższym autorytetem, przyświeca idei Dni Kultury Chrześcijańskiej – mówi **Tadeusz Olczyk** wiceprzewodniczący „Civitas Christiana” w Radomsku. W parafii św. Jadwigi Królowej została odprawiona Msza św. pod przewodnictwem biskupa **Antoniego Długosza**. Modliliśmy się o rychłą beatyfikację Ojca Świętego Jana Pawła II. Po Mszy św. został odsłonięty pomnik Jana Pawła II, ufundowany przez sponsora.

– Pracując nad integracją środowisk w oparciu o wartości chrześcijańskie, organizujemy także od wielu lat konkurs ortograficzny pod hasłem „Miłość pisze się Jezus” – mówi **Anna Kulikiewicz**. Po raz pierwszy był zorganizowany z inicjatywy ks. **Jacka Michalewskiego**, który choć już nie pracuje w Radomsku, przyjeżdża do nas z tej okazji co roku. Dodać trzeba, że wielkie dyktando piszą nie tylko uczniowie radomszczańskich szkół. Piszą je także dorośli, którzy chcą sprawdzić swoje ortograficzne umiejętności. Uczestnicy przyjeżdżają do Radomska także z Warszawy, z terenu całego województwa łódzkiego. Co roku zbiera się ok. 300 osób. Autorem nietłutego tekstu dyktanda jest dr **Paweł Binek**, asystent prof. Miodka.

Na VII Dni Kultury Chrześcijańskiej przyjechał także zespół *New Days* wraz z **Violą Brzezińską** – znany tym, którzy brali udział w 350. rocznicy obrony Jasnej Góry. Koncertu wysłuchało 500 osób – tyle pomieściła największa sala domu kultury. Wcześniej wystąpił zespół hiphopowy „8 Błogosławieństw”, „Trzmiele JP II” i „Fanatyk Squad” z Wielunia. Odbył się także panel dyskusyjny „Pokolenie Jana Pawła II” zorganizowany przez Młode Radomsko oraz bezpłatna projekcja filmu „Karol – człowiek, który został papieżem”. Sesja popularno-naukowa zorganizowana w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej została poświęcona „Ludziom niezwykłym”: królowi Zygmuntowi Augustowi i Władysławowi Grabskiemu. Mówili o nich: **Alicja Dybkowska** wykładowca Akademii Obrony Narodowej i **Kazimierz Korab** profesor Uniwersytetu Warszawskiego. ■



Jury Konkursu, od lewej: Włodzimierz Knaś, ks. Roman Szyćkówka, Krystyna Rudek-Bogucka, Andrzej Kucharski. Powyżej: jedna z uczestniczek konkursu

go salach jest eksponowana wystawa. Od lat cieszy się dużym zainteresowaniem zarówno recytatorów jak i nauczycieli. W tym roku rywalizowało 40 osób w czterech kategoriach: recytacji, turnieju „Wywiedzione ze słowa”, Turnieju Jednego Aktora oraz Turnieju Poezji Śpiewanej. Konkursowi patronuje minister kultury, a honorowy patronat od wielu lat sprawuje ks. **Zygmunt Malacki** proboszcz parafii św. Stanisława Kostki warszawskim na Żoliborzu, gdzie

wisk twórczych archidiecezji częstochowskiej, poetą, którego wiersze wydawała działająca w Radomsku Fundacja Inicjatyw Kulturalnych. Niestety latem ub. roku zginął tragicznie w czasie pielgrzymki do Włoch. Jego ostatnio wydany tomik wierszy ukazał się pod znamienym tytułem „Odchodzimy”. Tym samym tytułem został nazwany wieczór poetycki poświęcony ks. Grzegorzowi.

– Rysem charakterystycznym Dni jest modlitwa, Eucharystia, spotkania z ludźmi,

Budzić pamięć o kard. Hlondzie

Krystyna Holly

„Zawsze kochałem Polskę i będę się za nią w niebie modlił”. Te słowa kardynała Augusta Hlonda stały się mottem I Ogólnopolskiego Konkursu: „Prymas Polski Kardynał August Hlond – Bogu i Ojczyźnie”, zorganizowanego przez Pomorski Oddział „Civitas Christiana” w Gdańsku oraz Akcję Katolicką OP parafii NMP Wspomożenia Wiernych w Rumi. Patronat nad konkursem objęli: ks. prof. dr hab. **Stanisław Wilk** rektor KUL, ks. **Zbigniew Rakiej** wikariusz generalny Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej, księży inspektorzy: **Bolesław Kazimierzak** (Wrocław), **Zbigniew Łepko** (Piła), **Jan Niewęglowski** (Warszawa), **Tadeusz Rozmus** (Kraków), reprezentujący Towarzystwo Świętego Franciszka Salezego.

Nieprzypadkowo uroczyste zakończenie Konkursu w Nowym Ratuszu gdańskim odbyło się w 75. rocznicę zainicjowania w Polsce działań Akcji Katolickiej. To właśnie August Hlond, już jako prymas Polski powołał w 1930 r. Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, który w krótkim czasie okazał się niezwykle cenną inicjatywą w procesie rozwiązywania problemów społecznych. Ten bez reszty oddany Kościołowi Pasterz wiedział, że bez uaktywnienia laikatu nie sposób zmierzyć się z tymi problemami. Powoływał, inspirował, tworzył coraz to nowe inicjatywy społeczne. Nie sposób wymienić wszystkie, do dziś oddziałujące dzieła kardynała Augusta Hlonda. Organizował katolickie Szkoły Społeczne, powołał Towarzystwo Chrystusowe, które już w założeniu stanowiło wsparcie i opiekę duszpasterską dla emigracji polskiej, był inicjatorem Krajowego Kongresu Eucharystycznego i I Synodu Plenarnego na Jasnej Górze, założył „Gościa Niedzielnego” i inne gazety, powołał Ligę Antyalkoholową, Ligę Katolicką, Diecezjalny Sekretariat Caritas. To

tylko zaledwie część dokonań tego Kapłana i Polaka. Jego podziwu godna wiara ujawniała się nie tylko w aktach twórczych i ich realizacjach, ale również, lub szczególnie w chwilach próby, w sytuacjach po ludzku widzianych jako beznadziejne.

Czasem wielkiej próby dla wiary i nadziei Polaków była wojna. Kardynał August Hlond wcześniej przewidział w sposób wizjonerski, że to co wkrótce przyjdzie, bę-

ków, budził sumienia. Wierzył i uczył wiary w zwycięstwo.

A jaki był kardynał August Hlond, na co dzień, zwyczajnie, po ludzku? We wspomnieniach ludzi z najbliższego otoczenia był przede wszystkim niezwykle uprzejmy, serdeczny, życzliwy, bezpośredni. Miał miły uśmiech i równocześnie skupienie oraz spojrzenie, które ogarnia. Miał dar koncentracji i celnej riposty, dar dzielenia radości i smutku, niezwyklej umiejętności słuchania, która wynikała z szacunku dla człowieka.

Jako wychowawca był bardzo konsekwentny, wrażliwy i przede wszystkim służył własnym przykładem. Nie lubił sporów i niepotrzebnej krytyki. W Ustawach Towarzystwa Chrystusowego napisał: „Szermowania i krytyki przełożonych będą członkowie unikali jak zarazy”. Nie lubił kompromisów, a mimo to wspomina się Augusta Hlonda jako osobowość niezwykle i ujmującą. Czy można się więc dziwić, że nadal fascynuje i inspirowa, że do Konkursu na temat życia i działalności Kardynała stanęło tylu młodych ludzi?

Konkursowe prace były zróżnicowane i na wysokim poziomie. W gronie laureatów znaleźli się: w kategorii otwartej – **Jolanta Drożdżyńska**, **Dawid Misiak**, **Krzysztof Starnawski**, a zwyciężył **Marcin Stefanik**, kleryk z Seminarium Towarzystwa Chrystusowego; w kategorii licealistów – pierwszą nagrodę i indeks Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wręczony przez prorektora KUL prof. dr hab. **Romana Doktora**, otrzymała **Anita Wereska**. Laureaci otrzymali nagrody pieniężne i książkowe.

Uczestnicy uroczystości zakończenia Konkursu wysłuchali referatów **Joanny Olbert** oraz **Jerzego Marlewskiego**. Obecni byli między innymi: **Antoni Szymański** senator RP, ks. **Piotr Toczek** asystent Instytutu Diecezjalnego AK, przedstawiciele patronów medialnych: „Naszego Dziennika”, „Drogi”, „Myśli Polskiej”, „Niedzieli” i wydawnictwa Hlondianum.



Od lewej: prof. Roman Doktor, Joanna Olbert, Waldemar Jaroszewicz, Anita Wereska (Lublin)

dzie antyludzkie, porażające, niewyobrażalnie okrutne, ale również wiedział, że „Pan Bóg wda się w tę sprawę i Hitler runie, i będzie zdruzgotany”. Z wszystkich sił pomagał Panu Bogu, aby tak się stało. W rękach Gestapo zachował dynamizm, konsekwencję, wierność Bogu i zasadom, posunięte aż do heroizmu. Usilnie zabiegał na arenie międzynarodowej o właściwe zwrócenie uwagi na sprawy polskie, ostro przeciwstawiając się oszczerczej propagandzie hitlerowców. Pocieszał, budził nadzieję, podtrzymywał na duchu. Organizował audyencje u Ojca Świętego Piusa XII, podczas których przedstawiał dowody, fakty, memoriały, świadków okrutnych prześladowań Narodu i Kościoła. Pisał i apelował do polity-

Dla mnie największym cudem jest sam świat!

Z KAMIŁĄ DRYGAS, nową przewodniczącą Zarządu Oddziału Miejskiego w Zielonej Górze rozmawia Janusz Grynienko

– Na wstępie proszę przyjąć gratulacje. W skład Zarządu weszły młode osoby, które jednak nie pochodzą znikąd. Z tego, co wiem, są zaangażowane społecznie i podejmują wiele pożytecznych inicjatyw. Proszę o krótkie przybliżenie swojej sylwetki i podanie motywacji, dla których podjąłeś się ambitnego zadania.

– Dziękuję. Członkowie Zarządu to rzeczywiście ludzie młodzi. Wszyscy związani są z szeroko rozumianą działalnością pedagogiczną – chodzi tu zarówno o wspomniane zaangażowanie społeczne, jak i o wybrane, pedagogiczne kierunki studiów.

Jeśli zaś chodzi o mnie... Mam 20 lat i jestem studentką III roku filologii polskiej z kierunkami dziennikarskim i nauczycielskim. Ze Stowarzyszeniem współpracuję od dwóch lat i – jak mi się wydaje – jest to współpraca bardzo owocna. Kilka lat temu byłam wiceprzewodniczącą Komisji Kulturalno-Rozrywkowej Młodzieżowej Rady Miasta Zielona Góra. Zatem nie jest to moja pierwsza działalność jako przewodniczącej.

A motywacja? Kiedy pierwszy raz zawiązałam się w biurze zielonogórskiego „Civitas Christiana”, tutejszy przewodniczący Zbigniew Żołądziejewski przedstawił mi perspektywy i możliwości, jakie Stowarzyszenie daje młodym ludziom. Odnalazłam się tu w stu procentach. Chciałabym, żeby teraz – pośrednio dzięki mnie – ktoś się tu odnalazł, jako członek lub po prostu jako sympatyk Stowarzyszenia. Faktycznie, jest to zadanie ambitne, a także odpowiedzialne. Ale to właśnie są zalety tego stanowiska!

– Być może jeszcze za wcześnie na takie pytanie, ale trudno nie pokusić się o jego zadanie: jako niespełna 21-letnia szefowa Oddziału, jaką widzisz rolę dla młodzieży sympatyzującej z naszym Stowarzyszeniem?

– „Civitas Christiana” oznacza państwo Chrystusowe, a w nim jest miejsce dla wszystkich – tych młodych już tylko duchem oraz młodych w pełnym tego słowa znaczeniu. Jest naprawdę wiele młodzieży, która chce coś robić, ale niekoniecznie wie co lub po prostu nie ma możliwości na spełnianie siebie. Chcemy młodym ludziom przedstawić nasze Stowarzyszenie jako dobre „i do tańca, i do różańca”.



Nowo wybrany Zarząd Oddziału Miejskiego w Zielonej Górze. Od lewej: Malwina Otlewska – sekretarz, Anna Tarbaj – wiceprzewodnicząca, Ewelina Cicha – skarbnik, Kamila Drygas przewodnicząca, Dawid Juszczyński – członek

Przyciągnięcie ich – mam nadzieję – nie będzie aż tak trudne. Chcemy kontynuować organizowanie dla młodych ludzi wyjazdów, zabaw, bali. Ale już teraz myślimy o nowych inicjatywach. W planach jest organizowanie warsztatów teatralnych dla uczniów gimnazjów, szkół średnich oraz dla studentów. Prowadzeniem ich zajmie się znana zielonogórska aktorka, Małgorzata Wower. Chcemy, aby to działanie zostało uwieńczone powstaniem teatru amatorskiego, niemniej to wszystko, co zrobimy wcześniej, aby integrować młodych wokół kreatywnych zadań, będzie naszym sukcesem.

Kolejną nowością jest nawiązanie kontaktów z następnym, sąsiadującym od wschodu

krajem – Białorusią. Warto tu podkreślić, że zielonogórskie „Civitas Christiana” współpracuje już z Litwą, Ukrainą, Niemcami, Czechami oraz – od niedawna – z Francją. Chcemy rozwijać kontakty z tymi krajami, a także je poszerzać o dalsze państwa. Wydaje mi się, że takie perspektywy przyciągną młodych ludzi. A utrzymanie ich przy Stowarzyszeniu... nie będzie żadnym problemem po tym, jak już nas poznają.

– W jaki sposób spędzasz czas wolny? Kto jest dla Ciebie autorytetem w dzisiejszych czasach i dlaczego?

– Czas wolny? Kiedy już go mam, spędzam go raczej spokojnie – w domu, z rodziną, ze znajomymi. Jednakże, wbrew pozorom, nie jestem typem domatora. Kocham podróżować i nieważne, czy po naszych polskich wertepach, czy po wszelkich światowych krainach i miejscach. Mówi się o siedmiu cudach świata... Dla mnie największym cudem jest sam świat!

Znalezienie autorytetu w dzisiejszych czasach może nie było by trudne, ale dłu-

go ograniczać się do ukazania jednej postaci jako autorytetu? Jest i było wielu ludzi, którzy w sposób mniej lub bardziej znaczący stawiali się mistrzami dla innych. I nieważne, czy są to osoby, które zna cały świat. Jeśli swoją szczerą dobrocią zachwyci mnie np. ekspedientka ze sklepu... to ona dla mnie może stać się autorytetem (danego zachowania w danej sytuacji), jednak nigdy nie jedynym.

Bycie prawdziwie dobrym człowiekiem jest najważniejsze. Ja zaś, staram się być właśnie (i po prostu) takim człowiekiem oraz żyć tak, jakby dla niektórych moje życie miało być jedyną Biblią, jaką przeczytają.

– Dziękuję za rozmowę

Posiedzenie Zarządu Głównego

14 grudnia ub. roku w Warszawie odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Poświęcone zostało dyskusji i uchwaleniu budżetu na rok 2006 oraz sprawom statutowym. Obrady poprzedziła modlitwa, a zakończono je oplatkiem z udziałem ks. prał. Grzegorza Kalwarczyka, krajowego asystenta kościelnego Stowarzyszenia.

Projekt budżetu przedstawił **Jerzy Soltys** skarbnik ZG. Odzwierciedla on, po stronie wydatków, koszt realizacji przyjętych celów i sposobów działania zgodnych ze statutem. Ze względu na możliwe realne wpływy, nie uda się sfinansować wszystkich zamiarów. Tym bardziej projektowanie oraz realizacja wydatków finansowych musi mieć charakter wspólnotowy i spełniać kryteria skuteczności i gospodarności. To, co się otrzymuje, musi być dobrze wykorzystane poprzez poszukiwanie nowych rozwiązań i lepszą pracę.

Założono wzrost nakładów na zaplanowaną działalność (projekty), wzrost subwencji na realizację zadań statutowo-organizacyjnych, doposażenie w środki dla realizacji zadań. Lepszy budżet jest możliwy dzięki przyjętym wcześniej i konsekwentnie realizowanym trudnym działaniom.

W dyskusji głos zabrali m. in.: **Piotr Jankowiak** (oddział w Żarach), **Marek Koryciński** wiceprzewodniczący ZG, **Karol Irmier** wiceprzewodniczący ZG, **Sławomir Józefiak** sekretarz ZG, dyr. **Jerzy Matuszczyk** (Inco-Veritas S.A.).

Dyskusję podsumował **Ziemowit Gawski** przewodniczący ZG. Stabilizacja w Stowarzyszeniu nie może oznaczać grzeźnięcia w bezruchu. Należy ją rozumieć jako wspólną strategię całego środowiska. Aby sprostać wyzwaniom trzeba trafnie określać sposoby funkcjonowania w świecie nieustannie

zachodzących zmian oraz przeznaczać spore środki na przekształcenia strukturalne w Stowarzyszeniu i w spółce Inco-Veritas. Po raz pierwszy budżet Stowarzyszenia budowany był od dołu, to znaczy za punkt wyjścia przyjęto to, co zgłaszały zarządy oddziałów. Nadał trzeba doskonalić strukturę budżetu, szukając racjonalnych zmian w wydatkowaniu pieniędzy, tak jak udało się poczynić spore oszczędności w wydatkach na transport i łączność.

Zarząd przyjął przedstawiony projekt budżetu Stowarzyszenia.

Karol Irmier wiceprzewodniczący przedstawił nową formułę pisma „Nasz Głos” redagowanego przez: **Zdzisława Korysia** (redaktor naczelny), **Milenę Kindziuk** (sekretarz), **Mariusza Marcuka** (kolumny młodych), **Andrzeja Frahna** (część poświęcona działalności Stowarzyszenia). Miesięcznik ma być pismem formacyjnym, wpisującym się w realizację programu zapisanego w uchwałach ZG. W sposób dynamiczny ma reagować na to, co dzieje się w rzeczywistości społeczno-politycznej, oceniać zjawiska kulturowo-cywilizacyjne, wskazywać na zagrożenia w etyce i postawach współczesnego człowieka, przybliżyć nauczanie społeczne Kościoła, szczególnie Soboru Watykańskiego II, pokazywać postawy chrześcijańskie. W części dotyczącej Stowarzyszenia, obok doniesień kronikarskich organizacja ma być pokazywana poprzez ludzi i działania mające charakter ciągły, trwale wpisujące się w świadomość społeczności lokalnych, afirmujące postawy patriotyczne.

Podczas tradycyjnego oplatka ks. prał. Grzegorz Kalwarczyk zwrócił uwagę, że już podczas narodzenia Jezusa ujawniły się dwie postawy powtarzane potem przez wieki: przyjęcia i odrzucenia Chrystusa. Zamierzenia i poczynania ludzi nie odnoszone do Boga, prędzej czy później przechodzą do lamusa historii.

ANDRZEJ FRAHN

WARSZAWA

Spotkania z dobrą książką. Tak właśnie będzie się nazywać nowe przedsięwzięcie kulturalno-formacyjne organizowane przez Instytut Wydawniczy Pax wspólnie z Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana”, zainaugurowane 6 grudnia ub. r. w warszawskim Centrum Kultury Civitas Christiana, a więc w placówce od wielu już lat uczestniczącej w pracy oświatowo-formacyjnej prowadzonej w różnych kręgach.

Pierwsze spotkanie z tego cyklu poświęcone było powieści **Gabrieli Górskiej** „Gra o stołki”, opublikowanej przez Instytut Wydawniczy Pax na początku sierpnia ub.r. – niejako w ramach obchodów 25. lecia polskiego Sierpnia '80.

W spotkaniu tym wzięło udział kilkadziesiąt osób, żywo uczestniczą-

cych w rozmowie z autorką książki oraz z przedstawicielami naszej oficyny: redaktorem naczelnym **Zbigniewem Borowikiem**, który przedstawił też zebranych ogólnie założenia Spotkań z Dobrą Książką, red. **Franciszkiem Ociepką**, który wprowadził uczestników spotkania w problematykę i klimat powieści Gabrieli Górskiej. Inauguracyjne spotkanie odbyło się przy udziale dyrektora IW Pax **Krzysztofa Przestrzelskiego**.

I na koniec ważna informacja dla zainteresowanych tym cyklem spotkań: ich przedmiotem będą w przyszłości także książki innych oficyn wydawniczych.

E.O.

RYPIN

W „Galerii Nowa” prowadzonej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zaprezen-

towano wystawę prac **Marty Kozłowskiej-Forc** z Bydgoszczy. Stało się już tradycją, że oddział Stowarzyszenia podejmuje udane starania, aby zapraszać znanych ludzi wywodzących się z Rypina i Ziemi Dobrzyńskiej. Pani Marta odbyła do Rypina

podróż sentymentalną – stąd wywodzi się jej rodzina. Zaprezentowano prace z kilku okresów życia artystki: pastele z okresu nauki w Liceum Plastycznym w Bydgoszczy, obrazy z czasów studiów na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu i aktual-



Podczas wernisażu od lewej: Zenobia Rogowska, Urszula Forczmańska (Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej), Marta Kozłowska-Forc

ne, tworzone charakterystyczną własną techniką, polegającą na stosowaniu piasku z farbami.

Członkowie oddziału Stowarzyszenia zawsze dokładają starań, aby wśród licznie odwiedzających galerię mieszkańców miasta znaleźli się uczniowie miejscowych szkół, a nawet przedszkoli. Wystawa doszła do skutku dzięki współpracy „Civitas Christiana” i Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej, która jest kontynuowana i ma zaowocować kolejną prezentacją sztuki w styczniu br.

W pięknie odrestaurowanej drewnianej kapliczce pw. św. Barbary, a w kilka dni później na zaproszenie ojców karmelitów w sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Oborach, miłośnicy poezji mieli okazję wysłuchać programu zatytułowanego „W hołdzie Janowi Pawłowi II – Idę do Ciebie Panie”. Według scenariusza **Ewy Szpakiewicz** trzy pokolenia recytatorów, członków rypńskiego Koła ZLP, uczniów Gimnazjum Powiatowego im. księdza Czesława Lisowskiego i Szkoły Pod-

Spotkało się ono z dużym zainteresowaniem mieszkanki Rypina. Aby wytworzyć atmosferę sprzyjającą szczerzej rozmowie na trudny i wielowątkowy temat, zaproponowano wspólny śpiew przy akompaniamencie **Hanny Jarzębowskiej**.

Na temat przyczyn choroby, możliwości ustrzeżenia się przed nią i samopomocy mówił **Jacek Szybiński** onkolog z Sierpca, od 5 lat ratujący rypinianki zagrożone rakiem piersi. **Maria Redlewska-Lechowicz** psycholog, kierownik Poradni Psychologiczno-Wychowawczej, mówiła nt. zmian psychiki w czasie choroby i roli pomocy rodziny, szczególnie męża. Zadeklarowała charytatywną pracę na rzecz kobiet po mastektomii. **Wanda Królikowska** główny organizator spotkania, prezes Stowarzyszenia Ruchu Rodzin Kobiet dla Walki z Rakiem Piersi „Europa-Donna”, przedstawiła możliwość działań społecznych. Głos zabrał także dyrektor ZOZ **Marek Bruzdowicz**.

Po dyskusji, **Zenobia Rogowska** przewodnicząca Oddziału „Civitas Christiana”, dziękując prele-

dzeniowej „Śpiewajmy Chrystusowi”. Nagrody przyznano w dwóch kategoriach wiekowych. W młodszej zwyciężyli: I miejsce – **Iwona Krugły** (Bobry), II miejsce – **Danuta Stępińska** (Elk), III miejsce – duet **Magda Rybaczek** i **Anita Chwastek** (Elk) oraz grupa dziecięca ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Elku. W grupie starszej I miejsce zajęła **Justyna Kulik** (Elk), II miejsce – **Martyna Danowska** z Nowej Wsi Elckiej, III miejsca – **Renata Badowiec** (Elk) oraz duet: **Emilia Kitlas** i **Krzysztof Wolski** (Elk). Uroczyma cieniem konkursu była prezentacja spektaklu teatralnego „Betlejemka Dobranocka” w wykonaniu uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 9 w Elku (opracowanie artystyczne **Anna Wolska** i **Agnieszka Karanowska**) oraz występ grupy śpiewaczej „Stradunianki” z Centrum Kultury Gminy Elk prezentującej dawne koledy i pastoralki. Nad sprawnym przebiegiem konkursu i koncertu czuwała **Anna Wolska**. Nagrody, ufundowane przez „Civitas Christiana” oraz Starostwo Powiatowe w Elku, wręczył przewodniczący Oddziału „Civitas Christiana” **Kazimierz Szrajber**.

(KS)

OLSZTYN

Oddział Warmińsko-Mazurski „Civitas Christiana”, Instytut Kultury Chrześcijańskiej im. Jana Pawła II, Rada Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Archidiecezji Warmińskiej oraz Akcja Katolicka zorganizowały 5 grudnia II Olsztyński Dzień Mediów. Gościem spotkania był ks. kan. **Tomasz Król** prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Prasy Parafialnej, który mówił na temat „Pisma parafialne w życiu duszpasterskim Kościoła”. Dr **Anna Mackowicz** podzieliła się doświadczeniami z 10-letniej pracy w redagowaniu miesięcznika „Nazaret” wydawanego przez parafię św. Józefa w Olsztynie. Liczni dyskutanci reprezentowali głównie pisma parafialne z terenu archidiecezji warmińskiej. Refleksjami z pracy nad wydawanym przez Wyższe Seminarium Duchowne Metropolii Warmińskiej „Hosianum” piśmem „Serce Warmii” podzielił się redaktor naczelny tego pisma **Karol Krukowski**.

Poruszono sprawę powołania Oddziału Stowarzyszenia Prasy Parafialnej oraz postanowiono zorganizować kurs dla dziennikarzy, redak-

torów i wydawców prasy parafialnej z terenu Archidiecezji Warmińskiej. II Olsztyński Dzień Mediów odbył się w galerii Instytutu Kultury Chrześcijańskiej im. Jana Pawła II, a obrady prowadził dyrektor Instytutu – ks. dr **Stanisław Kozakiewicz**. Zorganizowano także okolicznościową wystawę prasy parafialnej.

(at)

KIELCE

Od dłuższego czasu Kielecka Rozgłośnia Polskiego Radia emituje cieszący się dużym zainteresowaniem cykl audycji promujących ciekawe miejsca, ludzi i inicjatywy podejmowane w regionie świętokrzyskim. W przedświąteczną niedzielę radiowcy gościli w klubie kieleckiego „Civitas Christiana”. Celem prowadzonego na żywo, trzygodzinnego programu było zapoznanie radiosłuchaczy z ideą i owocami Konkursów Ludowej Sztuki Religijnej organizowanych już od trzydziestu dwóch lat przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz zachęcenie do obejrzenia pokonkursowej wystawy nadesłanych prac artystów ludowych.

Przerzywane nastrojową muzyką rozmowy z organizatorami konkursów i autorami nagrodzonych prac, stały się okazją do pokazania innych inicjatyw, zaprezentowania działalności i formuły programowej naszego Stowarzyszenia. Pomysłodawcą i współprowadzącym audycję był znany kielecki regionalista **Jerzy Kapuściński** – członek Zarządu Oddziału „Civitas Christiana”.

CZESŁAW ROGALA

GNIEZNO

Tradycyjnie w święto Matki Bożej Niepokalanej Poczętej członkowie i sympatycy gnieźnieńskiej „Civitas Christiana” podsumowują mijający rok pracy organizacyjnej. Po Mszy św. i stosownej konferencji formacyjno-organizacyjnej Zarząd Miejski dokonał oceny przebytej drogi, by odpowiedzieć na wyzwania czasu danego nam przez Opatrzność Bożą. Było to o tyle łatwiejsze, że 1 grudnia odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze oraz audycja nowego Zarządu u metropolity abp. **Henryka Muszyńskiego** (3 grudnia), który dokonał własnej oceny organizacji i działaczy katolickich.



Wykonawcy programu poetyckiego „Idę do Ciebie Panie – W hołdzie Janowi Pawłowi II”

stawowej nr 1 im. Henryka Sucharskiego, interpretowała teksty Karola Wojtyły, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Jana Twardowskiego, Bogdana Balcerowicza i Edmunda Rogowskiego. Spotkanie poetyckie wzbogacone zostało impresją **Tomasza Lebiody** z Bydgoszczy nt. twórczości Ojca Świętego.

W siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wraz ze Stowarzyszeniem „Europa-Donna” zorganizowano spotkanie dla kobiet zainteresowanych profilaktyką związaną z nowotworem piersi.

gentom i gratulując wolontariuszom z Radzik Dużych, zaproponowała zaangażowanie w Rypinie grupy wsparcia na rzecz kobiet po mastektomii.

Na zaproszenie prezes „Europy-Donny” gośćmi honorowymi były członkinie Europejskiej Unii Kobiet: **Nelli Rokita** i poseł **Domicela Korpaczewska**.

(ZR)

EŁK

Oddział Miejski „Civitas Christiana” wraz z Miejską Biblioteką Publiczną w Elku zorganizowali III Powiatowy Konkurs Pieśni Bożonar-

Oddział Miejski „Civitas Christiana” jest organizacją typowo społeczną, biorąc pod uwagę szeroki wachlarz podejmowanych przedsięwzięć mających swoje umocowanie w Statucie. Z kilkudziesięciu stałych i usystematyzowanych form pracy połowa prowadzona jest bez nakładów finansowych. Wiele działań skierowanych jest do mieszkańców miasta, powiatu, a nawet regionu i Polski. Gnieźnieńskie Wieczerniki Rodzin „Civitas Christiana”, prowadzone przez Stowarzyszenie od wielu lat, należą do Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego, światowej organizacji katolików świeckich.

Waszak (koordynuje działania organizacyjne i biurowe), **Małgorzata Sulicka** (odpowiada za rozwój organizacyjny) oraz **Anna Majewska** i **Henryk Zamiar** (wspierają działania podejmowane z innymi organizacjami).

(ef)

ZAMOŚĆ

W Czytelni Prasy Katolickiej „Civitas Christiana”, 16 grudnia ub.r. odbyło się spotkanie opłatkowe z udziałem bp. **Mariusza Leszczyńskiego**, asystenta kościelnego Akcji Katolickiej. W spotkaniu uczestniczyli: **Maria Gmyz** przewodnicząca Kongresu Ruchów i Stowarzyszeń

liśmy bycia prawdziwą wspólnotą, skupioną wokół naszego Pasterza.

Oddział „Civitas Christiana” zorganizował konferencję pod hasłem „Kościół w czasach Jana Pawła II”. Ks. dr **Jacenty Mastej** przedstawił temat „Permanenta eklezjo-geneza”. Mając Boską genezę, Kościół nie tylko zaistniał w określonym czasie, ale nadal się staje. Kościół nieustannie się rodzi i odnawia. Pontyfikat Jana Pawła II to także okres rodzenia się Kościoła do wiary i do świadectwa. W nieustannej eklezjo-genezie ważne miejsce zajmuje świadectwo wiary, które towarzyszyło początkom Kościoła oraz pozostaje w służbie jego ciągłego wzrostu i rozwoju.

Ks. dr **Krzysztof Kaucha** mówił na temat wiarygodności Kościoła. Dla chrześcijanina nie może być obojętne, na czym zasadza się wiarygodność i prawdziwość Kościoła Chrystusowego. Wiara chrześcijańska obejmuje i potrafi dostarczyć także swojego uzasadnienia. Nie mogą to być tylko racje natury emocjonalnej czy subiektywnej, lecz głównie obiektywnej.

Współcześnie Kościół jest przedmiotem różnorodnych kontestacji i krytyki, ulegając osłabieniu więzi eklezjalnej. Jeżeli sygnały o braku wiarygodności Kościoła nasilają się i mają mocne racjonalne oraz obiektywne podstawy, obowiązkiem uczniów Chrystusa jest podjęcie refleksji nad „jakością” swej wiary i świadczenia o Chrystusie.

W czasie konferencji swoim świadectwem podzieliła się pani Joasia, która była przez 3 lata w sekcje. Konferencja była okazją do promocji książki pt. „Kościół w czasach Jana Pawła II” pod redakcją ks. prof. dr. hab. **Mariana Ruseckiego**, ks. dr. **Krzysztofa Kauchy** i ks. dr. **Jacenta Masteja**.

Aby zapoznać młodzież z zagrożeniami, jakie niesie funkcjonowanie sekt, oddział „Civitas Christiana” wspólnie z ks. prefektem **Markiem Żurem** zorganizowali spotkanie dla młodzieży z I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego

go w Zamościu. Z młodymi ludźmi rozmawiali ks. dr **Krzysztof Kaucha**, ks. dr **Jacenty Mastej** a świadectwo przedstawiła pani Joasia. Z kolei na temat współczesnych zagrożeń przez uzależnienia duchowe mówił w siedzibie oddziału ks. dr **Eugeniusz Derdzik** egzorcysta diecezjalny.

ALEKSANDER ŚWIRCZ

BOCHNIA

W bocheńskim Oddziale „Civitas Christiana”, tradycyjnie już 6 grudnia odbyło się spotkanie dzieci i rodziców ze św. Mikołajem. Dzięki zaangażowaniu, wielu członków i sponsorów, dla dzieci przygotowano paczki i poczęstunek.

Siedziba Stowarzyszenia na ten wieczór dzięki specjalnie przygotowanej scenografii zamieniła się w bajkową krainę. Dzieci ze Szkoły Podstawowej w Borku pod kierownictwem nauczycielek **Agnieszki Filcek**, **Marzeny Palakowskiej** i **Agnieszki Grocholskiej** (oprawa muzyczna) przedstawiły spektakl pt. „Dzieczynka z zapalkami poszukuje ciepła rodzinnego”. Po tej inscenizacji zebranych odwiedził św. Mikołaj, który pamiętał o wszystkich dzieciach, a zwłaszcza o tych, które potrzebują szczególnego wsparcia. Dodatkową atrakcją były przygo-



Spotkanie opłatkowe w Zamościu. Od lewej: bp Mariusz Leszczyński (gra kołedy na organkach) Maria Gmyz, Marek Koryciński

Prowadzimy działalność formacyjną, prorodziną, edukacyjną i charytatywną, współpracując w tym zakresie z instytucjami, organizacjami i samorządem. Przez trzydzieści lat wypracowane zostały metody i formy pracy zgodnie z oczekiwaniami członków i lokalnego Kościoła. Mimo, iż z pewnością popełnialiśmy błędy, ogólna ocena naszej aktywności musi być pozytywna, jeśli jesteśmy nagradzani dyplomami, odznaczeniami i medalami. To mobilizuje do dalszej pracy.

Dziesięciosobowy Zarząd Miejski rozdzielił między siebie zakresy obowiązków organizacyjnych. **Edwarda Frąckowiaka**, przewodniczącego wspierają: **Kazimierz Mazur** wiceprzewodniczący (jest liderem Samorządowego Zespołu Integracyjnego oraz odpowiada za działania polityczne i samorządowe gnieźnieńskiej organizacji), **Mirosław Mikołajczyk** sekretarz Zarządu (jest liderem Wspólnoty Wspólnot Katolickich), **Piotr Kozłowski** skarbnik (lider Wspólnoty Apostolstwa Katolickiego), **Krystyna Staszewska** (koordynuje działania charytatywne i modlitewne), **Kinga Murch** (kieruje inicjatywami młodzieżowymi), **Ewelina**

Katolickich Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej, **Marek Koryciński** wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przedstawiciele ruchów i stowarzyszeń katolickich, członkowie i sympatycy naszego Stowarzyszenia.

Przewodniczący Oddziału **Aleksander Śwircz** rozpoczynając spotkanie przypominał, że Chrystus, który się narodził, stoi w centrum historii zbawienia, jest punktem odniesienia wszystkich wydarzeń zbawczych. Złożył życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku Pańskiego Księdzu Biskupowi oraz uczestnikom spotkania. Ksiądz Biskup podzielił się wrażeniami z wizyty *ad limina Apostolorum*.

Spotkanie, przebiegające w rodzinnej atmosferze, wzbogacone zostało pięknym śpiewem kołęd przez **Danutę Hajduk-Hryciak** solistkę Warszawskiej Opery Kameralnej, doskonałym wykonaniem kilku kołęd na harmonijce ustnej przez samego Księdza Biskupa oraz recytacją poezji religijnej i patriotycznej przez panią: **Wandę Bzyk**, **Zofię Hajduk** oraz małą Karolinę. Doświadczy-



Tradycyjne spotkanie ze św. Mikołajem w bocheńskim oddziale „Civitas Christiana”

towane przez organizatorów liczne konkursy i zabawy. Na zakończenie spotkania dzieci otrzymały poczęstunek.

„Civitas Christiana” w Bochni od wielu lat szczególną troską otacza dzieci z rodzin potrzebujących wsparcia, organizując dla nich douczanie, lekcje języków obcych oraz organizując imprezy z okazji Dnia Dziecka i św. Mikołaja. Jest to możliwe dzięki zaangażowaniu Zarządu z przewodniczącą **Halina Muchą** i ze-

społu członkowskiego, zwłaszcza nauczycieli i sponsorów. (taj)

OPOLE

Wojewódzki Ośrodek Formacji Katolicko -Społecznej „Civitas Christiana” w Opolu rozpoczął działalność w marcu 2001 r. i organizuje cztery sesje w roku. Na ostatnie, dwudzieste już z kolei zajęcia złożyły się jak zwykle trzy prelekcje, których wysłuchało ponad trzydziestu stałych uczestników spotkań.

Pierwszym prelegentem był ks. dr **Marian Obruśnik** z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, który w ramach wprowadzenia ogólnego do Pisma Świętego omówił „Dzieje Ksiąg Nowego Testamentu”.

W ramach cyklu o najnowszej historii Polski dr **Mariusz Patel-ski** z Instytutu Historii Uniwersyte-tu Opolskiego omówił temat „Two-rzenie zrębów państwowości pol-skiej podczas I wojny światowej 1914-1918”. Ks. dr **Andrzej Ha-nich** z Kurii Opolskiej omówił ostat-nią książkę Jana Pawła II „Pamięć i tożsamość”.

Materiały z zajęć formacyjnych wydawane są w kwartalniku „Ephe-tha – otwórz się”.

J. PIXA

BRODNICA

XIV Tydzień Kultury Chrześci-jańskiej obchodziliśmy pod hasłem „Jan Paweł II – Orędownik Prawdy”. Jak co roku oddział „Civitas Christia-na” był współorganizatorem tego cy-klicznego wydarzenia, mającego już swoją rangę w mieście i najstarszego w skali diecezji toruńskiej. Oprócz

tradycyjnych konkursów, prelekcji, występów grup artystycznych, spo-tkań z samorządami i wolontaria-tem, przygotowano kilka interesu-jących propozycji imprez otwartych dla mieszkańców całego regionu. Uczestniczyliśmy w spotkaniu z ks. **Wiesławem Niewęglowskim**, dusz-pasterzem środowisk twórczych, „oj-cem i pomysłodawcą” organizowa-nia Tygodni Kultury Chrześcijańskiej w Polsce. Dla miłośników muzyki organowej koncertował **Michał Wa-chowiak**, wykładowca wydziału mu-zyki kościelnej Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, grając słynne utwory znanych kompozytorów.

Przez dwa tygodnie mieszkań-cy Brodnicy mogli zwiedzać wysta-wę okolicznościową prezentowaną w miejscowym muzeum, a prawdzi-wą niespodzianką dla wiernych było spotkanie z prof. **Gabrielem Turow-skim**, przyjacielem Ojca Świętego i członkiem konsylium medycznego opiekującego się papieżem w klini-ce „Gemelli”. Spotkał się on także z duchowieństwem i organizatorami XIV Tygodnia Kultury Chrześci-jańskiej.

W Brodnickim Domu Kultu-ry uhonorowano nagrodami i dyploma-mi uczestników konkursów: pla-stycznego, literackiego, poezji i pie-sni religijnej, a prace plastyczne dzieci i młodzieży zaprezentowano na wy-stawie.

JAN KOWALEWSKI

BIAŁYSTOK

W wieczór Świętego Mikołaja 2005 r. rozbrzmiewało słowo i muzy-ka w siedzibie Katolickiego Stowa-rzyszenia „Civitas Christiana” w Bia-

łymstoku. Licznie zebrani przyjacie-le i miłośnicy twórczości **Jana Leoń-czuka** spotkali się, by uczcić 35-lecie debiutu białostockiego twórcy – po-ety, prozaika, tłumacza i wydawcy, dyrektora Książnicy Podlaskiej, lau-reata wielu nagród literackich, m.in.: Nagrody im. Włodzimierza Pietrza-ka, Nagrody im. Franciszka Karpiń-skiego, Nagrody im. Wiesława Kaza-neckiego. Jest autorem licznych to-mików poetyckich (ostatnio wydany „Uczyć się niepamięci”, 2005) oraz felietonów radiowych „Zapiski” i „Zapiski sołtysa”(1997).

ministracji Publicznej w Białymsto-ku, osoba utalentowana muzycznie (gra na 3 instrumentach, pięknie śpie-wa). Jest też autorką tomiku poezji „Zasuszone letnie deszcze”.

Długa kolejka przyjaciół, kwia-ty, ciepłe słowa były wyrazem ser-deczności, jakiej doświadcza biało-stocki poeta nie tylko podczas Jubi-leuszu. W uroczystości uczestniczy-li abp **Wojciech Ziemia** metropolita białostocki, bp **Edward Ozorow-ski** oraz **Ryszard Zimnoch** wicepre-zydent Białegostoku.

BOGUSŁAWA WENCLAW



Wiceprezydent Ryszard Zimnoch składa gratulacje Janowi Leńczukowi

Jan Leńczuk od wielu lat zwią-zał się z naszym środowiskiem. Nie-zapomniana pozostała atmosfera spo-tkań w mrocznym czasie stanu wo-jennego. Wsłuchiwaaliśmy się wów-czas w wiersze poety, które wносиły w nasze życie światło i nadzieję, w jakiejś mierze rozpraszały ciemno-ści. Często poeta był inicjatorem za-praszania innych twórców literatury, wtedy podziemnej.

Jan Leńczuk nigdy nie ukry-wał kim jest, jakim wartościom służy i jakich wartości powinien się trzymać jego czytelnicy. Młodzież z XI LO, która wiele mu zawdzięcza, przygo-towała prezent mikołajkowy w po-staci montażu słowno-muzyczne-go oraz własnoręcznie wykonanych ozdobnych kartek z tekstami jubila-ta, które zostały wręczone uczestni-kom uroczystości.

Jubileusz przygotowały panie: **Teresa Jabłońska** i **Irena Kot**. Spo-tkanie prowadziła **Justyna Rożko** – absolwentka XI LO, obecnie stu-dentka filozofii Wyższej Szkoły Ad-

BIELSKO-BIAŁA

W bielskim „Civitas Christiana” przygotowano konferencję, która wpisała się w program pracy forma-cyjnej ruchów i stowarzyszeń kato-lickich diecezji. Przypomniano, że rodzina jest „gniazdem”, w którym rodzi się Naród, miejscem ducho-wej przestrzeni dialogu, gdzie prze-kazywane i przyjmowane jest dzie-dzictwo pokoleń dochowujących wierności Przymierzu z Bogiem.

Główny prelegent konferencji ks. **Ignacy Czader**, w swym wystą-pieniu stwierdził m.in., że istnienie Narodu zależy od tego, czy w rodzi-nach rodzą się dzieci, czy kształtuje się postawa bezinteresownego daru, czy małżeństwo przeżywane jest jako święty symbol uobecniający Boga u początku ludzkiego istnie-nia, czy w rodzinach każde poczę-te życie jest witane z miłością, czy człowiek – osoba ludzka jest wi-dziany jako nieporównywalne bo-gactwo Narodu.



Podczas spotkania z organizatorami XIV Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, od lewej: Marian Marciniak dyrektor Muzeum Regionalnego w Brodnicy, dr Witold Szczuczko z UMK w Toruniu, Piotr Hoffmann dyrektor Oddziału Kujawsko-Pomorskiego „Civitas Christiana”, ks. prał. Bolesław Lichnerowicz dziekan brodnicki, prof. Gabriel Turowski z Krakowa, Jan Kowalewski przewodniczący oddziału „Civitas Christiana”, Waldemar Gęsicki starosta brodnicki, Stanisław Pażucha przewodniczący Oddziału Małopolskiego „Civitas Christiana”

Przewodniczący Zarządu Oddziału **Tadeusz Regiewicz**, nawiązując do Karty Praw Rodziny podkreślił, że rodzina – jako fundamentalna wspólnota i komórka Narodu nie może być dłużej traktowana jako nieobowiązujące „hobby” nieroztropnych szaleńców, nie umiejących się wygodnie urządzić. Rodzina musi stać się zasadą i celem całej polityki państwowej, a jej prawa (zawarte w Karcie Praw Rodziny) – muszą być zagwarantowane konstytucyjnie.

Konferencję, która oprócz członków bielskiej organizacji zgromadziła również przedstawicieli lokalnych środowisk katolickich, wzbogaciły, przygotowane specjalnie na tę okoliczność materiały formacyjne w postaci zeszytów z serii Biblioteki Formacji Katolicko-Społecznej, cenionej w środowisku a wydawanej przez bielskie „Civitas Christiana” (m.in. „Prawa Narodu a prawa Rodziny” ks. prof. **Jerzego Bajdy**).

KATARZYNA DUDA

LESZNO

„Żłóbek w każdym domu” – to akcja, którą po raz drugi organizuje oddział „Civitas Christiana” w Lesznie. Najpierw specjalne książeczki do wycinania, kolorowania i składania podstawowej formy żłóbka bożonarodzeniowego zostały rozesłane w ilości 2000 sztuk do szkół podstawowych i przedszkoli w Lesznie i powiecie leszczyńskim. Główne zadanie polegało na wzbogaceniu artystycznym prostej makiety tak, aby nabrała indywidualnego charakteru, wyjątkowości i piękna. Akcją zainteresowano dzieci przede wszystkim trzecich klas podstawówek i grupy starszych przedszkolaków. Szkoły przygotowały od dwóch do pięciu żłobków, w sumie napłynęło ponad 50 makiet. Spośród nich wytypowano 3 najładniejsze, osobno dla uczniów podstawówek i przedszkolaków. Impreza kończąca drugą edycję akcji odbyła się w Święto Trzech Króli w Szkole Podstawowej nr 2 w Lesznie. A już od początku roku wszystkie szopki można oglądać w SP nr 2. Najlepsze żłóbki nagrodzono rowerami, piłkami nożnymi, zabawkami i aparatami fotograficznymi.

(PK)

LASKOWICE POMORSKIE

Członkowie Oddziału Pomorskiego uczestniczyli w zorganizowanych u ojców werbistów, tradycyjnych dwudniowych rekolekcjach adwentowych, stanowiących element programu formacyjnego. Zasadniczym tematem tegorocznych rekolekcji było Słowo Boże. Słuchano fragmentów Pisma Świętego i rozważano je w Namiocie Spotkania. Bóg przemawia przez Pismo Święte, przez Kościół, czy przez konkretną sytuację ludzi. Uczestnicy Liturgii Słowa odkrywali Boży plan dla siebie na „dzis”.

Dzięki uważnemu wsłuchiowaniu się w to czym żyje świat, w konkretnym kontekście, w jakim się znajdujemy „tu i teraz”, wszystkie jego radości i cierpienia stają się także naszymi. Pozwala to lepiej zrozumieć problemy i znajdować właściwą odpowiedź na wyzwania, przed którymi stajemy każdego dnia, zarówno jako Stowarzyszenie, jak i każdy z nas osobiście.

W.J.

MAKÓW PODHALAŃSKI

Setki barwnych scen związanych z tradycją i obyczajami Świąt Bożego Narodzenia, malowanych najróżniejszymi technikami na szkło, karton, deski, pomysłów stajenki betlejemskie, bożonarodzeniowe szopki, płaskorzeźby i inne formy przestrzenne – to efekt trzeciej edycji konkursu „Boże Narodzenie w obrazach”, organizowanego przez Centrum Kultury, Promocji, Turystyki i Sportu w Makowie Podhalańskim i Małopolski Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Krakowie. Konkurs, który z roku na rok gromadzi coraz więcej uczestników, objęty jest patronatem Województwa Małopolskiego w ramach zadań w dziedzinie kultury pn. „Mecenat Małopolski”.

O wielkim zainteresowaniu taką formą zachowywania bożonarodzeniowych tradycji świadczy fakt, że na konkurs w tym roku wpłynęło 359 prac, głównie młodych autorów indywidualnych i z kilkudziesięciu instytucji: przedszkoli, szkół podstawowych, gimnazjów, domów kultury, ognisk plastycznych, domów pomocy społecznej, z terenu województwa małopolskiego, a także z innych województw. Komisja Kon-

kursowa oceniała prace dzieci i młodzieży w kilku kategoriach wiekowych: przedszkolaki, dzieci młodsze, dzieci starsze, młodzież. Najliczniej reprezentowaną grupą uczestników byli młodzi artyści w przedziale wiekowym 10 – 12 lat.

8 grudnia 2005 roku w Centrum Kultury w Makowie Podhalańskim otwarto wystawę pokonkursową (czynną do 31 stycznia br.), i wręczono nagrody laureatom konkursu. Nagrody i wyróżnienia otrzymali: **Katarzyna Nowak** (Ponikiew), **Julia Szczepanek** (Olkusz), **Bartosz Majdak** (Ponikiew), **Edyta Plaskonka** (Kasina Mała), **Ewelina Gacek** (Jordanów), **Mateusz Gacek** (Jordanów), **Sabina Fraś** (Rzyki), **Natalia Heród** (Poręba Wielka), **Julia Wilczek** (Maków Podhalański), **Magdalena Oliwa** (Sulkowice), **Joanna Gąsiorek** (Andrychów), **Katarzyna Adamczyk** (Andrychów), **Bartłomiej Rokowski** (Chocznia), **Paulina Jabłońska** (Wysoka), **Karolina Dawczak** (Mszana Góra), **Joanna Lenart** (Maków Podhalański), **Aleksandra Maziarz** (Ponikiew), **Gabriela Sawicka** (Wadowice), **Gabriel Ulatowski** (Wadowice), **Ka-**

rolina Żeglińska (Wadowice), **Karolina Gacek** (Jordanów), **Michał Dziadosz** (Wadowice), **Małgorzata Smutek** (Dębno), **Patrycja Mika** (Paszyn), **Agnieszka Bodzioch** (Wadowice), **Katarzyna Balos** (Grzechynia), **Anna i Ola Cichorczyk** (Olszówka), **Aleksandra Bagińska** (Wadowice), **Emilia Rzycka** (Wadowice), **Sylvia Potaczek** (Olszówka), **Monika Gromala** (Kamienica), **Katarzyna Lurka** (Grzechynia), **DPS** (Maków Podhalański), **Stanisław Winter** (Tokarnia), **Kamila Święchowicz** (Jordanów), **Zofia Sokół** (Olszówka). Nagrodę specjalną dla najmłodszego uczestnika zdobył **Maksymilian Bobek** lat 3 (Maków Podhalański).

Młodzi artyści oprócz dyplomów otrzymali cenne nagrody, w tym kilkanaście albumów, które podarowało na ten cel wydawnictwo „Biały Kruk” z Krakowa. Organizatorzy przygotowali też pamiątkowe wydawnictwo zawierające 18 widokówek, na których znalazły się najlepsze prace oraz informację o konkursie, laureatach, organizatorach i sponsorach. Folder sponsorowała drukarnia „Patria” z Krakowa. **TAJ**

Koleżance

ANNIE DOBROCZYŃSKIEJ
wyrazy współczucia i solidarności w modlitwie
z powodu śmierci

śp.
OJCA

składają koleżanki i koledzy
z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

NASZ GŁOS

Miesięcznik Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Redakcja: **ZDZISŁAW KORYŚ** (redaktor naczelny), **ANDRZEJ FRAHN** (działalność Stowarzyszenia „Civitas Christiana”), **MARIUSZ MARCZUK** (pokolenie JP II) i zespół. **RADOSŁAW KIERYŁOWICZ** (łamanie).

Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 wew. 022, 024, 025, fax 023.

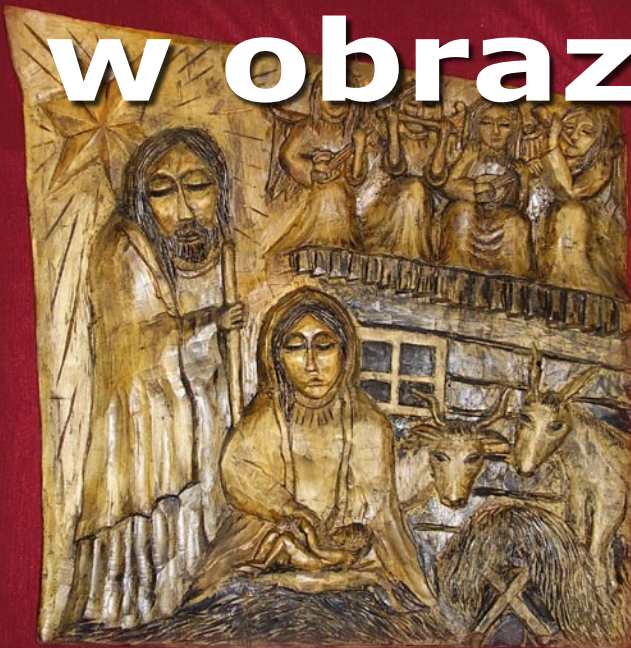
Adres poczty elektronicznej: naszglas@civitaschristiana.pl.

Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Boże Narodzenie w obrazach



Stanisław Winter – lat 56, z Tokarni; II miejsce



Julia Wilczek – lat 12, z Zespołu Szkół w Makowie Podhalańskim; I miejsce



Mateusz Gacek – lat 9, z Miejskiego Ośrodka Kultury w Jordanowie; I miejsce



Michał Dziadosz – lat 12, z ZSzP nr 1 w Wadowicach malowane na szkło; III miejsce



Praca zbiorowa podopiecznych z Domu Pomocy Społecznej w Makowie Podhalańskim, I miejsce w kategorii dorośli



Bartłomiej Rokowski – lat 15, z Zespołu Szkół nr 1 w Choczni; I miejsce



Otwarcie wystawy w Centrum Kultury w Makowie Podhalańskim



Karolina Żeglińska – lat 12, z Zespołu Szkół Publicznych nr 1 w Wadowicach malowane na szkło; II miejsce

**nr 1
w Polsce**



Złoty Laur Konsumenta
2005



**Teraz
Grapefruit**